



grzechy
służek
Merkurego



chłop ma
rację



lelek



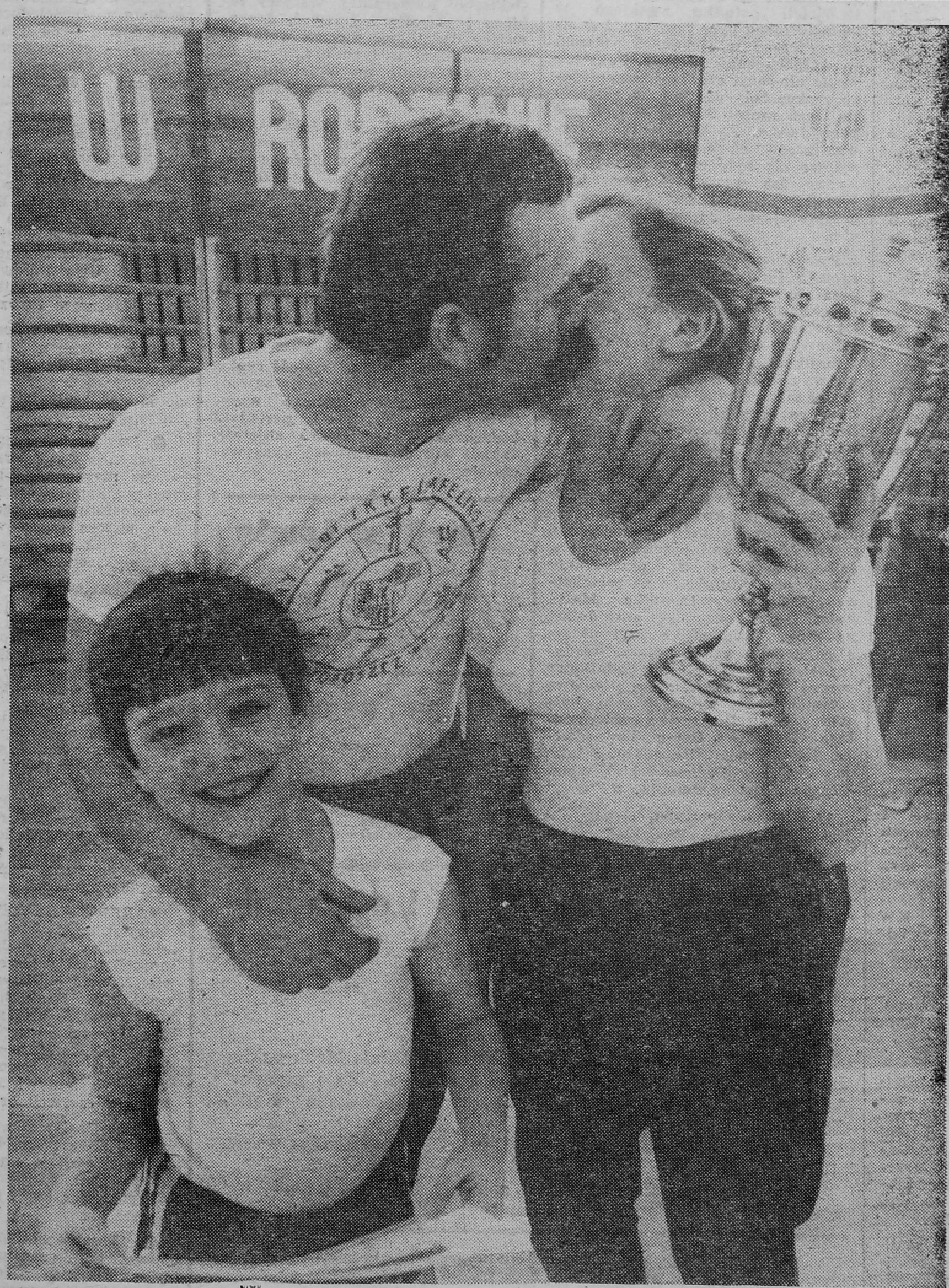
skandales

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

11
(231)
KONTAKTY
1985-03-17
cena
10 zł



piekło niebo

ADAM JERZY
SOCHA

„TO MY TWORZYM tę społeczną plagę, lekceważąc pochopnie to, co w życiu najważniejsze: miłość do drugiego człowieka, burząc poczucie bezpieczeństwa i godności, rwąc nici przyjaźni, depcząc bliźniego w imię własnych, niegodnych celów [...]. Przecież brud, jakim są pokryci, a który tak bardzo nas mierzi, pochodzi ze śmietnika naszego zła, na który wyrzucamy codziennie nasze świństwa w postaci kłótni, faryzeuszostwa, chamstwa, kłamstwa i nieuczciwości [...]. Wiele spośród nas zostaje narkomanami, wchodząc nieświadomie do krajny uludy szczęścia, która wciąga ze straszliwą siłą w głąb otchłani, na samo dno bólu, rozpacz i straszliwej śmierci” — Marek Kotański, założyciel Młodzieżowego Ruchu na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii „Monar”.

ARESZTOWANIE DWÓCH „handlarzy narkotyków” nie wywołało paniki wśród łomżyńskich épunów, uczniów szkół podstawowych. Zatrzymani sprzedawali małym buntownikom po 500 złotych za 100 gramów.

— Jest tyle innego towaru — zapewnia mnie „Delo”. Cpa od 12 roku życia, czyli cztery lata. Jego wiedza o przydatności środków chemicznych do odurzania jest gruntowna. Na podstawie zapachu bezbłędnie określa rodzaj rozpuszczalnika czy benzyny. — Zresztą — podsumowuje swój wykład — klej można samemu zrobić. Wystarczy..

Przesłuchiwane dzieci „na okoliczność” zaopatrywania się w klej są uczniami dwu szkół: nr 8 („specjalnej”) oraz nr 3. Uczęszczają do nich dzieci zamieszkujące trójkąt ulic: Armii Czerwonej, Wojska Polskiego i 22 Lipca, zwany „bermudzkim”. Serce miasta.

Problem narkomanii w „trójce” wybuchł jak fajerwerk po tym, kiedy w roku 1982 współpacz — podczas wążania benzyny — podpalił swego kolegę. Reporterka „Kontaktów” pisała wówczas o „zabawie w narkomanie” oraz o „wążaniu szpanu” proponując: „Sam jednak uczniowie twierdzą, że wielu kole-

WIO... TATUSIU!

horoskop

Wielki

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

WYMI

Wielki, zmuszając nas do szczególnej uwagi. Rozdziałem tym zakreślił, Rozdziałem

W NASTĘPNYM NUMERZE: wiosna! Czy my się aby jej spodziewaliśmy? ► bezkrwawe łowy Joanny Wierzbickiej na bataliony i innych mieszkańców bagien biebrzańskich ► morderstwo w Woli Zambrowskiej ► prostopadłości na ściernisku, czyli ludzki mrówkowiec w Grajewie ► „Penza” na tablicy informacyjnej nie ma wpływu na nieszczęścia Anny S. ► „AC/DC”.

HISTORYCZNE, bo najprawdopodobniej pierwsze wspólne posiedzenie Prezydium WRN i MRN w Łomży, z inicjatywą tej ostatniej, zaoferowało wieloma uzgodnieniami, niezwykle dla miasta ważnymi. Oto najistotniejsze: ruszy budowa Centrum Kultury przy ul. Giełczyńskiej, powstanie ośrodek wioślarski na terenie obecnego przynarwiańskiego ogródka jordanowskiego. Nowy ogródek powstanie w osiedlu „Jantar”, w przyszłym parku Czerdziestolecia. Ponieważ co roku przybywa Łomży około 2800 mieszkańców, tworzone będą nowe stanowiska pracy, m.in. trzecia tkalnia w ŁZPB „Narew”, zakład konfekcyjny bazujący na produkcji „Narwi”, rozbudowane zostaną też Zakłady Aparatury Komunalnej i oddział Białostockich Fabryk Mebli. Powstanie również Zakład Graficzny i — prawdopodobnie — filia „Polfy” oraz zakład mięsny. Prezydium podjęło ponadto decyzję przyspieszającą gazyfikację Łomży oraz budowę drugiego mostu na Narwi.

7 LUTEGO w Łomży obradowała miejska konferencja sprawozdawcza PZPR, 163 delegatów reprezentujących około 3,5 tysiąca miejską organizację partyjną oceniło półmetek kadencji. W dyskusji zabrakło głos siedmiu mówców. Dyskusję zakończyło wystąpienie I sekretarza KW PZPR, Włodzimierza Michaluka, który mówił m.in. o dyscyplinie wewnątrzpartyjnej, rozliczeniu z wykonania zadań, które stanowią o autorytecie całej partii. Konferencja zakończyła się podjęciem uchwały, określającej zadania miejskiej organizacji partyjnej w II połowie kadencji.

ZJAZDY ZSL odbyły się już w większości gmin. Powszechnie bulwersują rolników nowe ceny ciągników. Drogie maszyny utrudniają start młodym. Renty i emerytury rolników nie stanowią już zapowiadanych 90 proc. rent pracowników, gdyż podniesiono je zaledwie o 500 zł. Wiele czeka z nadzieją na decyzje w sprawie wysokości lipcowych podwyżek cen skupu artykułów rolnych.

79 DELEGATÓW oceniło półmetek kadencji w działalności partyjnej i zawodowej podczas Zakładowej Konferencji Sprawozdawczej PZPR w WUSW w Łomży. W okresie tym pracownicy WUSW m.in. przeprowadzili 3600 kontroli fizycznego zabezpieczenia mienia, skierowali 231 informacji o nieprawidłowościach do kontrolowanych instytucji, zapobiegli 19 przestępstwom zaboru mienia o wartości 1 mln 630 tys. złotych, około 240 członków partii pełniło społecznie 6-godzinne patrole służby prewencyjne, w czynnie społecznym przepracowali 14 tysięcy godzin (wartość prac — 1 mln 104 tys. złotych), ufundowali sierotom 5 książeczek mieszkaniowych, oddali honorowo 47,3 litra krwi, w poczet kandydatów przyjęli 29 osób. Egzekutywa została zobowiązana do wystąpienia do KW PZPR z propozycją przekazania odpisu składek partyjnych na fundusz budowy pomnika wdzięczności poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej w Łomżyńskim, który stanąłby w parku 40-lecia PRL w osiedlu Jantar.

WYBUCH KOTŁA parowego w ŁZPB „Narew” nie spowoduje wielkich strat w produkcji, gdyż natychmiast uruchomiono zapasowy. Ucierpiał jednak mocno 32-letni pracownik, Witold Ebner, który doznał poparzenia III stopnia. Przyczyną eksplozji było prawdopodobnie zmęczenie metalu; rura nie wytrzymała ciśnienia 60 atmosfer.

WPLYW OSTREJ ZIMY na realizację planów gospodarczych analizowany był na spotkaniu wojewody z naczelnikami gmin i dyrektorami przedsiębiorstw. Mrozy najbardziej komplikowały produkcję w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego oraz w Zakładach Płyt Włókowych. Powstałe opóźnienia są do odrobienia przy sprzyjającej aurze i dobrym zaopatrzeniu surowcowym.

FABRYKA MEBLI wykonała plan stycznia i lutego z nawiązką mimo mrozów, kłopotów materiałowych, a

ostatnio grypy, która „złżyła” co szóstego pracownika. Chociaż system motywacyjny wprowadzony zostanie tu dopiero od czerwca, ludzom opłaca się pracować wydajnie. W połowie marca wprowadza się do produkcji dwa nowe wzory szafek do kompletu meblowego „Skala”, przeznaczonych głównie na eksport. Szafki są lukowe, o oszklonych drzwiach i naturalnych okładzinach. Eksport jest właściwie na granicy opłacalności, jeśli chodzi o przeliczenia cenowe, liczy się jednak odpis dewizowy oraz inne przywileje, z których korzystają zakłady eksportujące.

DZIEŃ KOBIET minął, bo minąć musiał, lecz miał tego roku specyficzną oprawę: śnieg nocą sywał obficie i wystrojone panie w ciemnych rajstopach przez długie minuty wypatrywały opóźnionych autobusów. Panowie, nauczani doświadczeniem, zaopatrywali się w kwiaty już w przeddzień Święta, tak że 8 marca kolejkę złożoną z przedstawicieli gatunku męskiego w kwiatarniach były krótsze niż damskie (liczone w godzinach stania) w sklepach cukierniczych. Fakt ten wcale nie musi oznaczać szczególnego zaskoczenia pań męską galanterią, lecz raczej dbałość o świeżość poczęstunku. Za wersją tą przemawia również to, że stoiska monopolowe nie były tego dnia tak oblegane, jak w dni powszednie. Wszelkie „zrzutki” zostały sprawnie przeprowadzone odpowiednio wcześniej.

Pomysłowość w upominkach w ramach funduszy socjalnych nie była zbyt wielka: kwiatek, kosmetyki, deficytowa bielizna osobista („kontaktowe” panie są wreszcie całkowicie ubrane: po biustonoszach i majtkach doczekały się rajstop, a na wypadek, gdyby wiosna miała się nadal opóźniać — chusteczki do nosa na wszelki katar). Niektóre firmy „szarpnęły się” na zegarki, wiele jednak poprzestało na talonach wartościowych, łatwiejszych w zorganizowaniu, praktyczniejszych dla pań, choć nie tak sympatycznych jak tradycyjny kwiatek i upominek. Liga Kobiet Polskich zaapelowała wprowadzić ustawy przewodniczącej, Jadwigi Biedrzyckiej, o przekazanie świątecznych funduszy na szlachetny cel budowy Pomnika Matki Polki, lecz po pierwsze: apel dotarł na Ziemię Łomżyńską zbyt późno, a po drugie: panie wołały tradycyjne świętowanie, a dodatkowo zorganizować składkę na budowę szpitala. Jedne z pierwszych były szczużnianki: zarówno kobieca załoga Wiejskiego Domu Towarowego, jak i pracownice geesu, z inicjatywą Ireny Boguszeckiej, wpłaciły po 100 zł na Pomnik.

Liga Kobiet Polskich wspólnie z Kolem Gospodyń Wiejskich oraz

Daj upust swojej myśli i odwadze!

„Starcia” — Klub Dyskusyjny „Kontaktów” wspólnie z WOKJ zapraszają na kolejny panel pod hasłem:

„Quo vadis Polsko”

W programie:

— publicystyczna dyskusja z udziałem Edmunda Męclewskiego, Jana Bisztygi, Stanisława J. Rostworowskiego („Za i przeciw”), Andrzeja Wielowieyskiego („Więź”), prof. Kazimierza Kąkła, Zdzisława Czeszejki-Sochackiego,

— premiera kontrowersyjnego filmu Jerzego Skolimowskiego „Ręce do góry”.

Spotykamy się już w najbliższą sobotę, 16 marca, o godz. 16.00 w sali kina „Październik”. Zapraszamy!

zdanie tygodnia

— Jeżeli przestaje nam towarzyszyć twórczy niepokój, powinniśmy przestać być działaczami partyjnymi.

Włodzimierz Michaluk
I sekretarz KW PZPR

myśl z atestem.

„Nie miłuje się tego, w czym miłość nasza owocem nie daje”.
William Shakespeare

wieści gminne

CZYŻEW. Nie obyło się bez protestów, kiedy okazało się, że nie można wykupić niektórych artykułów spożywczych na kartki marcowe. W miejscowych sklepach nie notowano masowego wykupu produktów żywnościowych, na które zapowiadana została podwyżka cen. Jedynie w Czyżewie zabrakło makaronu. Jakby nie liczyć — nie opłaci się kupowanie maki dla tuczników. Jedynie niektórzy zaopatrują się w płatki owsiane dla kurcząt. Ale zdarzało się to i wówczas, kiedy były krutki.

● Znalazł się wreszcie sposób na osiągnięcie rentowności w geosowskim młynie. Młynarze, którzy przeszli tu po pożarze prywatnego młyna, potrafili trzykrotnie pomnożyć zaplanowaną wielkość obrotów. Było to możliwe dzięki wprowadzeniu usług młynarskich dla okolicznych rolników. Poprzednio nie wykonywano ich, gdyż — podobno — nie nadawały się do tego urządzenia. Zmienił się ludzie i maszyny okazały się przydatne.

● Jeśli zaopatrzenie w artykuły gospodarstwa domowego będzie utrzymane na poziomie ubiegłego roku, trudno mówić o zaspokojeniu potrzeb w tej dziedzinie. Oto przykładowe wielkości dostaw w ub. roku: lodówki — 60 sztuk, pralki wirnikowe — 40, automatyczne — 35, telewizory czarno-białe — 25, odkurzacze — 65. Problem jest też z zawodowymi „stacjami” kolejkowymi. Wszyscy wiedzą, kto się tym trudni, ale próby ukrócenia tego procederu kończą się niczym.

● Ciągłe daleko do uporządkowania handlu mięsem. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że to okolica rolnicza i o mięso łatwiej niż gdzie indziej — poszukiwane są natomiast wędliny. Uwarunkowania te są znane wszystkim, tylko nie osobom sporządzającym rozdzielniki.

ANDRZEJEWO. Jest nadzieja, że w Andrzejewie znikną obskurne bary, a powstanie restauracja, zlokalizowana w miejscu przeniesionego do innego budynku sklepu spożywczego.

● Bonifikata na nawozy sztuczne przyczyniła się do przerzedzenia zasobów magazynów, ale nie świecą one pustkami. Zostało np. 440 ton superfosfatu pylistego. Do 6 marca była jeszcze poszukiwana polifoska. Od początku kwietnia zapowiadane są zwiększone dostawy nawozów.

● Również w tej gminie można odnieść wrażenie, że mamy za dużo mięsa. W styczniu i lutym nie został zrealizowany rozdziałnik. GS nie odebrał ponad 600 kg kurcząt i tyle samo wołowiny. Może należałoby je skierować do pustych sklepów w Łomży.

● Nie ma wykupu kasz na pasze, ale szanujący się rolnicy kupują mleko w sklepie (płacą 11 złotych, swoje oddają do zlewni za 27). Miejscowe sklepy sprzedają tygodniowo ok. 70 litrów mleka. Nie zwiększy się prawdopodobnie także popyt na cukier. Plantatorzy buraków wykupili już przydzielone im 130 ton.

ZAREBY KOŚCIELNE. Przez osiem lat budowy ośrodka zdrowia mieszkańcy chwytali się różnych sposobów, aby inwestycję szczęśliwie zakończyć. W tym czasie wznieśli m.in. Bank Spółdzielczy, komisarjat, blok milicyjny. Do zakończenia budowy ciągle jeszcze daleko i nie pozostaje nic innego, jak wierzyć wicewojewodzie, który obiecał, że budowa zostanie zakończona w czerwcu br.

● W Gąsiorowie, Uścianku, Kępińskich, Borowych, Pułasiach, Szulborzu mieszkają najpracowitsi ludzie w gminie. Potrafią oni dogłębnie gospodarstwa i pilnują posad w Warszawie.

● 15 samochodami osobowymi i jednym autokarem przybyła do gminy w ubiegłą środę Wojewódzka Inspekcja Terenowa. Wyniki kontroli: ogólna ocena — niedostateczna; organizacja i funkcjonowanie Urzędu Gminy — 2, budownictwo i nadzór budowlany — 2, usługi i handel — 2, kultura i sztuka — 2, kultura fizyczna, sport i turystyka — 2, stan sanitarny — 2, zabezpieczenie p.p.o. — 2 (o kilka punktów było lepiej w geesie niż np. w SKR-ze), oświata — 2,83, rolnictwo — 3,09.





się chyba 95 proc. Polaków za Władysławem Gomułką. I to wszystko znowu zostało zmarnowane w grudniu 1970 roku wypadkami na Wybrzeżu. Utrzymać jedność narodu i pojednanie można tylko razem z narodem, a Władysław Gomułka był zbyt wielkim autokratą, aby mu się to mogło udać.

Przyszłoby nowy etap i zapytanie: „pomożecie?” Padła odpowiedź: „pomożemy”. I. co się znowu stało? Oto zbyt łatwo było uzyskać dolary, zwłaszcza pożyczane na wysoki procent, więc braliśmy, ile się dało, i wydawali na celowe i niecelowe inwestycje, a po ich wyczerpaniu nasza koldra znów okazywała się za krótka i te same powody, które obaliły ekipę Gomułki, jeszcze szybciej obaliły następną, z tym, że ta ostatnia pozostawiła nam trudną spuściznę finansową i gospodarczą.

Przyszłoby rok 1980, rok „Solidarności”, IX Zjazdu, rok konfliktów i pojednania. Ale znowu włączył się element międzynarodowy. Niektórzy doradcy „Solidarności” mieli powiązania międzynarodowe i działali z przekonaniem, że wszystko jest dobre, co sprawia kłopoty jednemu z mocarstw światowych, zwłaszcza gdy nie wszyscy Polacy orientują się w polityce bloku socjalistycznego i — międzynarodowej w ogóle.

Więc znowu zabawiliśmy się w integralną demokrację, jak bawiliśmy się nią przed majem 1926 roku, i wydawało się niektórym, że „wolno w Polsce, jak kto chce”, a nawet możemy uszczęśliwić inne narody, przesyłając im posłanie, aby czyniły tak, jak my.

Formalnie zawarliśmy pojednanie w umowach gdańskiej, szczecińskiej

kode wznosząca potęgę Związku Radzieckiego. Zresztą Wielka Brytania i po I wojnie światowej sprzyjała bardziej Niemcom niż Polsce, choć w czasie wojny z Niemcami walczyła. Dowodem tego był stosunek do kwestii Górnego Śląska. W komisji międzynarodowej, złożonej z przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Włoch i Francji, tylko ta ostatnia zajęła w sprawie podziału Górnego Śląska przyjazne nam stanowisko. W efekcie: dopiero trzy krwawe powstania dały nam kawałek Górnego Śląska.

Wicepremier Stanisław Mikołajczyk deklarował tylko, że jest zwolennikiem sojuszu polsko-radzieckiego, a w rzeczywistości ulegał polityce międzynarodowej Churchill.

Racją stanu Polski w 1947 roku był blok 6 stronnictw demokratycznych przeciwko jeszcze bardzo silnej polskiej prawicy. Racją stanu było wygranie przezeń wyborów, aby nie zostały naruszone ukształtowane już stosunki w polityce międzynarodowej i wewnętrznej. W 1946 rozległy się głosy anglosaskich mężów stanu przeciwko naszym ziemiom zachodnim. Równocześnie Stalin i Mołotow głosili dobitnie, że kto śmiałyby naruszyć polskie granice zachodnie, mieć będzie do czynienia nie tylko z samą Polską, ale i z Związkiem Radzieckim. I to w zasadzie wówczas przesądziło.

Brak bloku wyborczego kosztował nasz naród wiele ofiar nieuniknionych w walce wyborczej, zwłaszcza że bandy reakcyjne prowadziły walkę krwawą, która musiała wywołać podobny odpór. Ale zwyciężyła została także wewnętrzna równowaga polityczna.

Ofiarowywaliśmy PSL-owi 25

spieszyli się z II frontem, a dla cierpiącej Polski miały na ustach tylko frazesy, że jesteśmy „natchnieniem świata”. Bez zwycięstwa Armii Czerwonej, której należało pomagać ze wszystkich naszych sił, nie byłoby może Polski w ogóle. A co by było z naszymi granicami? Premier angielski Churchill zgodził się chętnie, nie pytając nawet Polaków, na linię Curzona, a w Poczdamie to nam jeszcze radził, abyśmy nie popełnili błędu z 1920 roku, kiedy to „za daleko poszliśmy na wschód, a teraz za daleko chcemy iść na zachód”. A więc na wschodzie rząd londyński nie uzyskałby lepszych od PKWN granic, owszem — może uzyskałby gorsze, bez poprawek linii Curzona, zwłaszcza w rejonie Puszczy Białowieskiej, a także w rejonie Prus Wschodnich, ale przede wszystkim na zachodzie. Przecież premier rządu londyńskiego, Tomasz Arciszewski, wołał: „Nie chcemy Szczecina, nie chcemy Wrocławia!” Polska z rządem londyńskim na czele byłaby drugim wydaniem Księstwa Warszawskiego.

A polityka zagraniczna? Jaki sojusz mógł mieć dla nas wartość, jeżeli nie ze Związkiem Radzieckim? Z państwami nie mającymi z nami bezpośrednich granic sojusz może być tylko na papierze, ale nie w rzeczywistości, o czym mieliśmy możność dobitnie przekonać się we wrześniu 1939 roku. Gdyby rząd londyński chciał sojuszu ze Związkiem Radzieckim, który był dla Polski niezbędnym, nie wyprowadziłby ze Związku Radzieckiego armii Andersa i nie doprowadziłby swoją nierozsądną polityką do zerwania stosunków radziecko-polskich.

Wreszcie sprawa reform społecz-

wymóg racji



nych. Mogli sobie Mikołajczyk i Arciszewski nawet pisać programy tych reform, ale przecież obaj uznawali konstytucję kwietniową, według której cała władza spoczywała w rękach prezydenta Raczkiewicza i wodza naczelnego, generała Sosnkowskiego. Czy znajdzie się odpowiedź i rozumny polityk, który uwierzy, że Raczkiewicz i Sosnkowski dopuściliby do wyłączenia wielkiej własności rolnej, albo czy wywłaszczyliby zagranicznych kapitalistów, którzy byli najważniejszymi udziałowcami naszego przemysłu?

Naród powinien mieć zawsze taki rząd, który jest zdolny najlepiej i najkorzystniej reprezentować jego interesy. Interesy narodu polskiego, czyli polską rację stanu reprezentowała w 1944 roku Krajowa Rada Narodowa i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a później Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej.

Czy już w 1945 roku skończyły się polskie podziały? Nie. Wicepremier Mikołajczyk nie był politykiem, tylko działaczem społecznym. Przed wojną był w ruchu ludowym na prawicy, w czasie wojny związał się z politykami angielskimi, którzy zawsze — w interesie swego imperium — dążyli do „równowagi europejskiej”. W 1944—45 roku polityce tej stanęła na przes-

proc. mandatów do Sejmu Ustawodawczego, zachowując dla 3 partii „lubelskich” 60 proc., to znaczy równo po 20 dla PPR, PPS i SL. Deklarowaliśmy również, że nową konstytucję będzie można uchwalić tylko kwalifikowaną większością 2/3 głosów. A przecież — jak wykazało referendum — samo PSL dysponowało wpływami tylko kilkunastopięcioprocentowymi, gdyż tyle było głosów za 2 razy „tak”. Ale wicepremier Mikołajczyk wiedział, że koniunktura wyborcza mu sprzyjała, gdyż reakcja nie miała własnej partii, która mogłaby wystąpić w wyborach, i chciał ich głosy przejąć dla PSL. Tak nie postąpiłby prawdziwy mąż stanu, żeby wyżej cenę nad dobro publiczne iłość zdobytych, zwłaszcza nie swoich, głosów.

W ten sposób pojednanie przy utworzeniu Rządu Jedności Narodowej zostało zmarnowane nieprzejednaniem w sprawie bloku wyborczego w 1947 roku. Później pogmatwały się nasze sprawy, razem z komplikacjami międzynarodowymi i kultem jednostki, i wielki dorobek trzyletniego okresu polskiej drogi do socjalizmu legł w gruzach.

Przyszło znowu do pojednania październikowego po wypadkach poznańskich. Jak naród polski skłonny jest jednak do pojednania, tego dowodem było opowiadanie

i jastrzębiowskiej. Ale to niektórym wydawało się za mało. Zapominali, że nie jesteśmy sami, że mamy powiązania międzynarodowe, z którymi trzeba się liczyć.

Aż musiał przyjść stan wojenny, dobrze, że nie w stylu węgierskim lub czechosłowackim, ale rodzimym, polskim.

Szukamy znowu pojednania, snowej drogi. Ma być zupełnie inaczej niż było. Nie tak, jak do 1980 roku, i nie tak, jak przed samym stanem wojennym. A jak? Na pewno można odpowiedzieć, że winno być pojednanie narodowe. Innej drogi nie ma, bo bo nasz „naród jak lawa, z wierzchu tylko brudna i plugawa, ale wewnętrznie ognia i sto lat nie wyziębi”.

Czy idziemy już właściwą drogą? Myślę, że tak, ale jeszcze bardzo nieśmiało i powoli. Czy dążymy do jedności narodu? Teoretycznie tak. Wyraźne oznaki tego dążenia odnoszą się do dwóch krańcowych ideologii, dwóch „k”: komunistów i katolików. Ale jest jeszcze rdzeń narodu — klasa robotnicza i chłop. To, co na tych odcinkach istnieje, to dopiero peryferie. Pojednanie pełnego z klasą robotniczą i ruchem ludowym jeszcze nie ma. Dopiero należy go cierpliwie zbudować.

EDWARD
OSÓBKA-MORAWSKI

Polska liczyła się jako mocarstwo europejskie jeszcze do czasów Jana III Sobieskiego. Jednakże istniało wiele przeszkód, aby możliwym było utrzymanie tej rangi. Jedną ze słabości państwa polskiego to — elekcyjność tronu. O wiele lepiej było za Piastów i Jagiellonów. Jan III miał przeciwieństwo synów i mogła powstać w Polsce nowa dynastia, ale nie chciała do tego dopuścić nasza magnateria, której filozofią była teza: „dlaczego on, a nie ja?”.

W myśl tej tezy mieliśmy na tronie polskim Czecha, Francuza, Węgry, Szweda, Niemca. Tylko Rosjanina nigdy nie chcieliśmy mieć, choć Polaka, Władysława, wybrali Rosjanie na swój tron cesarski.

Od czasów saskich los naszego narodu uwikłany był w szeregów sposób w sytuację międzynarodową. Niepodległość utraciliśmy wolę mocarstw, powstania z tychże powodów nie udawały się. I dlatego nasz wieszcz ułożył modlitwę: „O wojnę ludów prosimy Cię, Panie...” I rzeczywiście dopiero wojna ludów, I wojna światowa, przywróciła nam niepodległość.

Polska zawsze też miała dziwną i nieadekwatną dla nas konstytucję: ta z liberum veto jako głównym prawem zezwalała, aby jeden poseł, nawet przekupiony przez obce mocarstwo, mógł zniweczyć wolę sejmu; konfederacje, a więc w praktyce wojny domowe, także nie były tu właściwym rozwiązaniem — do dziś nie są np. całkiem jasne racje konfederacji barskiej i targowickiej.

Zaś Konstytucji 3 Maja nie mogliśmy wprowadzić już z powodów międzynarodowych.

W okresie II Rzeczypospolitej uchwaliśmy demokratyczną konstytucję marcową na wzór francuski, która pozwalała na wielkie polityczne rozrobnienie, co uniemożliwiło przez siedem i pół roku utworzenie trwałego i silnego rządu.

I przyszedł przewrót majowy, a później została nam narzucona znowu dziwna i zła konstytucja, która tym razem oddawała rządy w ręce jednego człowieka, odpowiedzialnego nie przed narodem, a tylko „przed Bogiem i historią”, a człowiek ten, choć pochodzący ze zniechęconego przez naród obozu, mógł swoją władzę przekazywać innym swoim zwolennikom. Wiemy, że ci marionetkowi „prezydenci” do dziś przekazują sobie na emigracji to stanowisko.

W Polsce nie nauczyliśmy się nigdy szanować integralnej demokracji i kto raz uchwyci władzę, ten jej nie ma zamiaru nikomu oddawać. Gdyby nie było II wojny światowej, do dziś zapewne mielibyśmy rządy zniechęconej sanacji.

Polacy nigdy nie są zgodni w sprawach najważniejszych dla kraju, w sprawach, które określamy jako rację stanu. Pomyślmy: czy mogą w ogóle być dwie, albo trzy czy jeszcze więcej, racje stanu? Nie! Może zawsze być tylko jedna, gdyż inaczej nie byłaby racją stanu.

Podziały w okresie konfederacji barskiej i targowickiej, w czasie I wojny światowej, po roku 1918, a także w czasie okupacji, zwłaszcza od podziału na zwolenników i przeciwników porozumienia generała Sikorskiego ze Związkiem Radzieckim, czy po śmierci Sikorskiego, kiedy ten rozdział jeszcze się bardziej pogłębił i zaostriżył — udaremniały utworzenie polityki polskiej, opartej na polskiej racji stanu.

Co było najważniejsze dla Polski w okresie II wojny światowej i okrutnej niewoli hitlerowskiej?

Po pierwsze: doprowadzenie do klęski Niemiec hitlerowskich, które nam szykowały los Żydów, Polaków w piecach Majdanka, Treblinki i Oświęcimia.

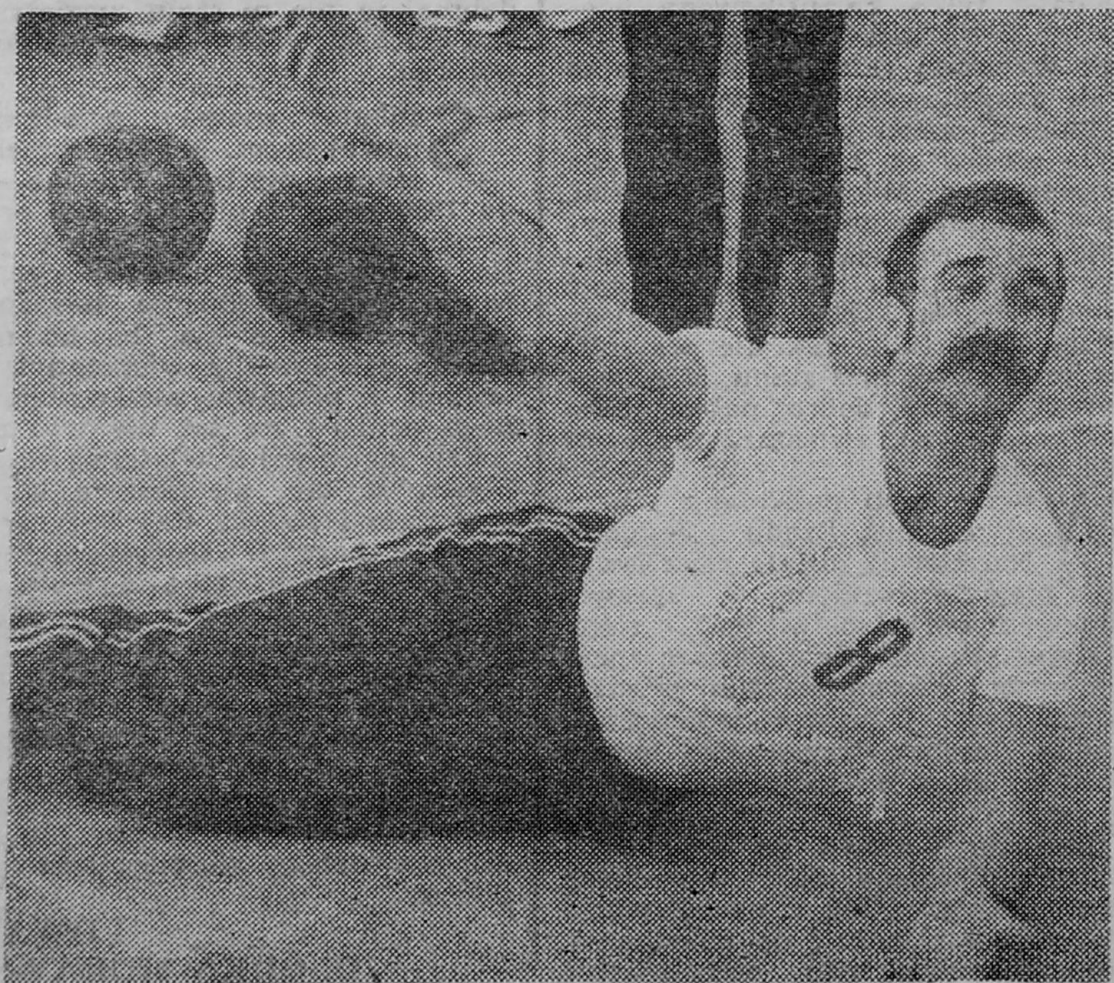
Po drugie: kwestia naszych granic.

Po trzecie: ustalenie podstaw naszej polityki zagranicznej i właściwych sojuszy obronnych.

Po czwarte: sprawa reform społecznych, bez których Polska nie mogłaby się prawidłowo odbudowywać i rozwijać.

Uprytomnijmy sobie, czy którąś z tych spraw mógł rozwiązać prawidłowo rząd londyński? Nie!

Rząd londyński nie życzył zwycięstwa Armii Czerwonej nad armią hitlerowską, w każdym razie nie pragnął szybkiego, choć to groziło narodowi polskiemu śmiertelnym niebezpieczeństwem. A tymczasem państwa anglosaskie, które oszczędzały krew swych narodów, nie



Pięć rodzin o modelu dwa plus jeden stanęło do finałowego turnieju wojewódzkiego o puchar prezesa TKKF-u w Łomży. Walczyły zawzięcie o każdy punkt w dwunastu konkurencjach, m.in. rzuciły piłką na odległość i podbiły ją w nieskończoność. Dzieci — ku ucieście licznych kibiców — ujeżdżały tatusiów do przedostatniego tchu. W sumie trzy godziny trwała świetna zabawa. Ostatecznie najlepsza okazała się rodzina Plonów z Łomży. Gratulujemy.

tekst i zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO



WIO... TATUSIU!

W
I
DO

Odp
Wojew
Spraw
Służb
plk
SZEWA

• D
dniach
koło ba
nikt się
interes
raz na
sób nie
się trud
nie nieb
ku. Czy
się? Rza
gdzie s
widzieć.

Zgodn
społecz
nostki z
dziło pe
wencyjn
obrzebie

Celem
stwa or
bezpośre
kowi pu
18 opera
jach tyc
osobowe
kresowo
ZOMO. S
rownictw
Spraw V
przykład
nia nale
blicznego
rejonie.

Bar „P
— jest z
lic Kiliń
poblizu
jest najk
przyjezd
piat, tj.
ca, możn
spotkać o
szych za
dzające z
tak że fa
pewne n
które wpł
ku public

Niezale
działań z
tejszego
nadzorem
razie kon
z wnioski
daży nap

• Podc
I sekret
dzimierza
kami „K
go 1985 r
ło odśnie
Łomży.

W zwi
1985-02-06
prowadzi
łania rep
mach akc
wane na
i zakłado
użyto 22
członków
Przedsię
munalnej
trolowali
sji, 24 in
kłady pra
czeń; 31
(w tym
państwow
tych i 2
posesji —
sporządzil
gium ds.
przyjęcia
osób pouc
minu oczy
i lodu.

Charakt
była wy
„Start”. k
nie poses
karany m
złoty. P
dził, iż oc
sesji nie
łania nog
garnięta s

WSZYSTKIE PYTANIA DOZWOLONE

Odpowiada zastępca szefa
Wojewódzkiego Urzędu
Spraw Wewnętrznych ds.
Służby Milicji w Łomży —
płk mgr EDMUND JA-
SZEWSKI.

● Dlaczego — szczególnie w dniach wypłat — strach przechodzić koło baru zwanego „Stojakiem” i nikt się tym w Grajewie nie interesuje. Kierownik RUSW tylko raz na łamach „Kontaktów” w sposób nieprzekonywający tłumaczył się trudnościami i przepisami. Równie niebezpiecznie jest tam o zmroku. Czyżby funkcjonariusze bali się? Rzadko można ich spotkać tam, gdzie społeczeństwo chciałoby ich zobaczyć.

Zgodnie z zapotrzebowaniem społecznym — kierownictwo tej jednostki z dniem 30 XI 1984 wprowadziło pełnienie stałych patroli prewencyjnych w godz. 16.00—23.00 w obrębie lokali gastronomicznych.

Celem dyscyplinowania społeczeństwa oraz ograniczenia sytuacji bezpośrednio zagrażających porządkowi publicznemu przeprowadzono 18 operacji lokalowych. W operacjach tych uczestniczyły całe stany osobowe jednostki, wspomagane okresowo pododdziałami specjalnymi ZOMO. Świadczy to o tym, iż kierownictwo Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Grajewie przykłada dużą wagę do utrzymania należytego ładu i porządku publicznego w mieście i podległym rejonie.

Bar „Popularny” — tzw. „Stojak” — jest zlokalizowany u zbiegu ulic Kilińskiego i Kirszbauma, w pobliżu dworca PKS-u, przez co jest najbliższym lokalem dla osób przyjeżdżających. Również w dni wypłat, tj. 1, 10 i 15 każdego miesiąca, można często w nim po pracy spotkać osoby zatrudnione w tamtejszych zakładach, szczególnie dojeżdżające z przyległych miejscowości, tak że faktycznie występuje tam pewne natężenie ruchu osobowego, które wpływa na zagrożenie porządku publicznego.

Niezależnie od wspomnianych działań zlecono kierownictwu tamtejszego Urzędu objęcie szczególnym nadzorem tego lokalu oraz — w razie konieczności — wystąpienie z wnioskiem o wycofanie ze sprzedaży napojów alkoholowych.

● Podczas telefonicznej rozmowy z sekretarzem KW PZPR, tow. Włodzimierzem Michałuką, z Czytelnikami „Kontaktów” w dniu 1 lutego 1985 r. kilka telefonów dotyczyło odśnieżania ulic i chodników w Łomży.

W związku z tym w dniu 1985-02-06 RUSW w Łomży przeprowadził na terenie miasta działania represyjno-porządkowe w ramach akcji „Porządek”, ukierunkowane na odśnieżanie ulic, posesji i zakładów pracy. Do działań tych użyto 22 funkcjonariuszy MO, 10 członków ORMO i 3 pracowników Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Skontrolowali oni 436 prywatnych posesji, 24 instytucje państwowe i zakłady pracy ujawnili 311 wykroczeń; 31 osobę ukarali mandataми (w tym 5 kierowników instytucji państwowych — na sumę 3800 złotych i 26 właścicieli prywatnych posesji — na sumę 15100 złotych), sporządzili dwa wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń za odmowę przyjęcia nałożonego mandatu, 288 osób pouczyli z wyznaczeniem terminu oczyszczenia posesji ze śniegu i lodu.

Charakterystycznym przykładem była wypowiedź dyrektora hotelu „Start”, który za nieoczystzenie posesji przyhotelowej został ukarany mandatem na wysokość 1000 złotych. Przyjmując mandat stwierdził, iż oczyszczenie wyż. wym. posesji nie obchodzi go, niech ludzie łamią nogi, a jemu wystarczy odgarnięcie ścieżki.

Mimo że towarów w sklepach jest więcej niż np. przed dwoma laty, opinie o handlu ani trochę się nie poprawiły. Działalność rozlicznych — starych i nowych — ciał kontrolnych nie wpływa na łagodzenie niezadowolonych klientów. Handlowcy się bronią: „Pracujemy ciężko, czego jeszcze od nas chcecie!” A do redakcji co kilka dni trafiają prośby o interwencje: „Przyjdźcie, zobaczcie, co się w naszym GS-ie dzieje; ludzie też powiedzą”. Niedawno taka prośba wpłynęła od mieszkańców Miastkowa.

— Zona dała mi kartki na mięso — opowiada Stanisław Kurpiewski — więc ustawiłem się i przez dwie godziny stałem w kolejce. Jak mogło dla mnie wystarczyć, skoro podawali przez głowę! Syn wrócił ze szkoły i powiedział, że gdyby miał kartki, kupiłby razem z synem Jaruntowskiej, która jest znajomą sklepową. Innym razem poprosiłem o cztery bochenki chleba. Sklepową podała mi nie dopieczoną. Poprosiłem o zamianę i dostałem spalone.

— Moje nazwisko proszę zachować do wiadomości redakcji. Automat źle łączy i często odbieram te-

ciutko „się rozeszła”, choć wiem, że nadal leżała w magazynie. Znajomy, który pracuje w GS-ie, powiedział, że może mi płytę załatwić. Ciekawe zwyczajnie ma też magazynier. Kupowałem rurki złomowe; trzeba było opłacić należność w kasie. Magazynier poradził, abym zapłacił jemu, a on zanieś kwit do kasy.

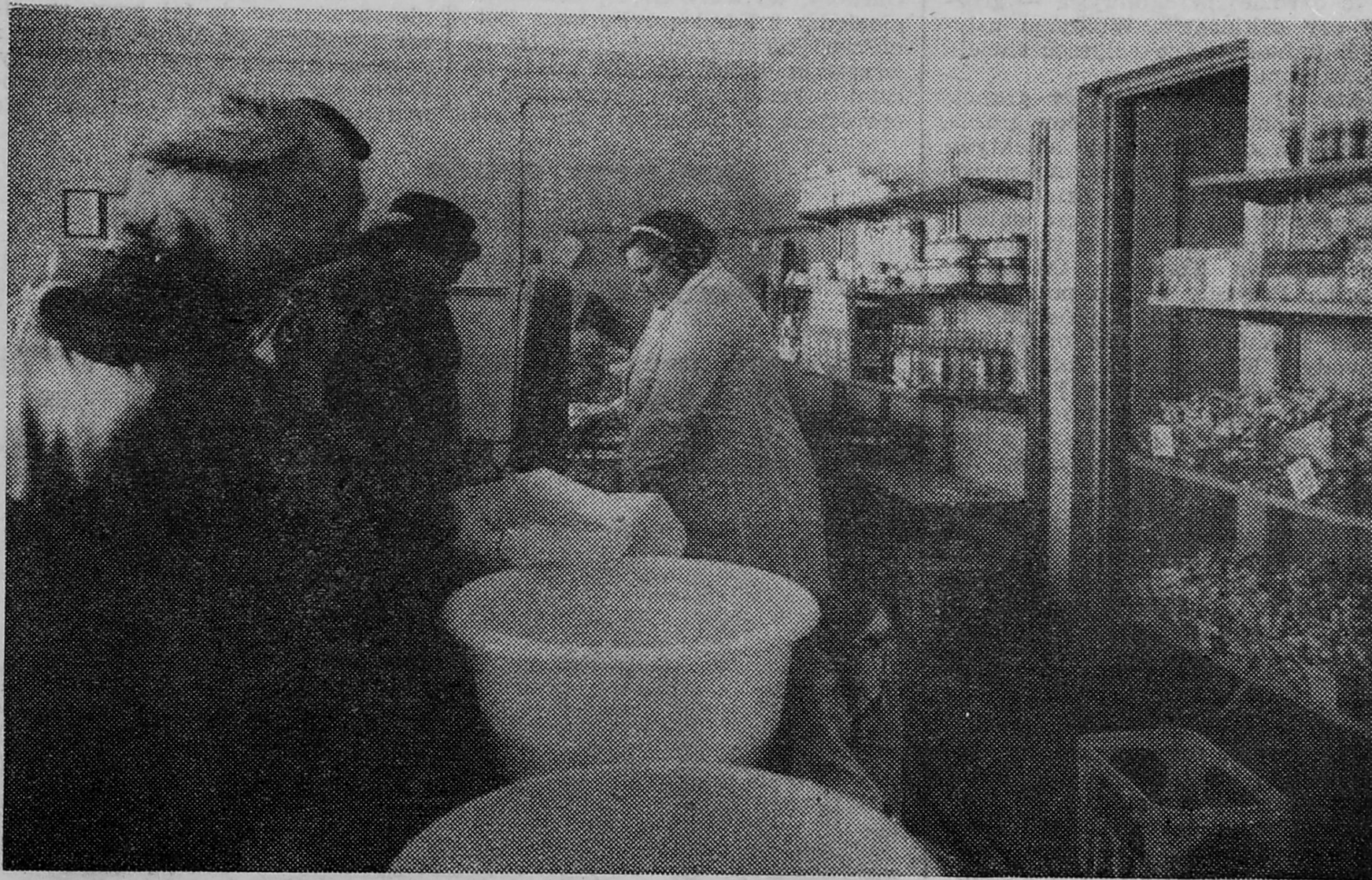
W tym wielogłosie nie może zabraknąć wyjaśnień drugiej strony. Krystyna Dul, kierowniczka sklepu spożywczego po kolei zbija przedstawione zarzuty: — W kolejkach ludzie sami przepuszczają, a później mają do mnie pretensje, że czegoś zabrakło. Był problem, kiedy obowiązywało zarządzenie Gminnej Rady Narodowej o sprzedaży mięsa i wędlin nauczycielom poza kolejnością. Ale zostało uchylone i teraz bez kolejki mogą kupić tylko osoby uprawnione przez ministra. Najwyżej, jeśli ludzie z kolejki się zgodzą, sprzedajemy np. kasjerce z Banku. Wczoraj była dostawa mięsa i wędlin. Dzisiaj jest w sprzedaży prawie ten sam asortyment, poza kiełbasą po 370. Wczoraj było dużo ludzi, dzisiaj są pojedyncze osoby. Staram się obcinać końcówki przy wędlinach, ale kli-

chlebi! Mamy często kontrolę z WZSR-u, PIH-u. Dzisiaj rano była z Urzędu Gminy. Jedyne zastrzeżenie dotyczyło braku podstawowych artykułów: oleju, herbaty. Ale zamówienia są składane w hurtowni. Nie ma już praktykantki Ewy; sprzedawczyni nie przypomina sobie, aby wysyłała ją do kogoś z paczką.

— Milicjanci przychodzą do nas na kontrolę i raczej nie robią zakupów. Wiemy, wycieczki wynieśli spirytus i wódkę. Milicja robiła u mnie przeszukanie; niczego nie znalazła. Zresztą podczas włamań nie miałam kluczy do sklepu. Podejrzewają mnie, że ukradłam na budowę domu. Ale nikt nie liczy pożyczek, które zaciągnęłam.

Helena Murzyn, kierowniczka Oddziału GS-u: Byłam wczoraj pierwsza po wędlinę, bo poprosiłam znajomego rolnika, aby mi zajął kolejkę. Przez cały dzień pracowałam; do kolejki wróciłam przed rozpoczęciem sprzedaży. Mimo to zostałam nieźle wygnieciona. Boję się posadzeń, że wykorzystuję stanowisko, więc staram się nie wchodzić na zaplecze sklepu i załatwiam wszystko na oczach klientów.

Z węglem jest rzeczywiście wielki



GRZECHY SŁUŻEK MERKUREGO

lefony kierowane do sklepu. Raz podniosłem słuchawkę i usłyszałem: „Dzień dobry, jak tam moje wędliny?” Było po siedemnastej, a sklep czynny tylko do szesnastej! Tajemnicze wydają mi się także te włamania do sklepu. Co można w nim ukraść na kilkaset tysięcy złotych? Kiedyś byłem w sklepie, jak przywieziono towar. Dochodziło wpół do trzeciej. Stało chyba pięć osób. Sklepową powiedziała: „Nie będziemy dzisiaj robiły bałaganu” i wyrzuciła „dla oka” kilka paczek herbaty. Następnego dnia już herbaty nie było! Kiedy indziej nieznajomej, która stała przede mną, sklepową obciął ogonki przy kiełbasie, a mnie dopiero po zwróceniu uwagi.

— Nie lubię chodzić do naszego sklepu — nazwisko do wiadomości redakcji. — Pracowników Urzędu Gminy i Banku Spółdzielczego kolejka tam nie obowiązuje. Wiele czasu zajmuje przyjmowanie towaru. Kiedyś stałam w kolejce po makaron chyba ze trzy godziny, a milicjant wszedł na zaplecze i wyszedł po chwili z zakupami. Zauważyłam też, że praktykantka Ewa wyniosła gdzieś zapakowaną paczkę z zaplecza. Kiedy wróciła, powiedziała mi do niej: „Krótki kurs miałaś, Ewa”. Zaczzerwieniła się.

Zofia Liżewska: — Doktor zabronił podawania dzieciom codziennie mięty, ale co mam zrobić, jeśli nie udaje mi się kupić w naszym sklepie herbaty? Nie mogę z czwórką dzieci, w takie mrozy, podróżować do Łomży czy Ostrołęki.

— U nas za węglem ludzie ustawiają się w kolejce nocami — nazwisko do wiadomości redakcji. — Kto się spóźni, może nie dostać. Jeśli masz znajomego, wywrotka zawiezie węgiel na podwórko. To łatwo sprawdzić: kto kupił cztery tony, wiadomo, że do niego pojedzie samochód z węglem. Chciałem nabyć płytę meblową. Przez kilka dni nie było ceny, a potem szyb-

problem. Latem sprzedaliśmy 300 ton na wolny rynek. Teraz, w dniu dostawy, strach wchodzić do biura. Owszem, odwołaliśmy wywrotkę węgiel, ale do sklepów w Tarnowie, Kuleszach, Drogoszewie. Odtransportujemy go jeszcze tylko na plac zakładu kowalskiego w Drogoszewie. Od października magazynier ma zastrzeżone, żeby nie sprzedawać węgla z dostawą samochodem. Ja przynajmniej nic o odwołaniu nie wiem, a przecież biorę udział w rozpisywaniu węgla. Tylko dwa razy sprzedaliśmy po pięćset kilogramów. Ostatnio idzie po tonie na osobę. Węgiel na faktury rozpisują dwie osoby. Trwa to zaledwie godzinę, a nawet pół, dlatego spóźnialscy mogą nie dostać. Już w 80 proc. zrealizowaliśmy dostawy na karty opałowe, a 75 proc. — za tydzień. Przysługującego za mleko w 1984 jeszcze nie sprzedawaliśmy. Mimo to jestem przekonana, że większość naszych klientów ma węgiel, i to w wystarczającej ilości, ale ustawiają się w kolejce przy każdej dostawie na skutek zapowiedzi podwyżki cen.

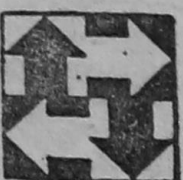
Owszem, były płyty meblowe: mahoń, sosna i laminowane. Na mahoń jest największy popyt, a przywieźli tylko 10 arkuszy. Ale płyta laminowana jeszcze w sprzedaży pozostała.

Zatem: ogólnie nie jest źle, gdyby nie te obiektywne trudności z zaopatrzeniem, które leżą poza możliwościami ludzi odpowiadającymi za handel w Miastkowie — jak przynajmniej twierdzą obie kierowniczki. Nie dostrzegają jednak takiej prawdy: przy ciągłym niedostatku towarów ludzie nie będą tolerowali niczyich przywilejów, a wraz ze wzrostem dostaw — będą się spodziewali większej kultury sprzedaży. Mają do tego bezdyskusyjne prawo.

WIESŁAW KOŁOWSKI

5
KONTAKTY
1985-03-17

interwencje



Jeśli chodzi o nasze przytułskie gminy, co ona za cara już była i nikt nie pamięta, od kiedy istnieje, to została nam ukradzioną, zabrana podstępnie. Było nas wtedy dużo radnych, ale przezradnych. Zrobiono nas na tumanów. A wszystkich rolników zostawiono jak gówno w trawie. Tych papiezków, świstków, tyle teraz trzeba, a za każdym do gminy musisz pojechać. I to nie raz, a cztery razy za jednym. To nie ma tego, to tamtego. Rolnik wiecznie białamuci w mieście, zamiast produkować. Jak do tego dojdzie, że wy nam tej gminy nie oddacie, to my podatki płacić nie będziemy. Zaden." Tak mówił 26 kwietnia 1981 r. na spotkaniu mieszkańców Przytuł z przedstawicielem wojewody łomżyńskiego, Henrykiem Rainką, sołtys wsi, Eugeniusz Łomotowski („Kontakty”, 17.V.1981 r.).

Tak mówili i inni, mniej lub bardziej składnie, zawsze jednak równie emocjonalnie. Żądali natychmiastowych decyzji, grozili marszem protestacyjnym lub strajkiem wszystkich wsi byłej gminy Przytuł. Grozili, ale i obiecywali: zwrócicie nam gminę, a zobaczycie, że będzie wzorowa. Nie wiadomo, co było bardziej przekonujące — groźby czy deklaracje. W końcu usłyszeli jednak to, co usłyszeć chcieli: słowa poparcia.

Ale od — niewiele w gruncie rzeczy znaczącego — zobowiązania, że wojewoda postara się obiektywnie rozpatrzyć prośbę-żądanie mieszkańców Przytuł, do ostatecznego sukcesu droga była jeszcze daleka. Nie jeden raz członkowie powołanego wówczas Komitetu Odbudowy Gminy Przytuł z jego przewodniczącym, Michałem Lipińskim, na czele stukać musieli do drzwi wojewody i Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Nie jeden raz wracali rozczarowani, przekonani o beznadziejności swoich zabiegów. Ale byli uparci.

Niech kto posłucha — argumentował jak najlepszy dyplomata sołtys, Eugeniusz Łomotowski. — Przytuły... Co mówi to słowo „Przytuły”? Kto tu się raz przytułił, to nie oderwie. I dlatego, czy kto chce, czy nie, gmina do nas wrócić musi.

29 stycznia minął właśnie rok od chwili, gdy przytułanie hucznie fetowali powtórne chrzciny swojej gminy, gdy po raz któryś uroczystie zapewniali, że tego zapalu, który mieli do tej pory, starczy im i na następne lata: że umieją nie tylko się awanturować, ale i pracować. Czy wiele zostało z tamtych enuncjacji dzisiaj?

Chociaż w Urzędzie Gminy w Przytułach pracuje w tej chwili, nie licząc naczelnika, 17 osób, a więc o 7 więcej, niż deklarowali to przytułanie w 1981 roku, Urząd i tak należy do najmniej biurokratyzowanych w województwie. Na dodatek blisko połowa pracowników nie posiada żadnego doświadczenia w tej (a często w jakiegokolwiek) pracy. Zatrudnienie ich włązało się niewątpliwie z pewnym ryzykiem, ale po roku można już chyba powiedzieć, że się opłaciło. Być może wynikało to właśnie z braku rutyny zawodowej? Fakt pozostaje jednak faktem, że naczelnik nie ma powodów do narzekania. Dotychczas nie wpłynęła do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży ani jedna skarga na pracę Urzędu Gminy w Przytułach. Również naczelnik nie miał jeszcze okazji wysłuchiwać narzekania na lekceważenie obowiązków czy brak kultury swoich podwładnych.

Po trosze wynika to na pewno i z tego — wyjaśnia sekretarz gminy, Barbara Mieczkowska — że w Przytułach i okolicznych wsiach mieszkają tacy, a nie inni ludzie. Jeszcze za czasów przynależności do gminy Jedwabne przytułanie wyróżniali się kulturalnym sposobem bycia. To była dla mnie prawdziwa rewelacja. Pracowałam w Jedwabnem, więc widziałam niejedno, ale nie zdarzyło się, żeby ktoś z Przytuł przychodził do Urzędu „z buzią”, choć na pewno miał do załatwienia tak samo ważne sprawy, jak inni interesanci. A przecież wiadomo: urzędnik to też człowiek; jeśli do niego będziesz się zwracał jak należy, to i on nie da powodów do sarkania na jego pracę. Ale też bardzo dużo zależy od zachowania samego urzędnika. Chłopa trzeba zrozumieć. On nie pracuje od ósmej do piętnastej. Jeżeli nawet czasem bluźnie, należy tego nie usłyszeć. Bo chłop w 99,9

proc. ma rację. I nawet jeśli czegoś nie jesteśmy w stanie załatwić, musimy umieć go wysłuchać, pojąć i wytłumaczyć. Nie mówiąc już o takich drobiazgach, jak poproszenie, by usiadł. Myślę, że tego nasi pracownicy zdążyli się już nauczyć. Naczelnik, Fabian Brzostowski, również jest dobrego zdania o mieszkańcach gminy. Świetnie pamięta swoje wątpliwości, gdy rok temu decydował się na ponowną pracę w Przytułach: „Wywalczyli to, o co im chodziło — myślał — a teraz najprawdopodobniej zajmą się swoimi sprawami, uważając, że mogą już tylko wymagać”.

Najlepszym dowodem na to, iż nie miałem racji — mówi dzisiaj — jest fakt, że gmina Przytuł zajęła drugie miejsce w województwie pod względem ilości ważnych głosów, oddanych w wyborach do rad narodowych i samorządów terytorialnych. Oczywiście, nie byłoby to takie istotne, gdyby nie szło za tym autentyczne zaangażowanie społeczne tych ludzi. Przy okazji kampanii wyborczej zgłosili bowiem masę wniosków, dotyczących m.in. budowy świetlicoremi, sklepów, budynków wielofunkcyjnych. Niektóre wsie, jak np. Mieczki, Przytuły, Gardoty, wyraziły chęć przekazania pieniędzy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa na rozbudowę szkoły, a wszystkie zadeklarowały swój udział w realizowaniu wspomnianych inwestycji. W ubiegłym roku każdy

mieszkaniec dał gminie ponad 100 złotych w postaci pracy społecznej, m.in. przy ulepszaniu dróg w Kubrze Przybudówce, między Wilamowem a Gardotami, Przytułami Kolonią a Borawskimi, porządkowaniu zieleni wokół szkoły, świetlicy i Urzędu Gminy, a także na skwiku w Przytułach.

Gmina Przytuł może poszczycić się może niezłymi wynikami ekonomicznymi. W 1983 r. rolnicy wyhodowali 2800 sztuk bydła, a w ubiegłym już 3052 (109 proc.), trzody chlewnej 4752—5281 (11,1 proc.), a owiec 661 — (132,7 proc.), a więc uzyskali wyniki lepsze od średnich wojewódzkich. Wyższe mieli też w 1984 r. plony czterech zbóż i buraków cukrowych. Plan kontraktacji zbóż ze zbiorów 1985 r. wynosił 1300 ton, a zakontraktowali 1446 (111 proc.). Równocześnie mogli kupić więcej niż zazwyczaj maszyn rolniczych: 22 ciągniki, 4 wiązalki, 4 młocarnie, 15 kopaczek, 17 rozrzutników do obornika, 20 przetrząsaczozgrabiarek itp.

W ramach dawnej gminy — twierdzą z przekonaniem przytułanie — na pewno nie dostalibyśmy tylu przydziałów.

Ponieważ jednak gmina nie funkcjonuje w oderwaniu od rzeczywistości, ma też swoje, nie rozwiązane do tej pory, mniejsze i większe problemy. Jednym z najpoważniejszych jest brak lekarzy. Udało się wprowadzić ścigać stomatologa i lekarza ogólnego, ale

ten ostatni zatrudnił się tylko na miesiąc i — wzorem swojego poprzednika — najprawdopodobniej odejdzie już wkrótce do Łomży. Do tej pory nie udało się też utworzyć w stolicy gminy posterunku milicji. Przytułanie wprowadzić zbyt chętni do awanturowania się nie są, ale — co gnębi zwłaszcza kobiety — po kilku głębszych w gospodzie „odbij” czasem i najrozsądniejszemu. Najgorzej, że coraz częściej zaglądają tam i młodzi, którzy nie bardzo mają się gdzie podziać w długie zimowe wieczory. Jedyne miejsce, w którym mogłoby się kulturalnie pobawić, świetlica, nie działa ze względu na brak świetlicowej. Ale ten problem — jak twierdzi naczelnik — będzie już wkrótce rozwiązany: podobno znaleźli się kandydaci z odpowiednimi kwalifikacjami.

Nieco dłużej trzeba będzie poczekać na budowę studni głębinowej, dzięki której powstana wodociąg w Przytułach, Przytułach Kolonii, Kubrze Nowej i Starej, Chrzanowie, Doliwach, Obrytkach, Mieczkach, Borawskich i kilku wsiach gminy Jedwabne. Teraz powstaje dokumentacja, roboty zaczynają się dopiero w przyszłym roku.

Powstaje także dokumentacja na rozbudowę szkoły w Przytułach. Otwarte zostało konto, powołano społeczny komitet. Do pięciu młutkich sal lekcyjnych, mieszczących najwyżej po szesnastu dzieci, ma dołączyć, bagatela, dwanaście następnych i skromny lokal żywieniowy. Bez nich dalsza nauka byłaby praktycznie niemożliwa.

W tej chwili do Przytuł i Obrytek (gdzie mieści się „zerówka” i klasy I—III) — mówi inspektor szkolny, Stanisław Studziński — chodzi 317 dzieci, a wiadomo, że (przynajmniej do 1990 roku) ciągle będzie ich przybywać. Szkoła w Przytułach (i Obrytkach) jest jedną z nielicznych w województwie o dowożeniu śródelekcijnym. Koszty tego są ogromne: około sześciu milionów złotych rocznie, nie licząc strat w zdrowiu dzieci. Wiele z nich, żeby zdążyć na pierwszą przystankę, musi wstawać tuż po piątej. Przy takiej zimie jak tegoroczna.

Jedynym wyjściem, przynajmniej na teraz, byłoby zakupienie dla szkoły autokaru. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży zapewnia, że województwo otrzyma w pierwszym, a najdalej w drugim kwartale tego roku dwa samochody. Pierwszy dostaną Przytuły.

Naczelnik, Fabian Brzostowski, skarży się na jeszcze jedną dolegliwość. Urząd Gminy dysponuje zaledwie dwoma telefonami. Wprowadzie dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji obiecał rozbudować w 1986 r. centralę w Przytułach do stu numerów, ale... Dobrze byłoby wspomnieć o tym, choćby mimochodem, żeby nie zapomnieli.

Zupełnie „w polu” znajduje się natomiast sprawa modernizacji Zakładu Weterynarii. Przestało się już nawet o tym mówić. Nie wiadomo też, czy powiodą się starania o utworzenie samodzielnego eskaeru w Kubrze. Istnieje taki, co prawda, w Wilamowie, ale podlega Stawiskom. Kubra obsługiwałaby rejon złożony z 15 wsi.

No i wreszcie Bank Spółdzielczy — Wiceprezes BGŻ-u — mówi pracownica Banku w Przytułach, Genowefa Barłowska — wyraził zgodę na pełne usamodzielnienie pod warunkiem, że Bank będzie miał zyski. Zyski są, ale na razie z punktu kasowego powstał tylko oddział. Roboty przybyło, a pracowników ciągle tyle samo.

Dodatkowy etat przydałby się Oddziałowi Banku Spółdzielczego także z tego powodu, że korzystają z niego rolnicy z sąsiednich gmin, którzy przyjeżdżają do Przytuł na spedry czy do Gminnej Spółdzielni. Do Przytuł, czekają tylko na decyzję WRN-u i szczebla centralnego. Z podobnym zamiarem nosi się już podobno kilka innych wsi.

Enigmatyczne stwierdzenie, zawarte w ocenie realizacji programu gospodarczego w gminie Przytuł za rok 1984, że „zarówno administracja jak i jednostki gospodarcze wywiązały się ze swoich obowiązków wobec społeczeństwa”, wymagałoby chyba nieco kategoryczniejszego uzupełnienia. Kiedyś popełniono błąd likwidując gminę Przytuły, teraz go naprawiono. Wszystko wskazuje na to, że z tej decyzji nie trzeba będzie już się wycofywać.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

CHŁOP MA RACJĘ



Pragnę poinformować Szanownych Czytelników, że w odpowiedzi na pismo Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów w Łomży otrzymaliśmy z Polskiej Biblioteki im. Ignacego Domeyki w Argentynie odtisk wspomnień o Zofii Chylińskiej-Leśmianowej, urodzonej w 1884 roku w Łomży i zmarłej w 1964 roku w Buenos Aires.

Notatka ukazała się w „Kurierze Polskim”, wydawanym przez Polską Spółkę Wydawniczą, pod tytułem „Bija dzwony w San Miquet” (brak nazwiska autora).

A oto treść notatki:

„Buenos Aires, dn. 21.01.1965 r. Sporo już upłynęło czasu od śmierci malarki s.p. Zofii Chylińskiej-Leśmianowej i żaden z dwóch redaktorów tutejszych polskich tygodników, pomimo że ja znałem osobie, nie zainteresował się opublikowaniem chociażby małej wzmianki. Czyżby nie wolno było wiedzieć czytelnikom kogo tracimy?

S.p. Zofię Chylińską-Leśmianową znałem od wielu lat, widziałem jej prace i jej ostatnie ciężkie chwile wspólnie z nią przeżywałem. Niech mi więc będzie wolno skreślić kilka słów.

Był to rok 1954, kiedy przypadkiem poznałem Marię Ludwikę. Mieszkały na poddaszu w małym, niskim, umeblowanym pokojku, w dzielnicy gdzie zabudowanej. W pobliżu parki i szerokie aleje. Stąd czerpała tematy i barwy. Była wrażliwa. Każdy Jej obraz jest grą kolorów, jest również przeżyciem.

Studia malarskie rozpoczęła prywatnie u Gersona w Warszawie. W kilka lat później wyjechała do Paryża i przyjęta została do Akademii Juliana. W tym też czasie poznała młodego poetę — Bolesława Leśmiana i wkrótce bierze z nim ślub.

Po ukończeniu studiów wraca do kraju i organizuje wystawę w Zachęcie. Muzeum Narodowe zakupuje Jej obrazy. Kilkakrotnie jeździ do Paryża z wystawami i zwraca uwagę Zborowskiego. Wtedy to osiągnęła wielki sukces. Potem zaczyna się kłeska. Śmierć męża. Wybuch wojny. W październiku Warszawy palą się Jej obrazy i rękopisy męża. Ratuje tylko ostatnie, nie wydane, wiersze. Przebywa w obozie śmierci w Mathausen, a potem ciężko pracuje w fabrykach.

Po wyzwoleniu jedzie do Włoch, gdzie stykając się z zabytkami zaczyna od nowa. Maluje pejzaże. Po wyjeździe do Anglii przenosi się do Londynu. Ponieważ czasy były niepewne i mówiło się o wojnie, zdecydowała się wyemigrować do Argentyny.

Pomimo że ma sporo prac na poziomie, nie mogła ich wystawić i do końca życia nie wystawiała.

Taki jest los prawie że każdego prawdziwego malarza. Sytuacja pieniężna na to nie pozwala.

Zofia Chylińska-Leśmianowa malowała do ostatniego dnia swego życia. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że umiera. Robiła wielkie plany na przyszłość. Mówiła o wyjeździe do Brazylii i o wystawie w Paryżu.

HELENA CZERNEK
sekretarz
ETN im. Wagów w Łomży

W lutym wybrałam się do biura PKS-u w Łomży, które mieści się przy ulicy Gwardii Ludowej. Bezpieczne i przeznaczone dla interesantów wejście jest cały czas zamknięte, trzeba więc przechodzić przez bramę, którą przejeżdżają samochody. Jest to bardzo niebezpieczne, a przekonałam się o tym sama, kiedy znalazłam się między dwoma pojazdami. Strachu, jakiego doznałam, nie jestem w stanie opisać.

Zastanawiam się, gdzie jest gospodarz tego przedsiębiorstwa, który naraża ludzi na podobne niebezpieczeństwo i kto będzie ponosił winę, jeżeli dojdzie do tragedii?

JANINA SOBOLEWSKA
ŁOMŻA



Rodzinie Gniazdowskich ze wsi Szeligi już od dobrych kilkunastu lat źle się wiedzie. — Dopóki żył stary Kraszewski, ojciec Jany, było jeszcze u nich jako tako — mówi sołtys. Zagroda sołtysa sąsiaduje z rudarami Gniazdowskich. — No, niestety, jak zięć Gniazdowski wziął gospodarstwo w swoje ręce, wszystko poszło w ruinę. Zamiast się przyłożyć do roboty, wymyślał różne cuda i mówił, że się na tym wzbogaci. Złożył sad, zasadził drzewa owocowe na sześciu hektarach, ale głowy nie starczyło mu do tego, żeby interes rozkręcić. Jak był urodzaj jabłek albo śliwek, brał owoce na furmanke, jeździł po wsiach i sprzedawał. Ludzie od niego nie chcieli kupować, bo każdy przecieć to jabłkonkę, to wiśnię ma przy domu, więc za darmo owoce oddawał albo za butelki. Zwoził je z całej okolicy na podwórze, mył, sortował, potem odstawiał do punktu skupu do Zambrowa i taki miał z sadu zarobek.

— Zeby taką gospodarke doprowadzić do ruiny! — ubolewa syn sołtysa. — Kraszewski uprawiał przecieć 16 hektarów, najwięcej w całej wsi.

Wies Szeligi nie jest bogata. Ziemie tu kiepskie, gospodarstwa niewielkie. Zeby do czegoś dojść, trzeba zrobić sobie ręce po łokcie. Sołtys jest starym człowiekiem, a dopiero całkiem niedawno przeprowadził się z żoną i synem do nowego domu, na którego wyposażenie nadal ich nie stać, chociaż nikt w tej rodzinie się nie oszczędza; nawet żona sołtysa, choć schorowana. A za plotem, u Gniazdowskich, inne panowały zwyczaje.

następnie podpiłowali krokwie. No i mają teraz ruinę na podwórzu. — Albo te jej córki! — żona sołtysa staje się po babku niedyskretna. — Najpierw do jednej zaczął chodzić kawaler i chciał się z nią żenić. Poszli dawać na zapowiedzi. Ksiądz kazał się jej przeżegnać i zmówić pacierz. Przeżegnać się przeżegnała, ale dalej ani rusz. Ksiądz uznał, że ona nie jest chrześcijanką, i ślubu im nie chciał dać. Wtedy narzeczony w tej drugiej zagustował, mniej widać na umyśle pokrzywdzonej, bo do ślubu doszło. Ale nie minął tydzień, jak i ta rozwodzić się z nim chciała. Uzbierała trzydzieści tysięcy i dała je jakiemuś człowiekowi z Zambrowa, co się podawał za adwokata. Jak tylko dostał pieniądze, ślad po nim zaginął i do dziś nie wiadomo, gdzie go szukać! — Teraz Jana mówi, że da gospodarke zięciowi. — Ja bym takim na przymus ziemie zabierał — wtrąca syn sołtysa. — Po co ma się marnować, lepiej niech ktoś ma pożytek. — Nowy, okazały dom sołtysa dzieli od rudery Gniazdowskich dosłownie kilka kroków. Ta chałupa ma na pewno ze sto lat, a niektórzy nawet mówią, że trzysta. W sieni, na glinianej podłodze, trzy otepiałe z zimna kury żałośnie stroszą pióra. Przez dziury w ścianach zagląda jaskrawe letowe słońce. Otwieram drzwi do kuchni. Z ciemnego wnętrza buchają kłęby dymu i pary. Majaczą przez nie sylwetki dwóch postaci. Nikt mnie nie pyta, po co przyszedłem, mimo że przez dobrą chwilę milczę, czekając, aż wzrok oswoi się z półmrokiem.

na chyba lepiej wie! Po co się upierała przy tej gospodarce. Do roboty bysta mnie puścili! — A do jakiej roboty ty się nadajesz, jak cię za młodu koń palnął po łysinie? — odgryza się matka. — Nawet do lelków wziąć cię nie chcieli. — Nie wzięli, bo tamten powiedział, że mam w domu żyć i na gospodarce robić! Opieka społeczna chciała mi załatwić i szkołę, i robotę w bawelnie, ale tamten się uparł. — Kto taki? — dopytuję się, oszołomiona nieco tym dialogiem. — Dziewczyna uśmiecha się od ucha do ucha: — No, ten, co w ziemi leży. On się uparł. — Jak mnie ta głowa boli! — narzeka matka. — To przez tamtą! — macha pięścią w stronę okna. Przez szczytki brudnej szyby widać zagrodę sąsiadki. — Po tym, jak mnie zdzieliła, przyjdę do zdrowia nie mogę. — Za co panią pobili? — Nie trzeba było chodzić i gębą kłapać — uprzedza jej odpowiedź córka. — Najpierw ze wszystkimi się dra, a potem płaczą! Nie ma co płakać, trzeba gospodarke oddać. Opieka społeczna mówiła, że za gospodarke nawet mieszkanie w mieście nam dadzą. Po co mamy tu siedzieć i chorować, lepiej pójść do miasta na lekki chleb. — Matka nie chce jednak słyszeć o oddawaniu ziemi. Przyjdzie zięć i wszystko się ułoży. Może nawet nowy dom wybudują. Teraz właściwie też nie jest tak źle, żeby nie to zimno. Trzy krowy chowa, co drugi dzień sprzedaje do mleczarni po sześć litrów, zawsze jakiś grosz



— Jak się teraz litować nad ich nędzą — usprawiedliwia się sołtys — kiedy im się pracować nie chciało i nie chce! Kiedyś, nie powiem, miałem chęć pomóc i całą wieś miała, ile razy Jana na łokcie sąsiadów wołała, nikt nie odmówił. Ale jak ludzie się przekonali, że z tej pomocy mały pożytek, każdy machnął ręką.

— Córki, zamiast za jaką robotę się wziąć, bo przecieć silne kobiety, choć na umyśle pokrzywdzone — nie wytrzymuje żona sołtysa — przez całe lato na słońcu się wygrzewały, a z opieki społecznej co tydzień im nosili masło i słoninę.

— Może by się im i pomogło nawet teraz — jednak nędza za plotem dręczy sołtysowe sumienie — żeby ta Jana spokojna była i wdzięczna. Ale ona piekli się ze wszystkimi tak, że aż strach się z nią zadawać.

— Sąsiadce z drugiej strony przez tydzień z domu wyjść nie dała — uzupełnia żona. — Kłóciła się o to, że tamta jej za robotę nie zapłaciła. Bo Jana z córkami wynajmuje się u ludzi na dniówkę. Z tą zapłatą to było tak: nieboszczyk Gniazdowski zgodził się wziąć za robotę parę worków pszenicy. Podobno sprzedał ją, a pieniądze przehubał. Jana kobiecie żyć nie dawała, aż tamta w nerw wpadła i ją widlastem przez łeb zdzieliła. W sądzie potem się pogodzili.

Za plotu dobrze widać. A jak się widzi to, co oni widzą, lepiej się nie wtrącać. Na głupotę nie ma rady. Kiedy interes z jabłkami i śliwkami nie wyszedł, Gniazdowski umyślił sobie budować oborę i rozwinąć hodowlę. Zapożyczył się w banku i rozpoczął budowę. Gdy obora była już prawie gotowa, przeszła mu chęć do hodowli. Eternit, zakupiony na pokrycie dachu, odsprzedał sąsiadom. Potem, żona nie miała czym w kuchni palić, poobrywali z tego najlepsze łaty, a

Stara kobieta, zakutana w lachmany, podkłada dREW do dymiącej ceglanej kuchni.

— Zabrał się i zostawił mnie — znienacka zaczyna płakać. — Wszystko teraz na mojej głowie. Jak ja temu poradzę, kiedy mnie ciągnie boli głowa? — poprawia chustki i wyciera oczy brudnymi rękami.

— Kto taki? — No, mój chłop. Umarł przecie. Dobry człowiek z niego był. Jak żył, wszystko jeszcze jakoś szło, a kto nas teraz będzie bronił? Te ludzie gorsze od psów! Szyby w oknach powybijali.

Podnosi się, odłania brudną szmatę i pokazuje puste ramy okienne, z których zwisają jakieś farfocle. Otwiera drzwi do alkierza i prosi, żebym obejrzała wszystkie okna. Nigdzie nie ma szyb. Po kątach walają się połamane graty i stara lodówka. Trzęsąc się z zimna wracamy czym prędzej do kuchni.

— Czy nikt pani nie pomaga? — pytam na wszelki wypadek.

— Pomagają, pomagają — stęka kobieta, sadowiąc się przy ogniu. — Ksiądz po koledze zaszedł, popatrzył, że bieda, i poszedł dalej. Co go to obchodzi, on woli kościół budować! Z opieki społecznej przyjdą, popatrzą, pogadają i dalej mnie namawiać, żebym gospodarke dla rzędu oddała. A pani nie z opieki?

— Tak się pytała, jakby opieki społecznej nie znała! — odzywa się niespodziewanie młoda osoba, siedząca na rozgrzebanym łóżku.

— Bo jak pani z opieki i namawiać mnie chce, to nie z tego. Ja ziemi nie oddam. Zięć tu z córką przyjdą i będzie komu robić.

— Akurat! — oponuje młoda. — Bodaj on zdany do roboty, jak lelek i plastyk we łbie ma.

— Co ty, głupia pleciesz — strofuje ją matka. — To co, że plastyk ma, ale go wylekowali i zdrowy już jest, robić może!

— Opieka społeczna mówiła, że on jest lelek i głupi, a opieka społecz-

wpadnie. Zeby tylko ten podły naród taki zawzięty nie był i ich nie przesładował.

— Za co was przesładowają?

— A bo ja wiem? Upije się taki jeden z drugim chuligan i chce sobie porozrabiać. A do kogo pójść? Do Gniazdowskiej, bo ona biedna i bronić jej nie ma kto. Szyby w oknach powybijali jeszcze na jesieni, owoc z drzew kradną, co i raz któryś do drzwi w nocy wali. Na jednego poskarżyła się do księdza.

Były sołtys, Mioduszewski, który pełnił funkcję opiekuna społecznego, od kilku lat dobija się u naczelnika Zambrowa o pomoc dla Gniazdowskich. Niestety, czas ucieka, a tej pomocy nie widać. Chałupa łada moment się zawali. Pan Mioduszewski, będąc jeszcze sołtysiem, proponował przeniesienie na tę pomoc wiejskiego Funduszu Rozwoju Rolnictwa, ale nikt go nie poparł. Teraz jednak trzeba coś przedsięwziąć, gdyż w każdej chwili może dojść do nieszczęścia. Sprawę utrudnia upór kobiety: nie tylko nie chce słyszeć o oddaniu swoich 11 hektarów za emeryturę, choć naczelnik obiecał jej mieszkanie w Zambrowie, ale i nie godzi się na adaptację niefortunnego obory.

— Prawdę mówiąc, remont i przebudowa tej obory na mieszkanie kosztowałyby ze 200 tysięcy. Skąd ta kobieta weźmie tyle pieniędzy? A korbata twierdzi, że pomoc jej się nie należy, bo ma ziemię.

Naczelnik miasta i gminy Zambrow kwituje sprawę krótko: — Leń, obiboki, pasożyty. Ile ja czasu już im poświęciłem! Mówię Gniazdowskiej: „Niech pani sprzeda ze dwa hektary i da nam pieniądze, wyszukujemy pani mieszkanie”. Też się nie zgadza. Ostatecznie mógłbym jej nawet załatwić pożyczkę w banku, ale nawet tym nie jest zainteresowana. Jak wyciągnąć z biedy ludzi, którzy nie chcą wyjść z niej sami?

MARIA KACZYŃSKA

gów najskuteczniej wyleczyłoby serdeczne, ojcowskie przetrzepanie portek, lecz są i tacy, dla których najodpowiedniejszym miejscem jest poprawczak.

MINĘŁY TRZY LATA.

— Już ponad rok będzie, jak zaczęli u mnie kupować — kioskarka przez dłuższy czas nie mogła zrozumieć, skąd nagły popyt na foliowe torebki śniadaniowe wśród uczniów „trójki”. — Teraz chowam pod łade.

— Leją w te torebki klej — relacjonuje prokurator — nakładają na gęby i wdychają.

— Co zejść do piwnicy, to pełno ich się wala — mówi lokator jednego z kwaterek bloków przy Wojska Polskiego. — Potem lają jak pijani.

— Piwnice to wylegarnia zła — stwierdza pedagog z „czwórki”, który za żadne skarby świata nie przeszedłby do „trójki”. — Kiedyś tam pracowałem. Wystarczy.

— Odszedłem — wyjaśnia powód swojej rezygnacji szkolny pedagog „trójki” do 1983 r. — Nie widziałem żadnego efektu swojej pracy. Alarmowałem, chodząc do domów, pisałem do instytucji. Bez echa. Odcinając zostawiłem listę 60 uczniów, o których wiedziałem, że wachają.

Bezradny był także ówczesny pracownik KM MO w Łomży, który zajmował się przestępczością nieletnich. Autorka tekstu „Wachanie szpanu” cytowała jego wystąpienie podczas spotkania z młodzieżą „trójki”. Odczytuje je teraz na głos: „Martwi mnie, że naśladujecie kolegów z „szóstki” i zaczynacie wdychać pasty i kleje. Ze względu na stan wojenny takiego wachacza trzeba będzie mocniej pociągnąć za uszy”. Całe wystąpienie było w stylu polajanki. Uczniowie skomentowali je „pobekiwaniem”.

— Wówczas, po przeczytaniu, byłem sobą zachwycony — wspomina Kalicki, teraz nauczyciel. — Dzisiaj sądzę, że represje powinny być stosowane w ostateczności. Siła nie się nie działa. Narkomania to nie wzrostek robaczkowy: ciach i po kłopotcie. Jedną z moich podopiecznych, która zaczęła ćpać w szkole podstawowej, umieściłem w Choroszczy. Wiem, że ćpa nadal.

— Ja 17 lat w szkołach pracuję, ale czegoś takiego nigdy nie było — woźna z „trójki” pamięta czasy, gdy do najcięższych przestępstw uczniowskich należało palenie papierosów. — Niektórzy już w IV klasie zaczynają wachać. Nawet dziewczynki. Chyba za dobrze mają.

W SZKOLE, CIESZĄCEJ SIĘ najgorszą sławą w Łomży, niedawno była wizytacja z Kuratorium przed zbliżającą się rekontrolą GIT-u. Wizytator miał powody do zadowolenia: w klasach czysto, w papierach porządek.

„Szkoła organizuje i nadal będzie organizowała odczyty dla rodziców — z pisma dyrekcji szkoły do kuratorium o podjętych działaniach — poruszające problemy przyczyn niedostosowania dzieci i młodzieży. Młodzież naszej szkoły brała udział w realizacji zadań konkursu „Młodość — trzeźwość”. [...] zajęliśmy pierwsze miejsce.”

— Moim zdaniem, przed kilkunastu laty stopień niedostosowania młodzieży był mniejszy — stwierdza pani pedagog. — Gwałty zbiorowe, próby samobójstw zdarzały się, ale sporadycznie. Za to nie było odurzenia. Teraz na odwrót. Mam zarejestrowanych 13 odurzających się uczniów (szkoła liczy ok. 1000 osób). Czasami jestem zaskoczona. Dowiaduję się, że wachają uczniowie, których nigdy bym o to nie podejrzewała.

— Pierwszy śmiertelny wypadek miał miejsce w roku 1978 — kurator społeczny, który przybył niedawno do Łomży ze Szczecina. Tam także zajmował się trudną młodzieżą w jednej z dzielnic, liczącej trzydzieści szkół podstawowych. W Łomży, przy siedmiu szkołach, liczba trudnej młodzieży była dwukrotnie wyższa. — 13-letni uczeń „czwórki” (wagary, ucieczki, kradzieże, picie, spanie z kobietą), w dniu, w którym matka miała go zawieźć do zakładu wychowawczego, udusił się pod torbą z butaprenem, nałożoną na twarz.

— SZKOLNY PEDAGOG „wylapuje” w zakamarkach szkoły (— Przychodzą, ale na lekcje nie idą) uczniów, którzy figurują na liście „wachaczy”. Pytam o ich życiorysy, kłopoty...

Druga połowa lat sześćdziesiątych. Na ulicach pojawiają się pierwsi hipisi. W gazetach reklamy margaryny i „globulki zet”. Uczniowie ostatnich klas szkoły podstawowej nagle odkładają prace i zabawy w Indian. Pierwszy zaczyna ćpać „Mnich”. Ma 15 lat, gdy umiera mu matka. Ojca nigdy nie znał. Wybitnie inteligentny. Niezwykła osobowość. Wyrzucany ze szkół. Nie potrafi się „przystosować”. Tula się po kraju zmieniając wprawie szkoły, potem pracę. Z każdej wędrowki wraca z grupą długowłosych. Są wśród nich synowie establishmentu. W podróż „na drugi brzeg tęczy” zabierają się inni. Matka „Stonesa” umiera na raka, przedtem dręczona przez męża-alkoholika. Ojciec porzuca dom, zostawiając go samego „Stones” pisać wizjonerskie wiersze, pije i wacha na przemian. Matka „Rebeki” umiera przy porodzie drugiego dziecka. Ojciec popełnia samobójstwo. Na dziewczynę spada opieka nad braciszkiem-kaleką. Pierwsze procesy, pierwsze zgony...

Większość zdołała wyrwać się śmierci i upodleniu.

Jest rok 1985. W TV reklamy wykwintnych kosmetyków.

— Miałem trzy lata, gdy rodzice się rozwiedli — zwierza się 15-letni Darek. — Ojciec pił. Odszedł i jeszcze kazał swoje nazwisko nosić! Pokazał się po czterech latach. Szedłem do I klasy. Uciekłem, gdy mnie wołał. Kupił tornister. Pisałem początkowo listy. Na żaden nie odpowiadał. Drugi ojciec, po urodzeniu się braciszka, znenawidził mnie. Bł, gdy mamy nie było. Raz rozciął mi plecy kablem. Wylałem mu wtedy wrzutek na nogę. Mama oddała mnie do babci. Pierwsze nerwowe załamanie miałem w wieku 12 lat. Wpadłem w taki szok, że człowieka mogłem zabić! Zaczęłam palić i kraść. Zawaliłem szkołę. Było mi wszystko jedno. Trzykrotnie złapała mnie milicja. W szkole konflikt z nauczycielką, która wyżywała się na klasie. Uderzyła mnie kijem. Wskoczył mi dysk. Nie zapanowałem nad sobą. Uderzyłem ją kilka razy dłonią i kolanem w brzuch. W szpitalu poznałem dziewczynę. Truła się. Powiedziała, czym. Dziadek w tym czasie pił i docinał mi. Wziąłem raz; wesołość, zadowolenie. Drugi raz: to samo. Za trzecim razem wzięłem tyle, żeby już dłużej się nie męczyć. Ledwie mnie odratowali. Długo nie wachałem, ale pod koniec stycznia pokłóciłem się z mamą. Nie potrafię zmusić się do nauki. Są takie chwile, że wyszedłbym w środku lekcji, żeby poćpać. Staram się być wyrozumiały. Nauczyciele też mają swoje kłopoty. Tylko żeby nas inaczej traktowali. Po szkole chcę zrobić prawo jazdy. Gdybym jeszcze raz był małym dzieckiem, chciałbym, żeby matka nie rozwodziła się.

Darek nie przyszedł ponownie na umówione spotkanie. Trafił do komisariatu wraz z kolegami za pobicie ucznia swojej szkoły. Jest podejrzanym o kolejne kradzieże.

— ARKADIUSZ MÓWI, że za klej można tysiąc rzeczy oddać. — Siła od ćpania się nie odejmuje. Trzeba wytłumaczyć, że po kilku latach kopnie się w kalendarz; wysłać na jakieś wczasy, pokazać inny świat, inne życie.

Ojciec Arkadiusza rozwodził się z matką dość wcześnie; to naukowiec potrafiący — jak zapewnia — być pedagog „trójki” — ze znanstwem rozprawiać o problemach wychowania młodzieży.

— Wygoniliśmy go z bratem, jak przyjechał do domu. Wódkę postawił na zgodę. Co z tego, że go zobaczę. Kantien mi spadnie z serca? Nie jestem aniołem, ale w szkole nie ma sprawiedliwości. Ocena nie zależy od wiedzy; od nazwiska i od tego, co nauczyciel „zabunkruje” do torby.

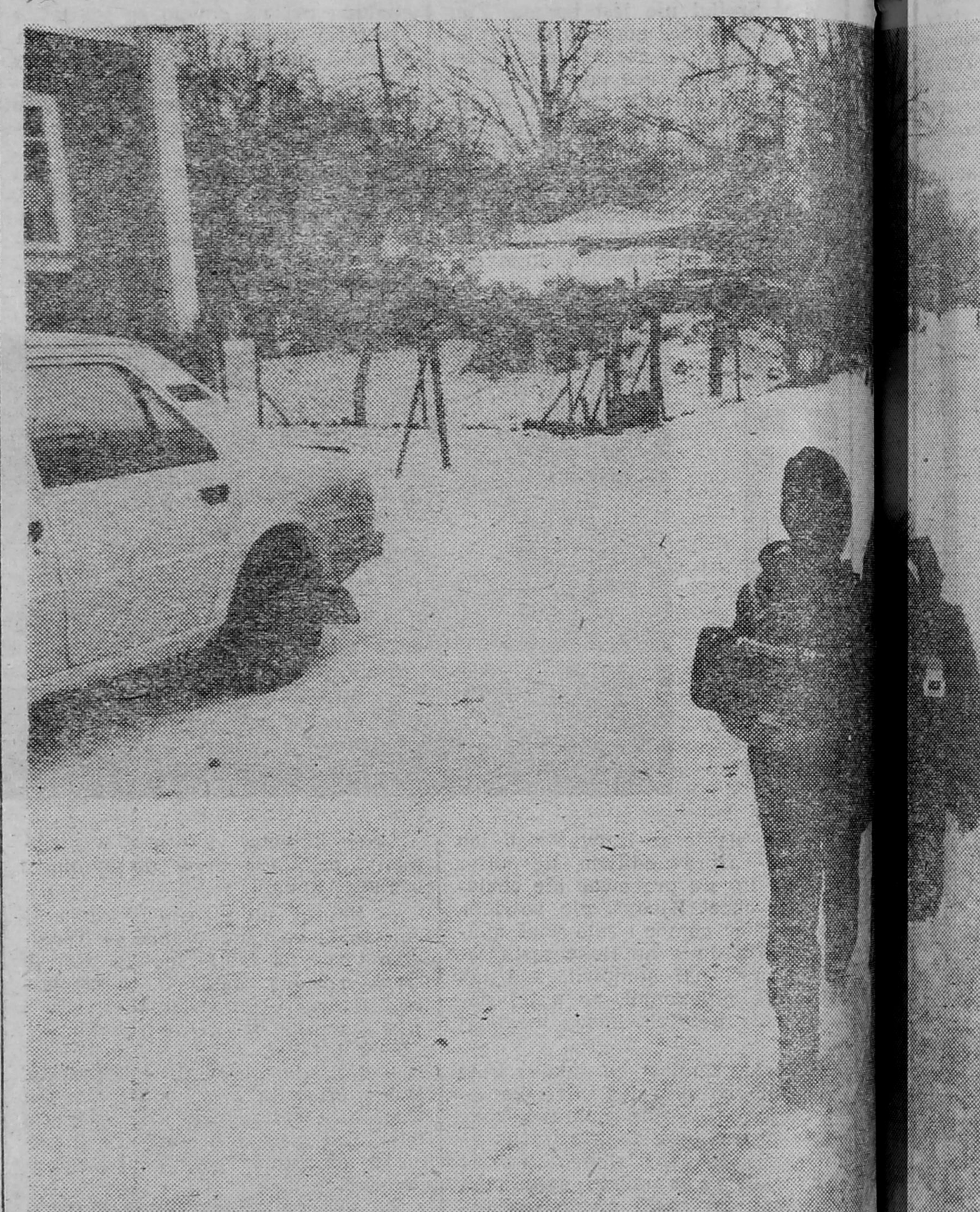
„Wymagamy uczciwości — pisze Marek — Kotański — będąc często nieuczciwymi, wprowadzamy dyscyplinę, a sami jesteśmy chaotyczni i łamiemy regulamin. Ta rozbieżność między wymaganiami a ich realizacją, rozmijanie się w słowach i

czynach jest głównym powodem naszej małej skuteczności w działaniu z trudną młodzieżą.”

— Szkoła widzi jedyny środek w zamykaniu dzieci, z którymi nie daje sobie rady — stwierdza przewodnicząca Sądu dla Nieletnich. — Dzwonią do mnie: „Zabierzcie go do poprawczaka, bo on nas szantażuje”.

PORZNIĘCIE ŻYLETKAMI kurtki w szatni, pobicie kogoś, wizyta milicji z powodu udziału w kradzieży któregoś z uczniów, przybycie „zawianego” na lekcje — normalny dzień w „trójce”. Nowa pani dyrektor, która rozpoczęła tu pracę po tegorocznych zimowych feriach, jeszcze nie zdążyła się „zaadaptować”, dlatego przeżywa tak banalne historie, jak ta z trzema dziewczętami, przylapanymi w ubikacji na paleniu. Okazuje się, że wszystkie są z rozbitych rodzin. Matka jednej z nich od 5 lat przebywa w Stanach, ojciec odszedł.

— Nie rozumiem, jak można matkom, które zostawiają nieletnie dzieci, wydawać paszporty — dziwi się



dyrektorka. — Jestem przerażona tym, co tu zastałam: 28 uczniów zagrożonych demoralizacją.

W „NAJGORSZEJ” SZKOLE opinie „najgorszej” klasy pod względem zachowania i nauki ma VIII d. Nie znane prawo socjologiczne sprawiło, że w „trójce” tzw. trudne dzieci chodzą do osobnych klas. Nie ma mowy o tym, by „czarna owca” trafiła do stada „białych”.

— Może była nieprawidłowa selekcja — nieśmiało sugeruje wychowawczyni VIII d.

— Selekcja odbywa się w IV klasie — wyjaśnia nauczyciel wuefu. — „Trójka” jest szkołą sportową o profilu siatkówki. Selekcja odbywa się na podstawie testów sportowych.

— To czyste wody razism! — wali mi prosto z mostu na osobności jeden z nauczycieli. — Jakie „testy”? Leci się po ważnych nazwiskach. Reszta na śmietnik.

TRUDNA MŁODZIEŻ spędza sen z powiek nie tylko ministrowi ds. młodzieży. Wojewódzka Poradnia

Wychowawczo-Zawodowa przeprowadziła wśród nauczycieli „trójki” ankietę, w której pytała: „Z jakimi trudnościami wychowawczymi u dzieci spotykasz się w pracy?” Prawie wszyscy ankietowani na pierwszym miejscu postawili „objawy nerwicowe”.

— Rodzice coraz częściej sygnalizują — komentuje psycholog — nocne moczenie się dzieci, tiki, jankanie. Źródłem nerwic są także nauczyciele. Mam pacjenta z VI klasy, który podczas wakacji przestaje się moczyć.

Na dalszym miejscu znalazły się „palenie papierosów” i „wagary” (— Co miesiąc ślemy upomnienia pieniężne do rodziców za niechodzenie dziecka do szkoły — skarży się szkolny pedagog — rodzice kpią sobie z tego), następnie „kradzieże”, „agresja” i tylko raz — „narkomania”. Na pytanie: „Czy dzisiejsze dzieci są trudniejsze niż były kiedyś?” — zdecydowana większość nauczycieli odpowiada twierdząco. Tłumaczy to dostępem do tv, brakiem opieki ze strony rodziców, wyeliminowaniem kar cielesnych... Tyl-

ko kilku nauczycieli nie szukało przyczyn poza szkołą: „Chyba błędna polityka oświatowa przyczyniła się do upadku autorytetu nauczyciela — czytam w jednej z ankiet. — Uczeń nie widzi w nim przyjaciele”. „Nauczyciela zmuszono do wykonywania poleceń wbrew jego sumieniu” — pisze inny. „Ich życie jest trudne — wyjaśnia postawę młodzieży ankietowany. — Prowadzi do schorzeń nerwicowych, później do buntu, a następnie do świadomego działania na własną szkodę, gdyż nie widzą możliwości na zmianę układu, w którym się znaleźli”.

NA PODSTAWIE TESTU „Zdania niedokończone” oraz pytań pomocniczych w klasie VIII d dwaj psychologowie, niezależnie od siebie, stwierdzili: — Większość ankietowanych pochodzi z rodzin rozbitych bądź alkoholików (co często idzie w parze). Młodzież ta chciałaby tylko brać, nie w zamian nie dając. Nienawidzi bogatych („egoistów”, „pomyleni”, „udań panów”, „nie imponują mi”, „nienawidzę ich”), ale jednocześnie chcieliby posiadać samochody, sprzęt radiowy Hi-Fi itp. Stosunek do szkoły: nienawistny.

penetracje



pro-
jki"
kimi
i u
Pra-
erw-
awy

nal-
-
ja-
akże
kla-
staje

się
ary"
enia
cho-
arzy
kpią
eże"
ma-
jsze
kie-
szość
zaco-
bra-
wy-
Tyl-

ukalo
bied-
czyniła
zycie-
et. —
ciela".
kony-
umie-
jest
mło-
dzi do
ej do
omego
gdyż
ne u-

"Zda-
n po-
dwa-
siebie,
kieto-
bitych
idzie
y tyl-
dając.
"po-
e im-
), ale
c: sa-
Fi itp.
visty.

Odbierają ją jako formę przymusu, represji („Uważam, że szkoła powinna być obowiązkowa tylko do 4 klasy” — napisał jeden z nauczycieli. „Oni myślą, że wychowują nas biciem” — replikuje uczeń).

— Ani dom, ani szkoła nie zapewnia im komfortu psychicznego — tłumaczy tę wrogość drugi psycholog. — Dziecko nie ma poczucia bezpieczeństwa, ciepła. Czuje się zbędne. Nauczyciele pogłębiają ten stan. Nie wnikają w emocje ucznia. Wyrabiają plan.

„Liczne badania nad nieletnimi przestępcami — pisze w pracy „Przestępczość nieletnich” Ewa Łabczyńska — wskazują na niepowodzenia szkolne jako pierwszy etap pojawiającego się niedostosowania społecznego [...]. Szkoła występuje w roli instytucji, której zadaniem jest wyrównywanie niedomogów opieki domowej [...]. Szkoła nie była w stanie sprostać temu zadaniu i stała się kolejnym ogniwem w procesie patologizacji rozwoju dziecka”

— Autorytet nauczycieli i rodziców nie istnieje — kontynuuje psy-

W dwóch przypadkach agresja przechodzi w krzyk rozpacz, wołanie o pomoc: „Myślę często, żeby siebie zabić”.

— Chcą żyć w innym świecie („Czekam na lepszy świat”). Chętnie odciełliby się, uciekli od tego, w którym żyją. Postawa wyczekująca. Nie tylko oni czekają — wyrwa się psychologowi I. — Wszyscy czekamy, że wreszcie coś się zmieni. Wielu uczniów jest sparaliżowanych wizją wojny. — Trzeba żyć jak najszybciej — tłumaczyli szkolnemu pedagogowi — aby użyć jak najwięcej, bo Reagan spuści bombę i koniec.

Nie znoszą szpanu, a jednocześnie sami przybierają pozy, by ukryć, zamaskować ludzkie odruchy.

— Na lekcji często są wulgarni, wyzywają nauczycieli, czasami niemal dochodzi do bójki — odsłania drugie oblicze „najgorszych” szkolny pedagog — a pojedynczo, w gabinecie, często płaczą, maleją przytłoczeni swymi problemami.

— Krytyczni wobec dorosłych — dalszy ciąg testu w interpretacji

wie w rozmowach w „cztery oczy”, potwierdzają tę wielkość.

— Dostają czasami anonimowe listy od uczniów — mówi pedagog. — Skarżą się w nich na tych, co wchodzą; proszą, żeby coś z tym zrobić.

„Odurzanie podejmowane jest w 3-4-osobowych grupach — z pisma dyrektora szkoły do Kuratorium — najczęściej poza terenem szkoły. Odurzający próbują wciągnąć w swoje szeregi innych uczniów, często silną”.

Na pytanie: „Po co żyjesz?”, jeden z uczniów odpowiedział: „Urodziłem się po to, by iść do nieba, piekło mam już za sobą”.

— * —

ROZMAWIAM Z MŁODZIUTKĄ komendantką szczeplu harcerskiego w „trójce”. — Część tej młodzieży początkowo przyszła do nas. Powstała drużyna Młodzieżowej Służby Ruchu. Poszła fama, że mają być przebrani za milicjantów, więc odeszli. Nie ma konkretnego programu zajęcia się tą młodzieżą. Nie jestem pewna, czy wszyscy nauczyciele byliby zadowoleni z jej obecności w harcerskich szeregach.

— W Szczecinie — wspomina kurator społeczny — harcerstwo przede wszystkim zajmowało się trudną młodzieżą. Tłumaczyłem to w Łomży. Potakiwali, że owszem, i nie. To samo w ZS ZSMP. Istnieje marta komisja ds. profilaktyki i resocjalizacji przy Urzędzie Miasta. Raz w roku się zbiera i to cała jej działalność. Kiedyś w Łomżyńskim było pięć ośrodków kuratorskich, teraz nie ma żadnego. Wszyscy tę młodzież odepchnęli od siebie. Zostają jej tylko piwnice.

„Innym w praktyce nie stosowanym środkiem z przyczyn obiektywnych — mówi fragment sporządzonego przez Wydział Rodzinny i Nieletnich w Łomży dokumentu — jest kuratorski ośrodek pracy z młodzieżą. Na terenie Łomży ośrodka takiego nie ma. Podejmowane próby jego zorganizowania okazały się bezskuteczne [...]. Próbowaliśmy uzyskać lokal od Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ale okazało się to niemożliwe. Wychowankami ośrodka byłaby młodzież trudna i to jest główny argument odstraszający”.

— Organizacji jest bardzo dużo — wtajemnicza mnie „Reks” w „podziemie młodzieżowe” — na przykład FAO (Faszystowska Armia Odnowy) albo AKM (Antykomunistki), KIMLERSI (faszysto-punk), AK (anarchistyczno-komunistyczna). Każda ma swój znak. Przeważnie spotykamy się na ulicy i potem gdzieś idziemy. Punkci mieli kiedyś bunkier, ale policja wywieszyła. Co to faszysty? Faszysty nie lubią punków. Ja byłem punkiem — „Reks” ma przekłute ucho.

— * —

DYREKTOR SZKOŁY zdaje się być uosobieniem dobroci. — Trudności wychowawcze maleją. Część otrzymała skierowanie do zakładów poprawczych i przestała być kłopotliwa. Trudne dzieci mamy wyselekcjonowane. Wychowania niewielu się ima. Doceniamy wychowanie rodzinne, ale to szkoła jest powołana do wychowywania młodzieży, ba, nawet rodziców! Nie wyłączamy galganów poza nawias. Dzieci te wywodzą się z rodzin rozbitych, zdemoralizowanych. Największe kłopoty mam ze starszym proletariackim elementem. To nie znaczy, że złymi!

Rozmowa odbywa się w obszernym gabinecie, w którym półki uginają się od pucharów zdobytych przez uczniów. Gdy opowiadam dyrektorowi fabułę filmu Falka „Szansa” (zdyskwalifowany zawodnik w jednej ze zwykłych szkół podstawowych zakłada, za zgodą dyrektora, drużynę piłki ręcznej i doprowadza ją w szybkim tempie do laurów, które spływają także na dyrektora, ale młodzież nie ma z tego nic), nauczycielka wychowania fizycznego rozkłada na stole dyplomy, medale i puchary: „Mistrzostwa Polski Szkół Sportowych” (złoto chłopców w 1981 r.), „Dyplom Szkole Podst. nr 3 — I miejsce we współzawodnictwie za upowszechnianie masowej kultury fizycznej za rok szkolny 1983/1984” itd.

— Zapewniam pana — uspokaja mnie dyrektor — problem trudnej młodzieży jest znikomy.

ADAM JERZY SOCHA

spiećcia



9
KONTAKTY
1985-03-17

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Kątach zakazała zajeżdżać „bonanie” po dzieci do Rudki Skrody, wyznaczając im przystanek kilometr od wsi. W starożytności pedagogiem nazywano niewolnika, który odprowadzał synów swego pana do szkoły; teraz dyrekcji nikt od pedagogów ubliżał nie będzie!

Centralne ośrodki masowego przekazu obwieścili, że w Łomżyńskie posiada 6 szaleństw publicznych, czyli aż dwa razy więcej niż Chełmskie. A więc głowy, za przeproszeniem, do góry!

„Zespół Opieki Zdrowotnej, Gabinet Szczepień” w Kolnie wystosował wezwanie do ob. tatusia, by natychmiast stawiał się z dzieckiem w celu zaszczepienia przeciwko tężcowi. Niestawienie się mogło grozić pociągnięciem do odpowiedzialności karno-administracyjnej na podstawie art. 26 ust. z dn. 13 XI 1963 r.! Problem w tym, że brządc nie tylko łeb zdolał już urwać hydrze, ale i zaciągnąć się do komandosów, co nie powinno być dla gabinetu zaskoczeniem, skoro sam wypisał datę jego urodzenia — 1965 r. Szczepionka na myślenie, jak widać, nie przyjęła się.

Każda chwila odwilży zmienia popularny łomżyński „blaszak” (os. Jantar) w oryginalny kryty basen. Nowatorstwo techniczne obiektu sprowadza się nie tyle do możliwości dokonania, podczas kąpieli, zakupu butelki mleka czy ziemniaków, ale do zasilania w wodę przez dach. I pomyśleć, że w trakcie budowy wystarczyło wyjąć piątą klepkę.

W latach pięćdziesiątych spółdzielcy i luźni obywatele Zareb Kościelnych wzniesli w czynie społecznym rampę kolejową, z której korzystały nie tylko okoliczne magazyny, ale przede wszystkim zboże, buraki, ziemniaki. Kilka lat temu ktoś z Kolei Państwowych obliczył, że zamiast normatywnych 10 wagonów ładuje się tu i opróżnia na dobę przeciętnie zaledwie 8, więc rampę należy zlikwidować. Od tego czasu węgiel, stal, cement, nawozy itp. spokojnie mkną do oddalonego o czternaście kilometrów Czyżewa, by wrócić do Zareb samochodami. Niestety, i ten współczesny Herostrates przejdzie do historii pod nazwiskiem „oni”.

Urząd Gminy w Wąsoszu sprzedał jednemu z rolników wsi Zalesie działkę wraz z drogą prowadzącą do siedliska wdowy z matymi dziećmi. Nagabywany w tej sprawie sekretarz Urzędu bezradnie rozłożył ręce: — To silny człowiek! — I pierwszy w historii polskiego sportu oficjalny wyraz uznania dla damskich bokserów.



cholog I. — Punktem odniesienia stały się grupy rówieśnicze.

— Odrącone dziecko zaczyna szukać przytuliska — uzupełnia psycholog II. — Co ma robić, jeżeli rodzice wyrzucają je z domu na noc, bo jest balanga? Odnajduje się w paczce rówieśników. Ukradło. Jest podziwiane. Pozbywa się lęku. Jest fajnie. Dowartościowuje się za cenę złych zachowań. W ten sposób zaspokaja swoją potrzebę miłości, bezpieczeństwa, akceptacji. Na pytanie: „W co wierzyć?” — ankietowani — jednogłośnie odpowiedzieli: „W Boga”.

— Silny jest egocentryzm młodzieży — wracamy do testu. — Myślą tylko o sobie.

— A kto myśli o nich? — pyta retorycznie psycholog II.

— Test ujawnił ogromny ładunek agresji, jakim przepełniona jest młodzież. („Gdy ktoś żartuje ze mnie lub wyśmiewa się, to gotów jestem mu zająbać” — typowa odpowiedź)

— Odpłacają tym samym, czym czują się otoczeni — tłumaczy psycholog II. „Ten upór, manifestowany w agresywności — pisze Ewa Łabczyńska — jest zjawiskiem obronnym.”

I psychologa — a często bezkrytyczni wobec siebie. Chcieliby wyrwać się ze swego środowiska: „Chciałbym założyć solidną rodzinę” bądź „Chciałbym być już dorosłym”. Boją się powielenia znanych wzorców: „Nie chciałabym być nigdy prostytutką”. Są rozbudzeni erotycznie. Kilku podaje: „Poznałem, co to seks”. Kilku przyznaje się do kradzieży: „Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, żądza pieniądza”.

— Wiedzą, że źle czynią — rozszepiera ten watek pedagog — ale często chcą posiadania jakiejś rzeczy jest tak silna, a jej zdobycie normalną drogą niemożliwe, że kradną. Czasami po kilku dniach podrzucają skradziony przedmiot właścicielowi.

Młodzież z rozbitych rodzin tęskni za pełną rodziną, w której ojciec „kochałby dziecko, nie wódkę”. Wolność kojarzy jej się ze swobodą, a nie licznym — z więzieniem; miłość z czymś pięknym, a niekiedy — z ciążą. Przyznają się do pselenia, i to od dość dawna, rzadziej do picia alkoholu. Za to zdecydowanie (dużymi literami „NIE”) zaprzeczają ćpaniu.

— Według mnie — twierdzi „Boa” — ćpa jedna czwarta szkoły. Inni pytani przez mnie uczni-

○ tóż, początkowo, skłonny byłem przypuszczać, że widziałem zdarzenie z cyklu „Snobizm poskromiony”. Wszystkie fakty wskazywały na to, że Ygrek dał Iksowi nauczkę. Po namyśle odrzuciłem tę interpretację. Oba panów, Iksa i Ygreka, znałem z widzenia. Przypadek sprawił, że poznałem też prawdziwe nazwisko Iksa. Kiedyś, w tej samej jadłodajni, spotkałem kolegę w towarzystwie Ygreka. Dalszy ciąg łatwo sobie dośpiewać. Znałem już obu panów i skojarzyłem to sobie z odpowiednimi lekturami. Iks był tłumaczem.

W tej dziedzinie sukcesów nie osiąga się łatwo. Oprócz wiedzy i umiejętności potrzeba szczęścia, czyli znalezienia sobie modnego i poczytnego autora, z którym zostaje skojarzone nazwisko przekładowcy. Przez wiele lat Iks na „swego” autora nie trafił.

Przypuszczalnie brak widocznych sukcesów skłonił go do zmiany języka. Lepiej być jedynym w Polsce tłumaczem literatury baskijskiej niż jednym z pięćdziesięciu „amerykanistów”. Iks zaczął się więc uczyć arabskiego i pierwszą lekcję — alfabet — zapisał w zeszycie. Przypuszczam, że wtedy nie udawał, iż zna już arabski na tyle, by swobodnie czytać gazetę. Po prostu przyzwyczajał się do liter obcego pisma. Może nawet chciał, żeby go „widziano z arabskimi gazetami i książkami, gdyż jest to jakieś zobowiązanie i doping. Oczywiście, trudno

ŚWIAT SUPRAPARCJALNY

TYLKO
ŚWINIANIE ZMIENIA POGLĄDÓW
CZYLI OFIARA TEŚCIOWEJ (I)

niałej gotówki nie pozwala sobie na lekceważenie faceta, który bez żadnych nakładów może zarabiać 250 tysięcy „zielonych” rocznie. Przy ówczesnej stopie podatkowej było to około 25 000 dolarów dla państwowego fiskusa. A obracanie nieoprocenowanymi wówczas kwotami z ewentualnego konta Ygreka... W dodatku chciał on wyjeżdżać po to, żeby zarabiać w „kulturze”, nie w garkuchni. Sądzę, że zarobione na Zachodzie pieniądze wolałby „tu” wydać. Chyba nie zamierzał wybierać tzw. wolności, bo z każdej podróży wracał i punktualnie przystępował do pisania sprawozdań. Jednak władze go tępiły, nie lubiło go tzw. środowisko. Mechanizm współdziałania władz i

W różnych organach i z odmiennych względów panowie Miłosz i Sandauer wzywali do towarzyskiej utopii, czyli rozliczenia się z okresu socrealizmu. Wielu pokrzykiwało: racja, racja. Właściwie temat podjął jedynie dr Ygrek. Podobno tylko z tego względu, że najłatwiej spowiadać się z cudzych grzechów. Ygrek napisał rozprawę „Socrealizm polski 1949—1955 r.”. Główna teza tej rozprawy brzmiała mniej więcej tak: negatywne postaci literatury socrealistycznej, a więc kulacy i wszelkiego rodzaju dywersanci, nie miały cech rzeczywistych bohaterów, ale wyposażone były w pewien zestaw właściwości diabelskich, żywcem wziętych z ludowej mitologii. Czyli zdaniem Ygreka

wiadało naturze Ygreka. Powoli zrozumiał, że owo zasadnicze stanowisko z połowy lat sześćdziesiątych było słuszne i zgodne z interesem społecznym. Władze po prostu nie chciały dzielić lub nie chciały, aby je posadzono o dzielenie środowiska literackiego. Ygrek pojął, że powściągliwość władz ma szersze, ponadpolityczne znaczenie. Pozwala uniknąć jałowych sporów o przeszłość, które podobno od dziesięcioleci stanowią prawdziwe utrapienie naszego życia duchowego.

„Zachowali się jak prawdziwi Polacy; z miejsca rozpoczęli kłótnie o jakiegoś króla czy któregoś powstańca...”. Powyższe zdanie nie jest cytatem, tzn. powtórzeniem słów gdzieś przez kogoś wyrażonych. Jest jednak powtórzeniem dość typowych opinii. Tak nas po prostu widzą rozsądniejsi czy bardziej spostrzegawczy cudzoziemcy. Doszedłszy do wniosku, że „socrealizm dzieł”, a jałowość polskich sporów jest powszechnie znana, dr Ygrek zajął się czym innym. Ale i to było dość kłopotliwe. Szkic nosił krótki tytuł: czoność dla pisma (60—70 stron) o „Marks i Sade”. W wersji przeznaczonej był dodatkowo: „Krytycy alienacji”. Wychodząc z modnego wówczas pojęcia „alienacji” Ygrek porównał poglądy Karola Marksa i markiza de Sade. Marks wystąpił w roli krytyka ekonomicznego wyobcowanej jednostki, de Sade zaś wyobcowania seksualno-kulturowego. I chociaż samo zestawienie

TO TEST MÓJ KUZYN
KAROL, PROSTY, BO
PROSTY,
ALE
ZAWSZE
MAGISTER



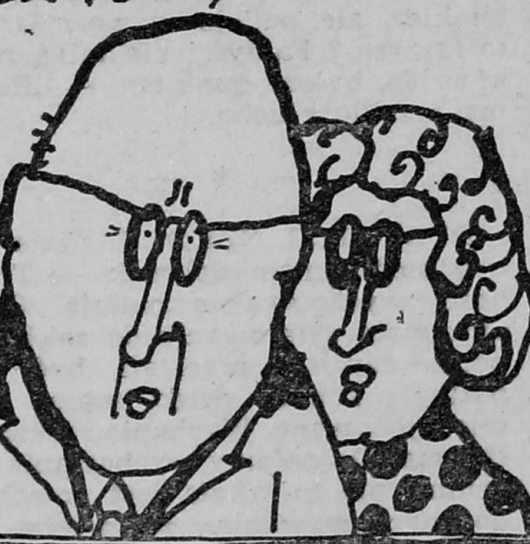
TO WUJEK ANZELM,
DOCENT MIANOWANY,
ALE
NA
STAND-
WISKU



TO CIOTKA EULALIA,
ARTYSTKA
SOPRANOWA,
TROCHĘ
JUŻ
BYŁA



TO SZWAGIER I
SZWAGIERKA, PRO-
FESOROSTWO
ZWYCZAJNE



WSZYSCY ONI, JAK I POZOSTAŁA CZĘŚĆ
RODZINY, MAJĄ MNIE OCZYWIŚCIE GŁĘ-
BOKO, BARDZO GŁĘBOKO W DUPIE ZA TO,
ŻE DYPLOM MAGISTERSKI UTOPIEM
W BUTIKU, DOKTORAT W PIECZARKACH,
A DOCENTURĘ W MATEJ GASTRONOMII
ZA TO RÓWNIEŻ MNIE
MAJĄ, ŻE TOPIĄ
RESZTKI SWOJEGO
NAWISU INFLACYJNEGO
W MOIM BUTIKU,
W MOICH PIECZAR-
KACH I W MOJEJ
MATEJ
GASTRONOMII.
EJ TY
RODZINO,
RODZINO!



POLAŃSKI

wykluczyć snobizm, ale to zaledwie jedna z trzech teoretycznych możliwości.

Dr Ygrek, erudyta i trochę zgrywus, znał kilka języków, pisał eseje i szkice z pogranicza literatury, filozofii i religioznawstwa. Słynął z pomysłowości, która w nieruchawych latach sześćdziesiątych przysparzała trochę kłopotów redakcjom. W środowisku panowało przekonanie, że na Zachodzie, gdzie zresztą, Ygrek dość często jeździł i skąd przywoził niektóre „niesamowite” pomysły, zrobiłby karierę mierzalną sporym nakładzie. Mój cyniczny przyjaciel S. mawiał: „W USA miałby 250 tysięcy dolarów rocznie i miejsce w encyklopedii, u nas ma obowiązkowe, bezpłatne miejsce w słowniku Bartelskiego”.

Spróbujmy utrzymać cyniczny ton pana S. W kraju, gdzie z entuzjazmem wita się biednych amerykańskich emerytów wracających z oceanu tylko dlatego, że tam za swoje pieniądze mogliby z trudem węgłować, nikt przy zdrowych zmysłach i chronicznym braku wymie-

środwiska bardzo dobrze przedstawił Artur Sandauer i nie ma potrzeby rozpisywać się na ten temat. Mimo swych nieukrywanych sympatii do kultury zachodniej i znacznego rozeznania w tejże, Ygrek nie został zaakceptowany przez zachodnią tzw. opozycję demokratyczną. Gwoli sprawiedliwości wypada dodać: „opozycjoniści” nie mogli mu darować tego, że w połowie lat sześćdziesiątych, gdy po gwałtownych nawróceniach i zmianach poglądów o 180° ponownie sięgali po rząd dusz, tym razem wbrew władzy, dr Ygrek próbował publicznie przypomnieć socjalizm. Dawni socrealiści, przyciśnięci do muru, przyznali, że owszem, kiedyś zblądzi. Ale zaraz dodawali: „czyż nie można zmieniać zapatrywań. Podobno tylko świnia nie zmienia poglądów”.

Na ten retoryczny chwyt Ygrek odpowiedział również retorycznym stwierdzeniem: „No dobrze, ale dlaczego te zmiany poglądów na ogół odbywają się kosztem ludzi, którzy niczego nie muszą zmieniać z wyjątkiem dywanu i gaci?”

socrealizm to nie rodzaj realizmu, ale nowy typ świeckiego demonizmu.

Coś z tego zdołał nasz eseista opublikować. Jednak najsmakowitsze kaski dokumentacji przepadły. Nikt nie chciał przypominać wierszy Bratnego, utworów różnych „Zalóg literackich” ani nawet autorów z antologii „Ludzie czystych rąk”, wydanej na 10-lecie pewnego energicznego urzędu. Ygrek sam przetłumaczył swą książkę na angielski i pod tytułem „Polish social-realism 1949—1955” próbował ją wydać na Zachodzie. Tam jednak okazało się, że dokumentacja i część analizy też im nie odpowiada. Tzn. książkę wydobyłby chętnie jako atak na tych pisarzy, którzy się jeszcze nie nawrócili, natomiast „swoich”, nawróconych woleli nie tykać. Ygrek zrozumiał, że znalazł się w pułapce. Daremnie stary cynik S. tłumaczy mu: „To, co chcą tam publikować, publikuj tam. To, co chcą drukować tutaj, drukuj. I w ten sposób wydasz całą książkę, na raty, w 2 miejscach”. Takie pozornie genialne wyjście nie odpo-

obu klasyków wydawało się obraźliwe lub celowo nastawione na zabójstwo skandalizowanie, w rzeczywistości szkic Ygreka stanowił świetną popularyzację marksizmu. Nie oddzielał wczesnych poglądów Marksa od późniejszych. Znosił tzw. problem „młodego Marksa”. Łączył subtelną i dość zwięzłą interpretację „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych” (wczesna twórczość filozoficzna Marksa) z podobnie celnym objaśnieniem „Kapitału” (jak wiadomo: nieukończone „dzieło życia”). 70 proc. szkicu to jasny, spójny wykład teorii marksowskiej. Przeznaczony głównie dla zachodniej młodzieży, bowiem walczący z wyobcowaniem ekonomicznym Marks podawał rękę autorowi „120 dni Sodomy”, który podobno chciał połączyć demokrację z powszechną kopulacją, zalecając, aby w „tych sprawach” każdy postępował „tak, jak chce.”

(C.d.n.)

PROF.
JASIO WSZECHSTRONNY
Rys. Marka Polańskiego

refleksje



woli zro-
e stano-
iesiastych
nterese
ostu nie
aly, aby
rodowis-
i, że po-
rsze, po-
zwala u-
o prze-
ziesięcio-
trapienie

dziwi Po-
krotnie o
powsta-
jest cy-
ow gdzie
Jest jed-
ypowych
u widzą
sposzre-
edyszy do
dzieli", a
jest po-
tek zajął
yło dość
tiki tytuł:
stron) o-
przeżna-
"Krytycy
modnego
"Ygrek
Marksa i
i wystą-
omnicznego
de Sade
no-kultu-
stawienie

To,
H,
ii

się obra-
wione na
rzeczy-
stanowił
rksizmu,
poglądów
nosil tzw.
"Łączyl
interpret-
no-filozo-
ść filozo-
e celnym
jak wia-
o życia",
spójny
ej. Prze-
achodniej
y z wy-
Marksa
"120 dni
chciał po-
wszechna
w "tych
wał tak

(Cda)

PROF.
BRONNY
olańskiego

Po ujawnieniu się w marcu 1947 roku dowódcy podziemia rozjechali się w różne strony: „Bruzda” zamieszkał w Warszawie, „Lipiec” w Piszku. Zaś „Ryba” znalazł się z rodziną w Łodzi, gdzie zajął się kupiectwem. Jego żona niedługo, bo już po roku, wróciła z synami na porzuconą gospodarkę w Jeziorku. Późną jesienią 1949 r. odwiedzili ją „Bruzda” z „Lipcem”. Pytali o męża, jak mu się powodzi. Sami czuli się niepewnie, bali aresztowań; szli ukryć się — dobrze im znanych — nad brzoźnych bagnach. Wkrótce wybudowali sobie bunkier na wznie-sieniu, niedaleko wsi Pluty. Miejsce było niedostępne: z trzech stron wydmy otaczały rozlewiska.

Rychło do „Bruzdy” i „Lipca” dołączyli następni. Nawet nie ze względu na przekonania, lecz ze strachu. „Zega”, z Żeber w 1947 r. stanął przed komisją amnestyjną w Wasoszu i wrócił gospodarzyć z rodzicami. Kiedyś znalazł w schowku, w zaroślach, automat. Pięknie zakonserwowany. Schował w zagrodzie. Nie bardzo nawet wiedział, po co. Ale gdy w końcu 1949 r. w jego zagrodzie pojawili się funkcjonariusze UB, poczuł się nie-swojo. Wolał dać susa w pole i przez zimę ukrywał się u krewnych w sąsiednich wioskach, a wiosną melinował się w zaroślach lub stogach na polu ojca. Gdy we wsi zjawili się wojsko, przeniósł się do lasu. Wybudował ziemiankę. Matka zostawiła mu w krzakach jedzenie. Wkrótce do „Zegi” dołączył, poszukiwany przez milicję, Mieczysław Zalewski. „Zega” miał broń i ziemiankę, Zalewski — kontakt z „Bruzdą”. Dołączył do niego obaj. Zalewski nie na długo. „Podpadł” podczas napadu na Spółdzielnię Szewców w Radziłowie. Miał ubezpieczać kolegów, tymczasem jego Thompson w najmniej odpowiedniej chwili „sam” strzelił. „Bruzda” podejrzewał, że nie był to strzał przypadkowy. Zalewski bał się kary, więc podczas pierwszej nocnej warty zostawił broń i zbiegł. Wkrótce aresztowała go milicja. Sypał, ale „Bruzda” zdążył zmienić kryjówkę.

Żadne akcje wojskowe nie miały szans powodzenia. „Bruzda” i „Lipiec” szybko i łatwo zmieniali meliny, informatorzy działali bezbłędnie. „Bruzda” czuł się pewnie. W noc świętojańską 1951 roku urządził swoje imieniny w plenerze, nad Biebrzą. Wieść o libacji dotarła do UB, które zdołało ustalić, że był na niej m.in. Aleksander Sleszyński z Łojów-Awissy. Parę miesięcy później zabrali go nocą z łóżka i zawieźli do Białegostoku na rozmowy. Gdy zgodził się ustalić, gdzie przebywa „Bruzda”, i przekazać wiadomość UB, odwieziony został samochodem do domu. Sleszyński bał się UB, ale jeszcze bardziej bał się zdradzić. Nie zrobił więc nic. Po trzech tygodniach odwiedził w Barwiskach Franciszka Konopkę. Ten ugościł go obficie wódką i kiedy niemal trzeźwy Konopko powiedział mu, że widziano, jak samochód UB przywiózł go nocą pod chałupę, przyznał się do obietnicy danej w Białymstoku. Wtedy „Bruzda” upominał porwanie Sleszyńskiego. Nie rozstrzelał go jednak, lecz wciął do swej grupy. Dołączył do niej również Antoni Malinowski, „spalony” po zatrzymaniu Zalewskiego. Po doświadczeniu ze Sleszyńskim „Bruzda” zrozumiał, że może być każdego dnia zdradzony, nawet przez najpewniejszego człowieka. Postanowił osłabić kontakty z łącznikami. A że jeśli trzeba było, zwiększył liczbę napadów.

Rzadsze kontakty z „cywilnymi”, ciagle przebywanie w tym samym gronie, bezczynność i brak nadziei rodziły frustrację. Coraz częściej nastroje poprawiał alkohol. Coraz częściej też dochodziło do ostrych sprzeczek między „Bruzdą” a „Lipcem” na temat współpracowników. „Lipiec” krytykował nadmierne zaufanie „Bruzdy” do Franciszka Konopki. Któregoś wiosennego dnia 1952 r. omal nie doszło do strzelaniny. Skończyło się na odejściu „Lipca”; bez pożegnania i na zawsze.

Już w lipcu agent UB wypatrzył nad Biebrzą szafas i kocujących, uzbrojonych ludzi. 27 sierpnia o czwartej rano funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży otoczyli Grądy Małe (gm. Jedwabne). Długo trwały dokładne rewizje, nim funkcjonariusze dotarli do zagrod Jarosława Modzelewskiego i Stanisława Chojnowskiego. Sprawdzanie

ZACHOWANE W PAMIĘCI

jednej tylko stodoły trwało godzi-nę. W stajni też nie znaleziono żadnej kryjówki. Funkcjonariusze po drabinie wspięli się na górę i zaczęli zrzucać siano. Wtedy gruchnęły strzały z dwóch stron budynku. Przez parę minut trwała wymiana ognia. Potem wszystko ucichło. „Lipiec” już nie żył, a „Rawicz” wychodził z podniesionymi rękami. Dalsze przeczyszczanie terenu w poszukiwaniu „Bruzdy” i pozostałych skończyło się jednak na niczym.

Wkrótce „Bruzda” został jedynie z „Zegą”. Na zimę zamelinowali się w bunkrze w pobliżu rodzinnej wsi „Zegi”. W sklepie w Klimaszewnicy „zaopatrzyli się” w płaszcze, ciepłe obuwie, bieliznę, swetry, rękawice, spirytus, papierosy, zapalki, czekoladę... I zapadli w kolejny zimowy sen.

Wiosną 1953 r. „Bruzda” skaptował nowych ludzi: Jana Rogińskiego, dwudziestoczteroletniego chłopaka ze średnim wykształceniem i i trzydziestodwuletniego Dąbrowskiego — „Wacka”, uczestnika słynnego napadu na Grajewo w maju 1945 r.

Dla PUBP w Łomży grupa „Bruzdy” była drażniącym wrzodem. W kraju poradzono sobie już z wszelką — nawet domniemaną — opozycją. Wiadomo było, że grupa dobrowolnie się nie podda. „Bruzda” trzymał swoich ludzi w żelaznej dyscyplinie. Nie mogli się samowolnie oddalić choćby na krótko. — Są dwie drogi odejścia — powtarzał im. — Jedna prowa-

jakis obcy (jak się później okazało — „Bruzda”). Chodził, wypyt-
wał ludzi o różne rzeczy. Najbar-
dziej interesował go termin spędu
bydła, bo rzekomo chciałby przy
okazji pogadać z gospodarzami i
nająć się do pasienia bydła. Na pa-
stucha jednak nie wyglądał, ani ze
sposobu bycia, ani z dość staranne-
go ubioru i wysokich butów, zwa-
nych wówczas golfami. W dniu
spędu „Bruzda” zjawił się ponow-
nie, lecz dopiero wieczorem, gdy w
kasie były pieniądze, i z trzema
wspólnikami.

Akcję rozpoczęli niedługo po
przyjeździe ostatniego autobusu z
Łomży. Zaczaili się w wyrośnię-
tych łąkach ziemniaczanych, naprze-
ciw punktu kasowego. Mieścił się
on, wraz ze strażą, w starym bu-
dynku gminy. Pracowała tam je-
szcze jedna z kobiet. Ale i w pobli-
skim posterunku MO paliło się
światło. „Bruzda” postanowił naj-
pierw zapobiec możliwości szybkie-
go pościgu. „Wacek” pilnował kasy,
„Zega” — drogi, a „Bruzda” z „Ry-
bą” weszli do budynku posterunku.
Był tam plutonowy Feliks Ska-
sowski, st. sierż. Kazimierz Po-
prawski z PUBP w Łomży, który
właśnie przyjechał do Przytuł, i
ormowiec Stanisław Zalewski. Strze-
lanina urwała się równie
szybko, jak się zaczęła. Skasowski
leżał nieprzytomny, Zalewski —
ranny w ramię — samodzielnie do-
tarł do sąsiadów, którzy go opatrzyli.
Kule dosięgły również „Bruzde”. Nie
wiadomo, czy rana była śmiertel-

„RYBA” (2)



dzi do więzienia, druga na cmen-
tarz.

UB postanowiło spróbować inne-
go sposobu. Przypomniano sobie o
„Rybie”. Minęło już sześć lat od
amnestii, „Ryba” zerwał wszelkie
konspiracyjne znajomości. Jego po-
moc w ujęciu „Bruzdy” uważano
za realną.

Agnieszka Marchewko, żona „Ry-
by”, nieco inaczej to przedstawia:
— Na dobrą sprawę mąż nigdy nie
miał pełnego spokoju. UB zawsze
miało go „na oku”. Potem jednak
tak go zaczęli namawiać i doku-
czać, że przyjechał tu raz i drugi
na odczepnego, ale z „Bruzdą” się
nie widział. Jeździł do Białegosto-
ku, do UB, mówić, że nie może się
skontaktować. W końcu jednak
szcypali go tak mocno, grozili
aresztowaniem, że nie wytrzymał.
Wrócił do Jeziorka i poszedł do la-
su. Nie mógł zdradzić dawnego
przyjaciela i nie chciał iść do wię-
zienia.

Grupa „Bruzdy”, wzmocniona
aktywnością zdesperowanego
„Ryby”, dała o sobie wkrótce
znać serią brawurowych napadów,
m.in. w Kramarzewie, Szczuczynie,
Ławsku. Czwórka: „Bruzda”, „Ry-
ba”, „Zega” i „Wacek” była nad-
zwyczaj zgrana i darzyła się ogro-
mnym zaufaniem. Cały rok — od
lata 1953 do lata 1954 — minął im
bardzo pomyślnie. W końcu sier-
pnia 1954 r. zaczęli planować roz-
bicie kasy spółdzielczej w Przytułach.

Genowefa Barłowska, wówczas
młoda dziewczyna, pamięta, że w
sierpniu zjawił się w Przytułach

na, lecz prawdopodobnie „Ryba”
dobił go strzałem w głowę.

Pracownicy UB rozpoczęli pró-
by dotarcia do trójki mę-
czyzn przez kobiety: żonę
„Wacka” i narzeczoną „Zegi”. Obie-
cywali, że za wskazanie kryjówki
„Ryby” będą wolni. Pertraktacje
trwały długo, najpierw z kobieta-
mi, potem z „Zegą”.

Do decydującego spotkania „Ze-
gi” z pracownikami UB doszło 2
marca 1957 r. Za cenę wolności
swojej i „Wacka” zdradził kryjów-
kę i zaakceptował następujący plan:
„Wacek” wyjedzie do (niby) ciężko
chorej żony, a on da znać funk-
cjonariuszom UB, kiedy można w
nocy zaatakować „Rybe”.

Doszło do tego w nocy z 3 na 4
marca. Do północy „Ryba” był po-
za bunkrem, u znajomych. Gdy
wrócił, wspólnie wylewali wiadra-
mi wodę, która zbierała się w za-
głębieniach bunkra. Potem „Ryba”
zasnął. Kilkadziesiąt osób od dob-
rych kilku godzin czekało w na-
pięciu w lesie. O trzeciej dwadzie-
ścia pojawił się „Zega”.

Tak opisuje likwidację „Ryby”
bezpośredni uczestnik akcji, Sta-
nisław Wałach: „Niebawem trójka
naszych ludzi znalazła się na pod-
wórzu. „Zedze” nie udało się uspo-
koić psa. Rozległo się głośne szcze-
kanie. Wówczas Stefański wpadł w
otwarte drzwi tajni i jednym su-
sem znalazł się na zasłanym słomą
strychu [...]. Za nim w ciągu paru
sekund zjawił się „Zega”, który o-
świetlił bunkier Jarocki nie zdą-
żył już tam wejść, bo gdy „Zega”

oświetlił bunkier, atakujący nagle
zobaczyli... „Rybe”. Stał we wła-
zie, pochylony do połowy, w jed-
nej ręce trzymał pistolet, w drugiej
latarek. Stefański przywarł do roz-
rzuconych na strychu snopów słomy,
ale zanim udało mu się skierować
lufę swego automatu w Marchew-
kę, nad jego głową świsnęły pier-
wsze pociski. „Ryba”, nie mogąc
dostrzec, strzelał na oślep. Stefański
uniósł się na łokciach, wymierzył i
nacisnął spust. Potem zaraz popra-
wił i pistolet „Ryby” umilkł. Z
bunkra nie dochodziły żadne odgło-
sy. Stefański czuł, że jednak nadal
[...]. Do bunkra zajrzeć mógł bez-
piecznie tylko meliniarz. Sześćdzie-
sięcioletni Apolinary Grabowski,
narzucając na ramiona kurtkę,
niechętnie powłókł się na strych.
Żołnierze nadal oświetlali zabudo-
wania. Grabowski wrócił po paru
minutach. — „Ryba” nie żyje —
powiedział. Ruszyliśmy na strych i
jeden po drugim kilku naszych
funkcjonariuszy przedostało się do
środku. W bunkrze paliła się lam-
pa naftowa. Stanisław Marchewko
leżał z przestrzeloną głową”.

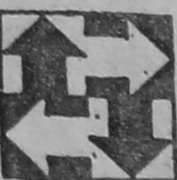
Wśród jeziorkowskich ludzi
krąży inna wersja: że „Zega”
sam zastrzelił „Rybe”, a mun-
durowi tylko wydobyli ciało, rozbili
bunkier i aresztowali Grabowskich.
Żyją jeszcze synowie Apolinarego.
Marian był zamieszany w sprawę,
jednak nie siedział w więzieniu.

— Trafieł do Choroszczy —
wspomina — i choroba mnie ura-
Przytuł mają bliżej, a poza tym
czują się już poniekąd obywatelami
tej gminy. Szczególnie mieszkańcy
Grzymek; po sesji GRN-u, która

zatwierdziła ich przyłączenie do
towala. Ojciec jednak odsiedział
półtora roku. Matka z tych prze-
żyć zmarła. Nawet sąsiad trochę od-
siedział, bo podejrzewano go, iż
wiedział o ukrywających się „Ry-
ba” melinował tu parę zim. Sam,
a potem z „Wackiem” i „Zegą”. Za-
straszyli ojca, musiał się zgodzić.
„Ryba” nigdy nas, ani nikogo in-
nego, nie namawiał do tej party-
zantki. Ojciec czasem nakłaniał go,
żeby się ujawnił, już po powrocie
Gomułki, w pięćdziesiątym szóstym,
ale on mówił, że boi się więzienia,
że by tego nie przetrzymał. Jak
dokładnie zginął, nie wiem, ale na
pewno przez zdradę. Bo nawet oj-
ciec nie znał hasła, a ci wojskowi
tak. Miał tylko jeden postrzał —
w skroń.

— Koledzy go wydali — wzdy-
cha Agnieszka Marchewko. — Ten
„Zega” 6 lat dłużej był w podzie-
miu i żadna przykrość go nie spot-
kała, „Wacka” też nie, a Grabow-
scy musieli niewinnie pokutować.
Za co? Za te lata strachu, kiedy
ich z musu ukrywali? „Zega” żyje
sobie spokojnie, „Wacek” opływa w
dostatku w Stanach, a mój mąż od
28 lat w ziemi. Dla niego wojna
trwała z przerwami 18 lat. Za
wrzesień 1939 r. i wojenną konspi-
rację dorobił się Krzyża Virtuti
Militari i klasy, za następne lata
— wiecznego piętna bandyty. A
naprawdę nie chciał być w tej
konspiracji.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY





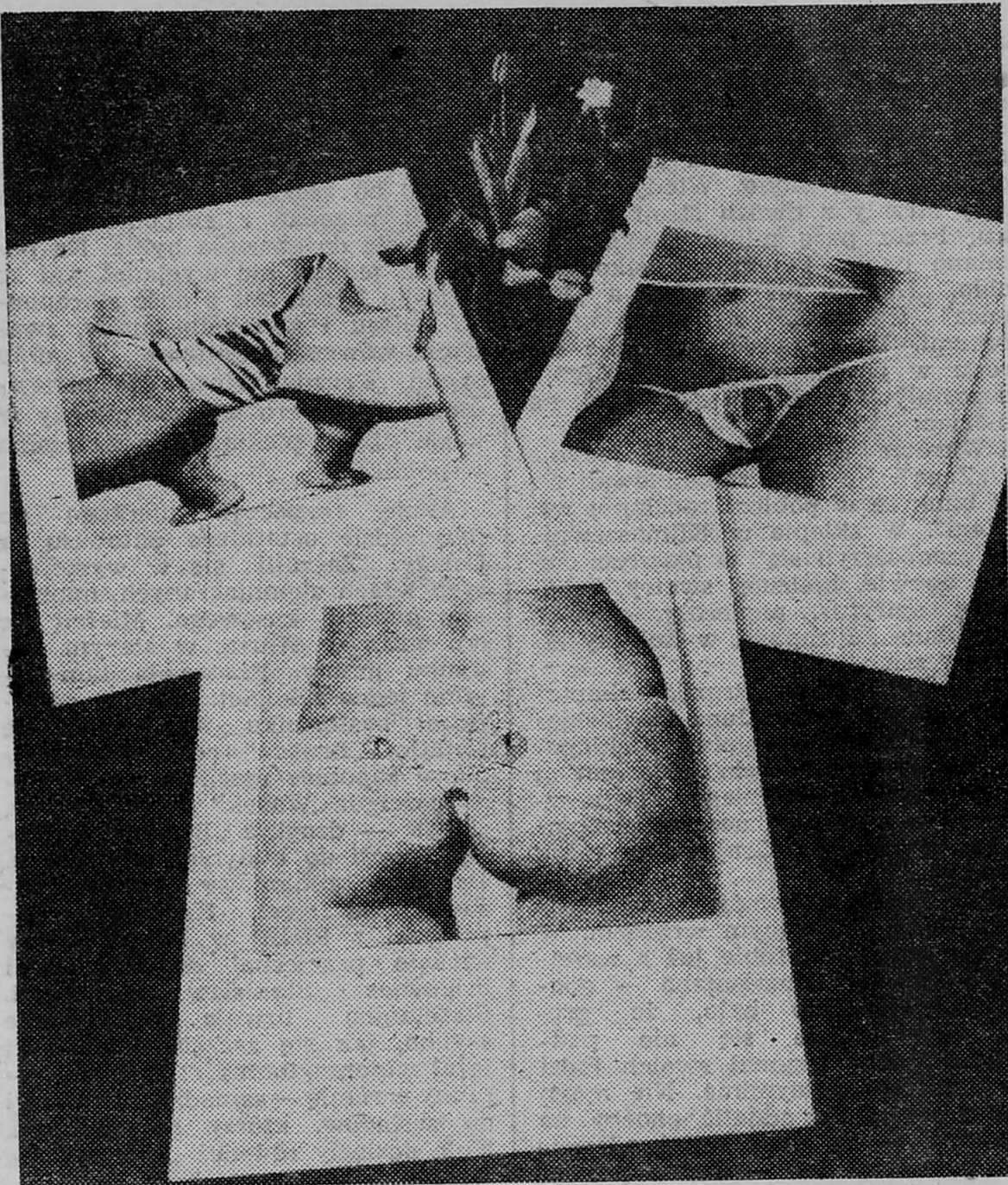
Jeleń na rykowisku wydał ostatni, śmiertelny ryk. Kicz zmarł. Niech żyje kicz! Jeleńnia wyparła okazała, jedrna. pałająca jak słońce w zenicie i – jak ono – będąca centrum wszechrzeczy: DUPA! Idźcie złożyć jej hołd do „Salonu” BWA w Łomży. Stańcie przed jej różowym obliczem, wymalowanym przez Przemysława Karwowskiego. i oddajcie jej pokłon. Zapraszam zwłaszcza panów, którym nawet orzechy w miodzie nie są w stanie pomóc i przez to wypadli z orszaku jej wielbicieli.

Paniom radze, o wyprzedaży swych mężów, kochanków ojców i braci. Idźcie uzbrojone w puszkę z farbą i oblejcie zadki kuszące jak soczyste jabłka, by wpić się w nie zębami. Wasz czyn i tak będzie skazany na klęskę. Triumfalnego pochodu dupy przez świat nikt i nic nie jest w stanie powstrzymać.

W galerii „Pod Arkadami” wystawa fotograficzna „Venus '81”. Cztery lata wędrowała, ale w końcu dotarła do parafialnej Łomży. Nie pomogą już stopy, zresztą: ktoś by je chciał rozpałać? Dupa stała się wszechobecna. Zwały jej piętzą się, zalegają ulice jak przymry śniegu, puchną jak ciasto w dzieży, wypełniając domy aż po dach. W elementarzu nauka litery „d” z jej wizerunkiem; sympozja jej poświęcone; doktoraty na niej lub z niej robione. Dupa, kiedyś plebejska, została uszlachcona i unaukowiona.

Nie wiem, w jakim momencie nastąpiło zredukowanie kobiety do tej części jej ciała ale stało się to na pewno „po Leonardzie”. Gdyby dokonano się „przed Leonardem”, zachwycilibyśmy się nie tajemniczym uśmiechem Mony Lizy...

z kompleksem, zwanym od jego nazwiska „kompleksem Freuda”. Polega on na tym, że człowiekowi wszystko, co widzi, kojarzy się tylko z jednym. Pan Freud stał się Kopernikiem tyłka. Przywrócił jej centralne miejsce w swym dziele



SKANDALES!

„De revolutionibus orbium dupum”.
Neutralnym do tej pory tematem
była pogoda. Teraz rozmowy o niej
stały się nazbyt polityczne („okre-

sowe przymrozki", „odwilże", „wysoka temperatura" itd.). Dupa znakomicie wypełnia tę lukę i doskonale służy do pieprzenia o wszyst-

kim i o niczym. Bezceremonialnie przy tym grzebie się w cudzych rozporkach. Nad Narew dotarły filmy pornograficzne. Po ekranie przewalają się ciała jak mięso na rzeźniczej ladzie w przedwojennych czasach.

Seks cwiartowany, rżnięty, gwałcony, masakrowany, zapładniany, ubóstwiany. Seks wyniesiony do rangi kultu. W momencie gdy kosmonauci obwieścili światu: „Boga nie!” (wyprzeździł ich Stasio Przybyśzewski orzekając: „Na początku była chuć”), pozostał nam już tylko do rozwiązania problem szatana. A ten, jak wiadomo, za swe siedlisko obrał ciało kobiety.

Ale zbyt odległe to skojarzenia z wystawą Przemysława Karwowskiego, która jest na bardzo przyziemnym poziomie. To obrazy są dobrą rekomendacją na ilustratora w wytwornych pismach, poświęconych modzie damskiej. Cykl „Awersów” (część ciała kobiety na wysokości pępka, przykryta powabnymi majteczkami) znakomicie reklamowałby bieliznę osobistą pań. Cykl „Rwersów”, czyli opięte spodniami bądź „hot paintsami” dupcie tak, że aż sali wystawowej słychać trzask materiału — także. Całość wieniec — jak naga prawda — naga dupa.

Nie mogą się zgodzić z wpisem do katalogu tajemniczego „1109”: „Jeżeli chcesz pokazać swą Corpus, pokaż ciekawszą Pars Partus Corporis, a nie goty tyłek. Madmłazel se skandaliz!”

Po pierwsze: żaden „skandales” tylko jeszcze jeden kalendarz, w którym kolejny miesiąc zdobi bądź zgrabny zadek, bądź „futerko”. Po drugie: żeby pokazać inną część ciała, czyli twarz, trzeba ją najpierw mieć.

ADAM JERZY SOCHA

P.S. Panie Przemysławie. Mam nadzieję, że nie udało mi się tą pisaniną „upupić” Pańskiej twórczości. Bardzo proszę zgłębiać temat. Czyny to samo. Tyle że nie na płótnie.

prawie najlepsi

Po blisko trzech latach przerwy zespół „Foreigner” powrócił na estrady. Wydawać by się mogło, iż grupa będzie miała spore trudności z powrotem, że będzie musiała poświęcić wiele pracy i pieniądze, aby znaleźć się ponownie na szczytach show businessowej drabiny. Ale obawy mogą mieć tylko ślabie zespoły, a „Foreigner” takim nigdy nie był.

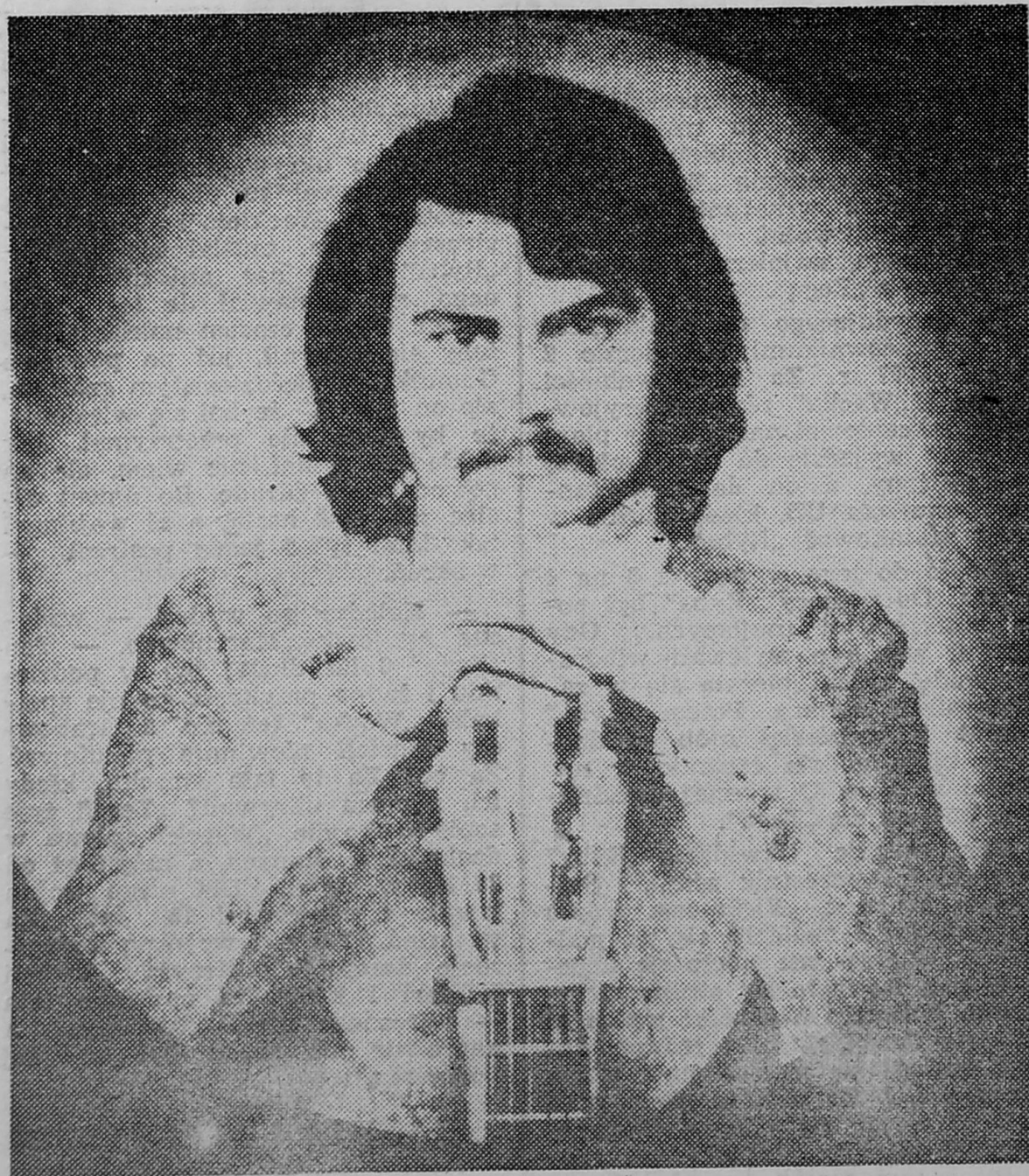
Zespół powstał w Nowym Jorku i reklamowany był jako supergrupa rockowa, która w kilka miesięcy zawojuje świat muzyki młodzieżowej.

Tak też się stało. W 1977 roku ukazał się ich pierwszy album, zatytułowany po prostu „Foreigner”, a potem single: „Feels Like The First Time” i „Cold As Ice”, które błyskawicznie znalazły się w czołówce amerykańskiej listy przebojów. Stało się wtedy jasne, że muzycy — trafili w dziesiątkę i gusta Amerykanów. Każdy następny rok przynosił coraz lepsze płyty — „Double Vision” (1978), „Head Games” (1979). Po okresie pracy w tak zawrotnym tempie musieli, niestety, przystać

stagnacja. W roku 1980 nie ukazał się kolejny longplay, a gitarzysta Mick Jones, perkusista Dennis Elliot, wokalista Lou Gramm, basista Ed Gagliardi i grający na syntezatorach – Al Greenwood i McDonald wyjechali na zasłużony urlop.

Grupa reaktywowała się w 1981 roku, w uszczuplonym już składzie — bez McDonalda, Greenwooda i Gagliardiiego (doszedł Rick Wills). Na początek wydali świetny krążek „4”, który mimo że został przychylnie przyjęty przez krytyków i fanów, spotkał się z poważnym zarzutem za brak tzw. image'u — czyli twarzy, wyrazu zespołu. „Foreigner” nigdy zresztą nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do takich białostek i pewnie nie dlatego zawiesił swoją działalność. Jak potem powiedzieli

w jednym z wywiadów prasowych członkowie kapeli, mieli dość muzyki i chcieli dalej odpoczywać i cieszyć się życiem. Nie interesowały ich zakulisowe rozgrywki menadżerów i podjazdy panów od show businessu. Chcieli być wolni. Więc zostali, ale nie za długo. Życie jest piękne tylko wtedy, gdy żołądek jest pełen i zaspokojone wszystkie zachcianki. Dlatego też w 1982 r. firma „Atlantic” wydała składankę największych hitów zespołu „Beast Of”, a kilka miesięcy temu wypuściła kolejny krążek grupy „Agent Provocateur”, z którego pochodzi przebiegostatnych dni „I Want To Know What Love Is”. Album jest doskonały, zawiera wspaniałą muzykę, przekonuje, że „Foreigner” to jeden z najlepszych zespołów świata.



Każdy, kto choć raz posłuchał piosenek Maćka Dzierżawskiego, pozostanie na długo pod ich urokiem. Ciekawa melodyka, kapitalna interpretacja i filozofujące teksty o naszej codzienności. Jego utwory są jak misterne cacka, które choć bawia, nie nudzą się szybko. Pozostawiają raczej uczucie zadumy. Dzierżawski dysponuje ciekawym, charakterystycznym głosem oraz niemalymi umiejętnościami wykonawczymi. Nie pociągają go rockowe szaleństwa ani programy typu show. Działa jakby na uboczu, spokojnie i rzetelnie.

Pochodzi ze Słupska, a swoje

Zorganizował wtedy zespół „Bazar”, który nie znalazł jednak uznania u publiczności i krytyków.

Kolejnym etapem w muzycznym życiorysie Maćka Dzierżawskiego jest współpraca z Tadeuszem Woźniakiem i Bogdanem Chorażukiem. Powstały wtedy utwory, które są chyba do tej pory najlepsze i najczęściej wykonywane. To, co robi nie mieści się w kategoriach tzw. poezji śpiewanej, choć taką etykietkę przyklejono do jego działalności już dość dawno. Jak sam mówi: praktyka pisania muzyki do uznanych już wierszy jest poważnym uproszczeniem zadania. W piosence

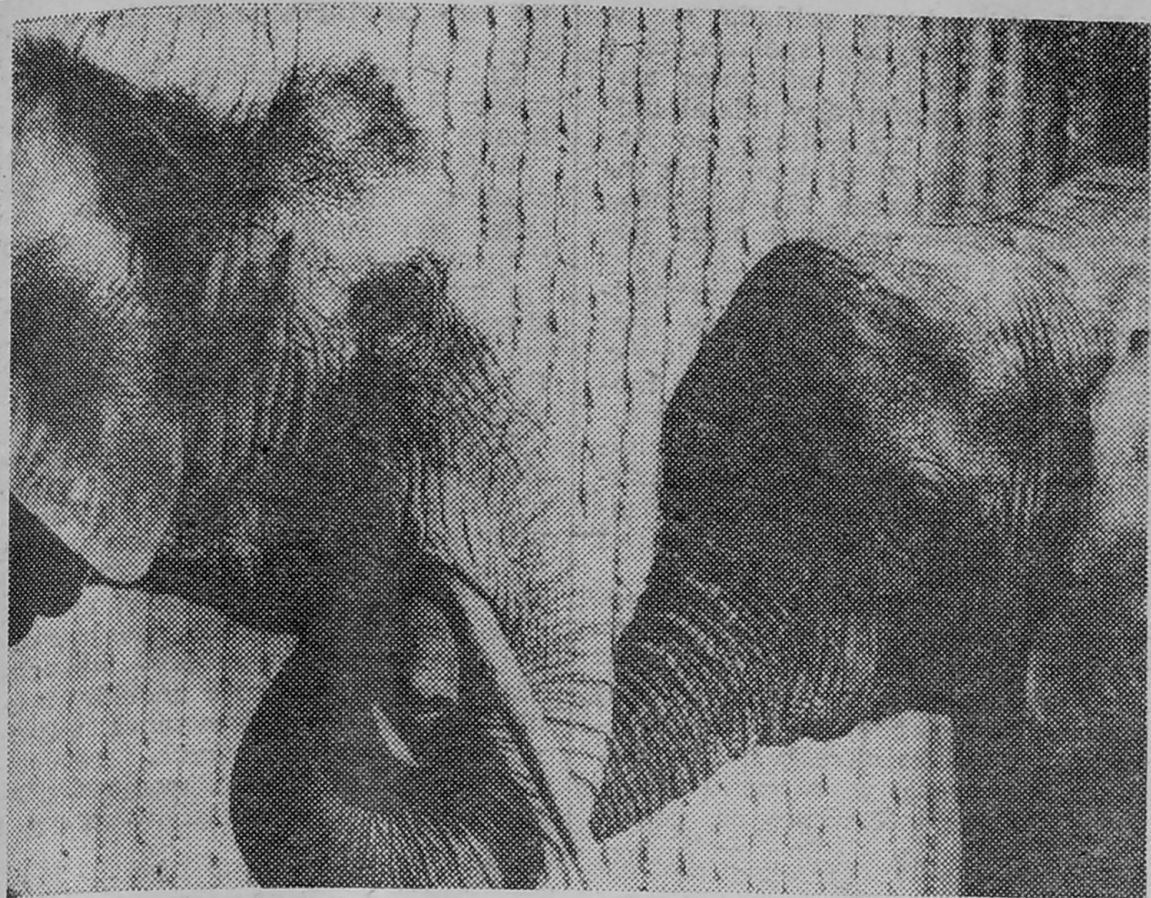
nie znany

pierwsze kroki estradowe stawiał jak większość rówieśników grających na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — w zespołach beatowych. Jak się potem okazało, nie mogło to usatysfakcjonować młodego muzyka. W 1974 roku zdecydował się na pracę solo. Początki — to bardzo wyraźna fascynacja współczesną balladą amerykańską takich autorów, jak: Bob Dylan, Johnny Cash, czy Leonard Cohen. Z tego też okresu pochodzią jego pierwsze nagrania radiowe. W dwa lata później, chcąc zasmakować „wielkiej kariery”, postanowił związać się ze Zjednoczonymi Przedsiębiorstwami Rozrywkowymi, by tam doskonalić swój warsztat.

bez względu na to, czy jest poetycka, czy też nie, elementem nośnym jest muzyka, która dopiero daje szansę wyeksponowania znaczącego tekstu.

Marzeniem Mačka jest tak grać i śpiewać, jak robi to Cat Stevens, muzyk operujący pełną gamą nowoczesnych środków technicznych aranżacyjnych. Słuchając aktualnych piosenek Mačka (a dostęp do nich jest niezwykle trudny, bo Dzierżawskim zapomniało jakoś radio, i telewizja) odnosi się wrażenie, że jest on dobrym naśladowcą Stevensa. Robi to inteligentnie, bez niezdolnej maniery kopisty, to mu chyba wystawia wysoką notę.

alnie
roz-
ilmy
ewa-
ażni-
cza-
w-
y, u-
ran-
smo-
niet-
zew-
była
o do
ten,
obral
nia z
skie-
zwoi-
lobną
wy-
nych
sów-
kości
maj-
wałby
ewer-
bądź
że aż
ma-
zy -
ba.
pisem
1109-
opus,
Cor-
nłazel
ales-
z, w
bądź
". Po
część
pierw
CHA
Mam
tą pi-
rczoś-
emat.
ie na
owych
muzy-
i cie-
dy ich
erów i
messu.
li, ale
e tyl-
elen i
cianki.
a "A-
wię-
DF", a
a ko-
voca-
ebój o-
What
ty, za-
konu-
najlep-
a.
azar-
ania u
cznym
skiego
Woz-
ukiem.
óre sa
i naj-
robl.
n tzw.
tykiet-
alności
mówi.
uzna-
żnym
osence.
Y
oetyc-
ośnym
daje
zaczego
k grać
tevens.
na no-
nych i
aktual-
step do
bo o
jakos-
wraże-
adowa-
ntnie i
istyt. I
wysoka



Dumas i seks

Aleksander Dumas-ojciec był człowiekiem beztrojskim, a ponieważ nie potrafił sam być wier-ny, nie wymagał wierności od in-nych. Kiedyś przylapał w sypialni swej żony przyjaciela i zamiast wszczać awanturę, zaproponował mu pozostanie w jego domu na noc. Następnego dnia uściśnął rywalowi dłoń i zapytał: „Czy dwaj przy-jaciele muszą się sprzeczać z po-wodu kobiety, nawet jeśli jest to prawowita żona jednego z nich?”

Jako dobry ojciec — przekazy-wał swoje porzucone kochanki sy-nowi, ale Dumas-syn w końcu po-skarżył się na takie traktowanie: „Wiesz, ojciec, już mi się to znudzi-ło. Wciąż dajesz mi swoje dawne kochanki do łóżka, a nowe trzewiki do rozchodzenia”. Tata odparł na to: „Powinieneś czuć się zaszczy-cony. Dowodzi to, że masz duży narząd, a małą stopę”.

S W AWOLNIK

Na Uniwersytecie w Oksfordzie istnieje przepis zakazujący wprowadzania kotów do profesorskich domów, w których są psy. Pewien nowo mianowany profesor, obejmując stanowisko, nie chciał rozstać się ze swym kotem. Sprawa stanęła na radzie dziekanów i — po długich dyskusjach — znaleziono wyjście: kota mianowano hono-rowym psem.

dojrzał do małżeństwa

Kilka lat temu w Republice Do-minikany miał miejsce niezwy-kły ślub. Pan młody zdecydował się na ten odpowiedzialny krok, jakim jest małżeństwo, dopiero po ukoń-czeniu 115 lat. Jego oblubienica li-czyła sobie 16 wiosen. Mimo 99-let-niej różnicy wieku udało im się zna-leźć wspólny język.

13

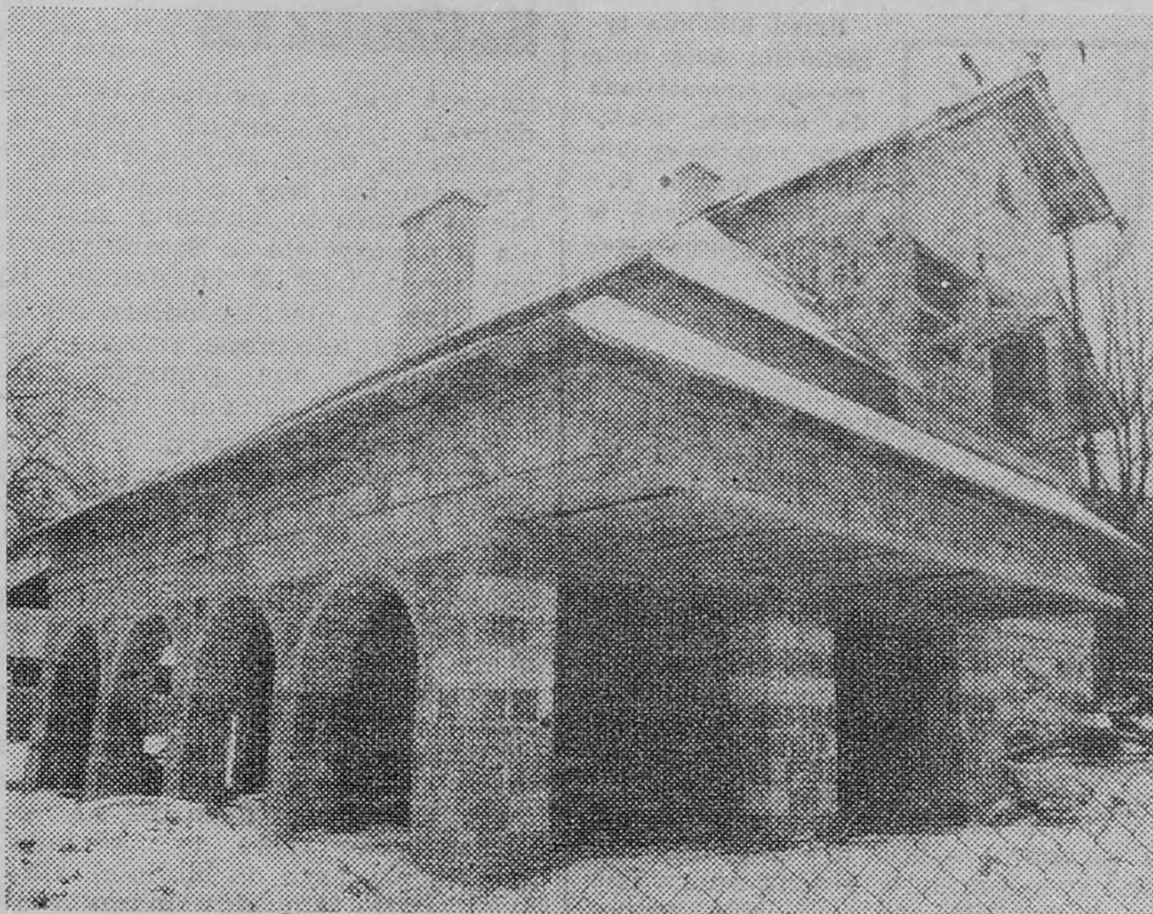
KONTAKTY
1985-03-17

papuaski pocałunek

Pocałunek — wyraz gorącego uczucia u narodów cywilizowa-nych — jest uważany przez Papu-asów za zwykłe prostactwo. Jego rolę spełnia u nich *mitakuku*, czy-li wyrwanie zębami paru rzes. Po-całunek Polinezyjczyków i Eskimo-sów polega na potarciu się zako-chanych nosami, natomiast miesz-kańcy Afryki Równikowej „całują się” dmuchaniem w usta lub w

uszy, mlaskając przy tym wargami. Nasz pocałunek — jak stwierdza-ją naukowcy — może być przyczy-ną wielu chorób: zapalenia wątro-by, wścieklizny, toksoplazmozy (go-rączki, której towarzyszą guzy tor-bielowate), mononukleozy (choroby zakochanych), ciężkiej anginy, opry-szczki wargowej, pleśniawek, nie mówiąc już o zwykłej różyczce czy alergiiach na kosmetyki.

łomżyńskie rekordy



Najdziwniejszy budynek mieszkalny, postawiony w Łomży (ul. Zamiejska) w ciągu trzech miesięcy. Styl? Chyba — różno-amerykański renesans.

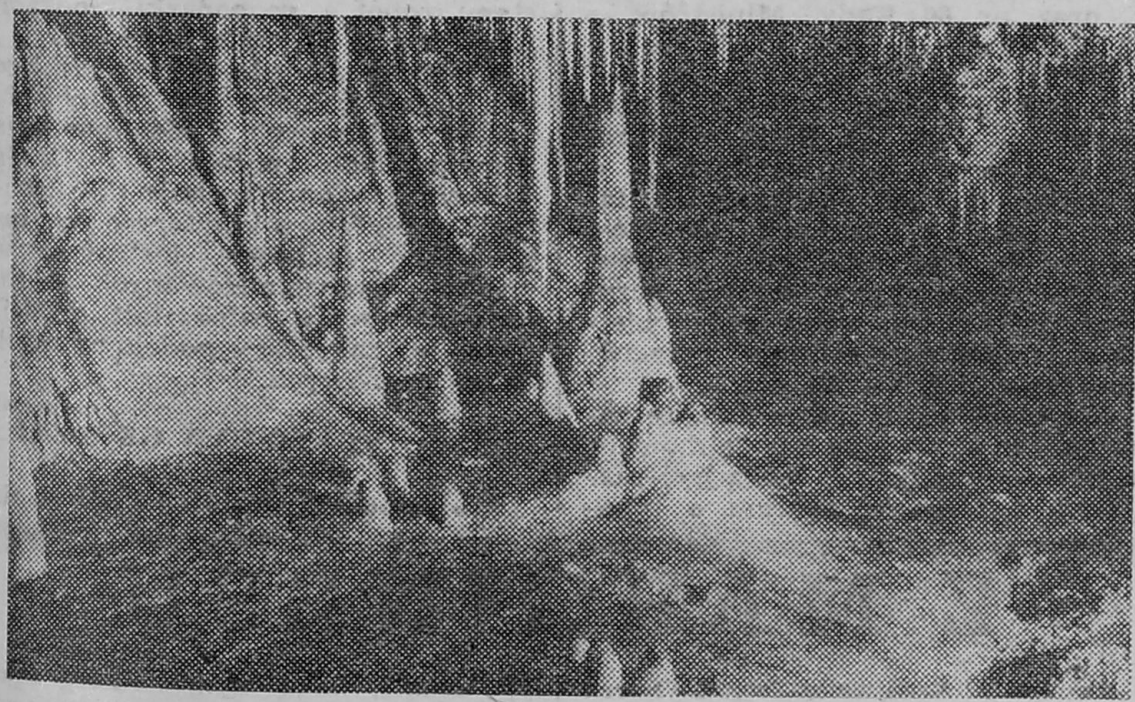
sól historii

Już w VI wieku w rejonach subsaharyjskich mauretańscy kupcy wymieniali sól na złoto w stosunku wagowym jeden do jedne-go. W starożytnej Etiopii płytki so-li kamiennej (zwanej *amoles*) były walutą obiegową. Każda z nich mia-ła około 10 cali długości i 2 cale grubości.

Legendarne bogactwa Wenecji na-leżałyby przypisać nie tyle egzoty-

cznym, mlaskając przy tym wargami. Nasz pocałunek — jak stwierdza-ją naukowcy — może być przyczy-ną wielu chorób: zapalenia wątro-by, wścieklizny, toksoplazmozy (go-rączki, której towarzyszą guzy tor-bielowate), mononukleozy (choroby zakochanych), ciężkiej anginy, opry-szczki wargowej, pleśniawek, nie mówiąc już o zwykłej różyczce czy alergiiach na kosmetyki.

Jeszcze w XVIII wieku rangę go-ścia podczas uczyty wyznaczało miej-sce, jakie zajmował wobec bo-gato zdobionej srebrnej solniczki, znajdującej się na stole biesia-dnym. Gospodarz i najbardziej ho-norowi goście sadowali się na szczy-cie stołu „powyżej solniczki”.



cznym korzeniom, co zwykłej soli, którą Wenecjanie wymieniali w Konstantynopolu na przyprawy a-zjatyckie. W 1295 r., po powrocie ze swej pierwszej podróży do Chin, Marco Polo uradował dozę opowie-sci o ogromnej wartości, jaką ma-ją tam monety z soli z pieczęcią Wielkiego Chana.

Łacińskie określenie kryształów soli (*sal*) wiąże się z imieniem bo-gini zdrowia — *Salus*. Ze wszy-skich dróg, które prowadziły do Rzymu, najbardziej ruchliwa była *Via Salaria* — (ulica Solna), którą maszerowali rzymscy legionści, a kupcy wędli w górę Tybru za-prężone w woły wozy, wyłado-wane cennym minerałem z Ostii.

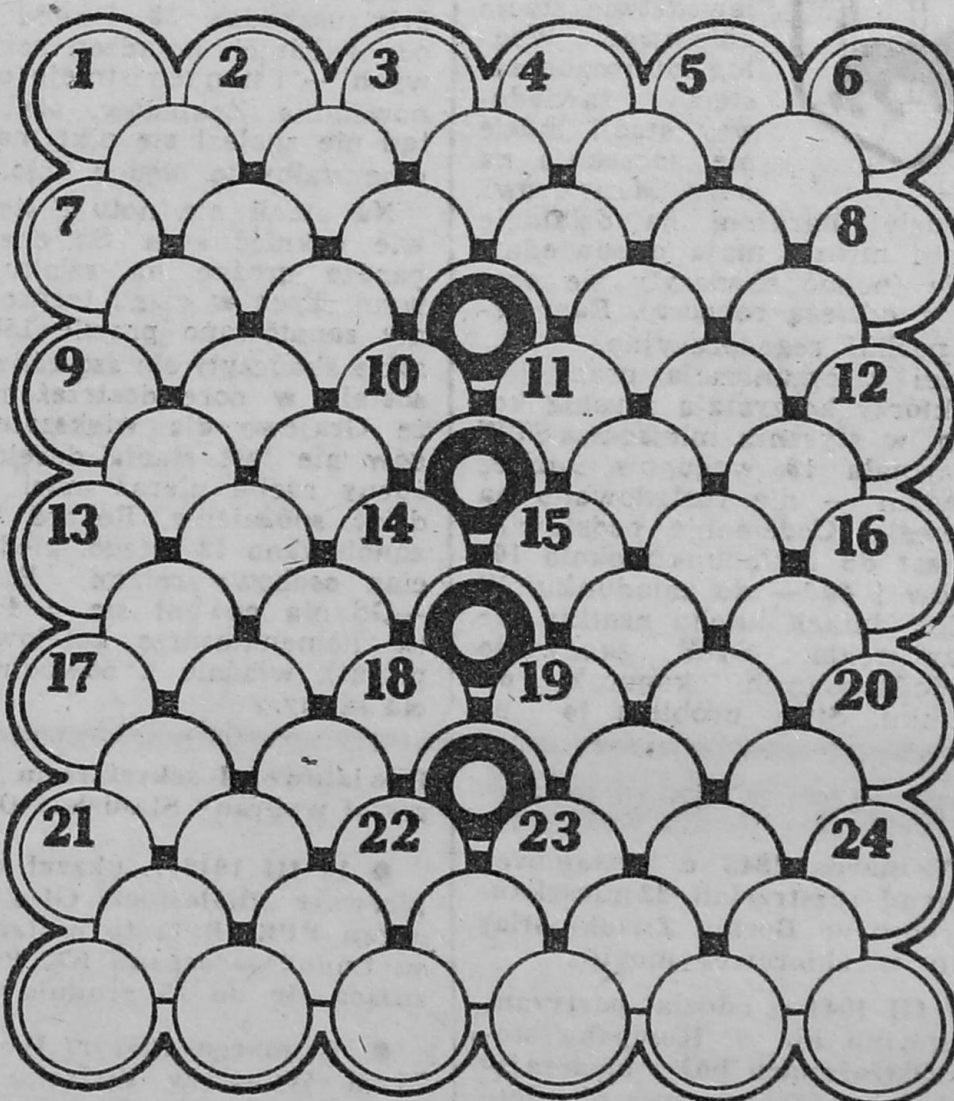
Podatki od soli wzmacniały lub przyczyniały się do osłabienia wła-dzy rządu. Przez kilka wieków spo-leczństwo Francji miało obowiązek zaopatrywania się w sól pochodzą-cą ze składów królewskich. *La ga-belle* — czyli podatek od soli — był za panowania Ludwika XVI tak wysoki, że stał się przyczyną wie-lu kłopotów obywateli i w pewnym stopniu przyczynił się do wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Je-szcze w 1930 roku, na znak prote-sku przeciw wysokim brytyjskim podatkom od soli, Mahatma Gandhi poprowadził w Indiach pielgrzym-kę wielu tysięcy swych zwolenni-ków nad brzeg morza, aby tam mo-gli się zaopatrzyć w tę przyprawę.

TANIE DANIE

dorsz zapiekany z serem

Produkty: 80 dag ziemniaków, 80 dag filetów z dorsza, 10 dag sera 261-tego, 5 dag masła lub margaryny, 2 szklanki mleka, sól.

Zrobić purée z ugotowanych ziemni-aków. Posolone kawałki filetów goto-wać 20 min. w pozostałym mleku, zmie-szanym z niewielką ilością wody. W żaroodpornym naczyniu zrobić wieniec z purée, w środek włożyć ugotowaną rybę z sosem (od gotowania), posypać utar-tym serem i gródkami masła oraz zapiec w piekarniku. Purée ziemniaczane moż-na zastąpić — ugotowanym i obsmażo-nym na tłuszczu — makaronem (25 dag).



PRAWOSKOŚNIE: 1) olbrzym, 2) zakład gastronomiczny, 3) wyspa indonezyjska u pń.-wsch. wybrzeży Borneo, 4) wieje ku równikowi, 5) krokodyl, jaszczurka, 6) bogacz, 7) 1:1, 2:2, 11) miara drogich kamieni, 13) miasto obwodowe w rosyjskiej FSRR nad Wołgą, 15) wchodził w skład Wysp Marshalla, 17) pewność siebie, rezolucyjność, 19) prawodawca i polityk ateński (635-560 p.n.e.), pierwszy poeta attycki, 21) twierdzenie, 23) dola, koleje życia.

LEWOSKOŚNIE: 2) talon, 3) największa moneta srebrna rozpowszechniona w Europie od XV wieku, 4) robotnik najemny, 5) duży garnek, 6) kurtka dżokejska, 8) metropolia Dakaru, 10) pierwiastek chemiczny, 12) rodzaj balkonu, 14) wstępu do kina lub do jazdy autobusem, 16) zespół pałacowo-parkowy na Mokotowie, 18) włókno używane do wyrobów powroźniczych, 20) bon, 22) wolny koniec drzewca omaszowania statku, 24) śpiewający ptak.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

(HCL)

stragam pod trzymastką



wieści grodzkie



Czy zmieniły się poglądy człowieka, który najpierw pracował w Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy, a teraz przysparza pieniądze prywatnemu dzierżawcy tartaku, czyli właścicielowi firmy polonijnej?

ZBIGNIEW KWIATKOWSKI, kierownik tartaku w Jedwabnem: — Tartak został wydzierżawiony na 10 lat. Kiedy użytkowała go Spółdzielnia, zatrudnione były trzy osoby i brakowało zajęcia. Do niedawna były tu trzy zmiany i 50 ludzi. Teraz właściciel firmy zrezygnował z trzeciej zmiany, ale pracuje 30 osób. Myślę, że firmy polonijne uczą ludzi roboty. Tutaj nikt nie przychodzi na kawę czy wódkę, nie ma związków zawodowych, nikt nie pobiegł na skargę do sekretarza partii. Musi pracować, a jeśli jest niezadowolony, zwalnia się. Miałem dwóch takich, którzy straszili, że pójdą

JEDWABNE

poskarżyć się wojewodzie. U mnie w zakładzie nikt nie może zastanawiać się, co ma robić. Przycho-dząc rano do pracy musi wiedzieć, co będzie robić cały dzień. Oczywiście, za tym wszystkim kryją się pieniądze. Ale nie tylko o nie tu chodzi. Przecież u nas ludzie za zrobienie byle czego żądają tysie-cy.

Kolejna sprawa to autorytet kierownika. Niech mu się przyglądają przez 10 lat, ale jeśli już zostanie postawiony na to stanowisko — trzeba pozwolić mu działać. Niech nikt nie zmienia tego, co postanowi kierownik. Trzeba zaufać, że on wie, co robi. Wiele kierowników, dyrektorów, lubi otaczać się sekretarkami, wystawnymi gabinetami, ale czy jest to potrzebne pracownikom, którymi kierują? Na pewno nie. To tak, jak z piękną żoną. Wiadomo, że nie jest dla męża, tylko dla kolegów.

SZCZUCZYN

tomiasz jest, że nauczyciele z Radziłowa i okolicznych szkół zbyt rzadko do mnie zaglądają. Jeśli otrzymam np. trzy egzemplarze jakiegos tytułu to wiadomo, że wykupią je nauczyciele ze Szczuczyna, bo oni mogą przyjść codziennie. Bywa i tak, że niektóre odłożone książki nie są odbierane przez szkoły, bo nie mają one pieniędzy albo nie interesuje ich dany tytuł.

Na otwarcie księgarni w nowym lokalu czekaliśmy długo i otrzymaliśmy sporo książek. Największym powodzeniem wśród nabywców cieszyły się: „Seks partnerski”, albumy, słowniki. Utargowaliśmy 140 tysięcy złotych. Teraz powierzchnia magazynów jest dwukrotnie większa. Najwięcej książek to — lektury. Ludzie mogą mieć pretensje widząc tytuły, które otrzymujemy z „Domu Książki”. W fakturze mam jednak zapisane, że są one przeznaczone tylko do sprzedaży zamkniętej, czyli do bibliotek szkolnych. Poza tym lady mamy małe, więc nie tu nie można ukryć.

GRAJEW

szkodzenia wagonów. Np. Zakłady Płyt Wiórowych w tym roku zdążyły uszkodzić 38. Powód — brak odpowiednich urządzeń rozładunkowych — i stan ten istnieje od chwili powstania Zakładów, ale jak dotąd nie znalazł się nikt mądry, kto przerwałby to błędne koło.

Na stacji nie notuje się właściwie peknień szyn. Są one za to bardzo groźne na szlaku kolejowym. Tych w ciągu tegorocznej zimy zanotowano prawie 150. Wszystkie skończyły się szczęśliwie, gdyż zostały w porę dostrzeżone. Mimo że Grajewo dla większości pociągów nie jest stacją docelową, dyżurny ruchu nieraz musi zapowiedzieć spóźnienie. Rekord tej zimy zanotowano 12 lutego, kiedy to pociąg osobowy relacji Białystok — Gdynia spóźnił się o 4 godziny (w nomenklaturze kolejowej 240 minut), właśnie z powodu peknienia szyny.

Powiatowej I sekretarzem KP PPR został wybrany Stanisław Owczarek.

14 III 1948 r. ukazał się po raz pierwszy „Białostocki Głos Ludu” — organ PPR. Była to mutacja „Głosu Ludu” — organu KC PPR, ukazująca się do 15 grudnia 1948 r.

W marcu 1957 r. Wojewódzki Zjazd Wyborczy Związku Harcerstwa Polskiego w Białymstoku wyłonił 9-osobową Komendę Chorągwi. Komendantem mianowany został Wacław Jakubowski. Organizacja liczyła 30 000 członków.

16 III 1969 r. w Teatrze im. Węgierki w Białymstoku odbyło się tysięczne przedstawienie sztuki A. Cassony: „Drzewa umierają stojąc” z nestorką sceny polskiej — Mieczysława Cwiklińską — w roli głównej.

14 III 1975 r. w Łomży otwarto, pierwszy w województwie, sklep firmowy „Polleny”.

W Łomżyńskim zakłada się w br. realizację czynów społecznych o ogólnej wartości 397 milionów złotych, w tym planowany udział ludności wyniesie 122 miliony, co stanowi 30,7 proc. Z tej kwoty na inwestycje przypadnie 271 milionów, pozostałą część pochłonią prace porządkowe i remonty.

Spśród przedsięwzięć inwestycyjnych najbardziej oczekiwany jest udział społeczeństwa przy budowie, modernizacji, remontach dróg i mostów, budowie wodociągów wiejskich, remiz i zbiorników przeciwpożarowych, budynków wielofunkcyjnych na potrzeby opieki zdrowotnej i kultury, szkół i mieszkań dla nauczycieli.

W ostatnich latach często obserwuje się podejmowanie czynów inwestycyjnych bez uprzedniego, pełnego zabezpieczenia finansowego i materialowego. Niepokojące rozmia-ry tego zjawiska określa m.in. ubieganie się tylko w styczniu br. o pozaplanową, interwencyjną pomoc

we lub powtarzalne projekty techniczne.

Całość prac podlega obowiązkowemu i szczegółowemu rozliczeniu finansowemu i materialowemu.

W skład komitetu (jego funkcję może spełniać rada sołecka lub komitet osiedlowy), przygotowującego i sprawującego pieczę nad realizacją czynu powinni wchodzić przedstawiciele: organizacji podejmującej czyn społeczny, terenowej rady PRON, organu administracji państwowej.

W celu pozyskania pomocy państwa, komitety i organizacje przed przystąpieniem do czynów społecznych powinny przekazać terenowemu organowi administracji państwowej następujące dane: charakterystykę i orientacyjną wartość podejmowanego zadania, sposób jego wykonania, rodzaj i wielkość zadeklarowanych przez ludność świadczeń (pieniężnych, materialowych, robocizny), ewentualnie deklaracje świadczeń ze strony zakładów pracy i

afisz czyny społeczne — na miarę możliwości

finansową państwa w wysokości około 50 milionów złotych. Brak możliwości jej udzielenia zniechęca niektórych do jakichkolwiek działań społecznych, czasem wręcz różni mieszkańców i władzę — i to bez racjonalnego podłoża.

Aby zahamować ten niekorzystny proces — gminne (miejsko-gminne) rady narodowe, a także odpowiednio naczelnicy gmin (miast i gmin), przy opracowywaniu programów czynów społecznych winni dokonywać weryfikacji założeń w nich zadań oraz służyć wydatną pomocą, udzielając wszystkim zainteresowanym szczegółowej informacji i instruktażu.

Główne zasady przygotowania, realizacji i rozliczania czynów społecznych oraz zadania terenowych organów administracji państwowej i formy pomocy państwa określają uchwały: Rady Państwa z 6 X 1983 r. oraz nr 60 Rady Ministrów z 13 IV 1984 r.

I tak: łączne rozmiary pomocy finansowej państwa nie mogą przekroczyć 70 proc. jego wartości, a w wyjątkowych przypadkach — takich, jak np. budowa obiektów szkolnych, dróg lokalnych i mostów, zbiorników wodnych, małych oczyszczalni ścieków, wodociągów wiejskich, obiektów ochrony przeciwpożarowej itp. — 80 proc.

Nie obowiązuje już zasada, że zadania inwestycyjne podejmowane w czynie społecznym mogą być realizowane tylko w oparciu o typ-

organizacji społecznych, rodzaj niezbędnej pomocy ze strony państwa (dokumentacja projektowa, brakujące materiały budowlane, sprzęt i urządzenia, nadzór techniczny, pomoc finansowa), proponowany termin rozpoczęcia i zakończenia zamierzonego czynu, imienny wykaz członków wchodzących w skład komitetu.

Całość spraw związanych z realizacją czynów społecznych załatwiana jest przez właściwy terenowy organ administracji państwowej (urząd gminy, urząd miasta i gminy, Urząd miasta Łomży), a przede wszystkim: analiza celowości i realizacji przedsięwzięć, ustalenie inwestora (realizatora) czynów społecznych i przyszłego użytkownika obiektu, udzielenie pomocy technicznej, materialowej i finansowej, systematyczna kontrola pracy komitetu społecznego, a zwłaszcza postępu robót i gospodarki środkami pieniężnymi i materialnymi.

Wydziały Urzędu Wojewódzkiego udzielają pomocy w załatwianiu spraw związanych z dokumentacją prawną, udostępniają i ułatwiają nabycie lub opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej, zapewniają fachowy instruktaż ze strony wyspecjalizowanych służb oraz nadzorują całokształt działalności w zakresie podejmowanych zadań czynowych.

mgr STANISŁAW GRODZKI
przewodniczący
Wojewódzkiej Komisji Planowania

Z MARGINESU

Na trasie Kropiwnica-Jezewo trzech panów Cz., krewniaków zresztą, (jeden 22, dwaj po 25 lat), jechali ładną należąca do Ryszarda K. W pewnym momencie zjechali na pobocze, z impetem uderzając w przydrożne drzewo. Doznał wprawdzie ogólnych obrażeń ciała, ale nie uniemożliwiło im jednak wcieczki z miejsca wypadku. Zaskokowani, do dziś nie mogą sobie przypomnieć, kto prowadził samochód w tamtym fatalnym momencie.

Marian C. ze wsi Jańki (gm. Sokół) sfalszował prawo jazdy brata, wkładając swoje zdjęcie i wpisując swe imię. Gorliwie by je zapewne wydrapywał, gdyby zdarzyła mu się jakaś wycieczka do rowu.

Jego rówieśnik z Dobregolasu, Zygmunt P., zatrudniony jako doręczyciel, sfalszował podpis na przekazie pocztowym i przywłaszczył 10 000 złotych.

Kazimiera Ch. z Bud Stawiskowskich w budowanym w Łomży domku jednorodzinnym (a opuszczonym na czas letnich mrozów) stwierdziła brak pom-

py wodnej, którą wymontowano wraz z silnikiem, oraz bojlera. Nieciekawie zapowiada się nowe, miejskie sąsiedztwo...

Dozorca GS-u w Radziłowie, 38-letni mężczyzna, zmarł na tzw. posterunku pracy. Nie tyle jednak z wycieńczenia pracą, co z zatrucia alkoholem. Obok denata znaleziono butelkę z resztką denaturatu.

W grajewskiej pijalni piwa zmarł na gle sześćdziesięcioletni konsument, Tadeusz B.

Na rolnika po sześćdziesiątce, wychodzącego z piątnickiej „Tawerny”, napadł trzydziestoletni mężczyzna. Trzech innych młodych panów spokojnie przysiadło, jak go bił i kopał, a następnie zabrał 9000 złotych, legitymację PZPR i dowód osobisty.

Konwojent STW w Wysokim Mazowieckim przywłaszczył 30 butelek mazonopolowej, które magazynier wydał mu omyłkowo ponad stan zapisany w kartotece. Wódkę odsprzedał, bez udziału stwa, sklepowej w Kobylinie.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kędziłowski, Redaktor techniczny — korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroski, Bronisław Golebowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwassowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.



Jak w zimowe dni funkcjonuje największa w województwie stacja kolejowa? Według informacji zaistej zawiadomcy stacji ludzie nie narzekają na aury. Manewrowi, najbardziej narażeni na działanie wiatru i mrozu, mają odpowiednie ubranie (ponoć skończyły się problemy z odzieżą roboczą). Bar serwuje posiłki regeneracyjne.

Gorzej z organizacją pracy u tych, którzy korzystają z usług kolei. Np. w styczniu miejscowa STW przetrzymała 19 wagonów przez 439 godzin — nie rozładowano na czes węgla. Codziennie podstawionych jest do rozładunku około 100 wagonów i 40 — do załadunku. W ostatnich dniach lutego nasiliły się dostawy węgla. STW zapewniło kilka dodatkowych koparek do wyładunku. Stały problem to u-

wypisy z historii

W marcu 1943 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali 22 mieszkańców Srebrnego Borku. Zwłoki ofiar zakopali w zbiorowej mogile.

17 III 1944 r. oddział partyzanckiej dywizji im. S. Kowpaka stoczył w Ostrożanach bój z nacierającymi od strony Ciechanowca niemieckimi siłami wojska i żandarmerii. Hitlerowcy pozostawili na placu boju 30 zabitych i wielu rannych, a siedmiu dostało się do niewoli. Straty partyzantów: 3 zabitych i 3 rannych.

18 III 1945 r. w Łomży odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Powiatowego PPR. I sekretarzem został Stanisław Bączek. Łomżyńska organizacja partyjna liczyła w lutym 1945 r. 119 członków, w końcu marca — 164.

W marcu 1956 r. w Wysokim Mazowieckim w czasie Konferencji

Okresowy Związek Tenisa Stołowego WFS, Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SZS, Rada Wojewódzka ZSSP „START”, Zarząd Wojewódzkie ZSMP i ZMW oraz Komenda Chorągwi ZHP i redakcja „Kontaktów”

ZAPRASZAJĄ

w sobotę, 16 marca br., o godz. 9.30 do sali Zespołu Szkół Ekonomicznych przy ul. Kopernika 16 w Łomży

NA ROZGRYWKI FINALOWE

WIELKIEGO TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO

O PUCHAR • KONTAKTÓW •

w których wystąpi 96 młodych tenisistów i tenisistek — wyłonionych drogą eliminacji spośród kilku tysięcy młodych adeptów pingponga.
W programie m.in. losowanie nagród dla uczestników wszystkich szczebli eliminacji.

impresje kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Pod akacją” — spektakl Teatru Popularnego z Warszawy — 14 i 15 III, godz. 16.00 i 18.30.
Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: giełda kolekcjonera („Pod Arkadami”) — 16 III, godz. 14.00.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: film animowany dla dzieci — 17 III, godz. 17.00; „Ekonomia w reformie gospodarczej” — spotkanie w klubie piętowym ph. „40 lat polskiej piosenki” — 16 III, godz. 17.30.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: konkurs ph. „Co wiem o Kurpiowszczyźnie” — 14 III, godz. 17.00; spotkanie z Aleksandrem Omiljanowiczem — 18 III, godz. 16.30; „Z książką za pan brat” — impreza dla młodzieży — 20 III, godz. 17.30.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: spotkanie z Aleksandrem Omiljanowiczem — 18 III, godz. 19.00.
Gminny Ośrodek Kultury w Małym Pocku: spotkanie z Aleksandrem Omil-

janowiczem — 19 III, godz. 17.00; wieczór z muzyką poważną — 16 III, godz. 18.00.
Gminny Ośrodek Kultury w Grabowie: spotkanie z Aleksandrem Omiljanowiczem — 19 III, godz. 19.00.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: wojewódzkie eliminacje XXIV Konkursu Piosenki Radzieckiej — 16 i 17 III, godz. 16.00 i 17.00.
Gminny Ośrodek Kultury w Sokolach: aerobic dla młodzieży — 20 III, godz. 16.00.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grabowie: turniej warszawowy — 17 III, godz. 10.00.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: „Sławne kobiety” — zga-duj-zgadula dla dzieci — 14 III, godz. 17.00.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: spotkanie w klubie kolekcjonera i hobbysty — 19 III, godz. 17.00.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: spotkanie z cyklu „Młode pokolenie Polski Ludowej w 40-lecie PRL” — 14 III, godz. 17.00; „Uczymy się kochać muzykę poważną” — wieczór poetycko-muzyczny poświęcony 175 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina — 16 III, godz. 17.00.

14 III TV 19 III

CZWARTEK
PROGRAM I
16.30 „O mnie, o tobie, o nas”. 18.05 „Patrol” — „Podniebne straż”. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 19.10 Wszelchnia budowlana. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Bergerac” — „Zacięta walka”, film ang. 21.05 Program publicyst. 22.20 „Seans filmowy”. 22.30 Dziennik TV.
PROGRAM II
17.00 Spróbuj sam. 17.30 „To trzeba wymyślić”. 19.00 Klub A. Piechniczka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Ekspres reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 20.45 „Obrazki z podróży”. 21.30 Oblicza polskiego kina: „Młodość Chopina”.

PIĄTEK
PROGRAM I
16.25 Program dnia i Dziennik TV. 16.30 Dla młodych widzów „Majsterkolepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Droga egoistów” — reportaż. 18.00 Bez próby. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Medalionik” — film prod. CSRS. 22.00 „Trudna droga do nieba” — rep. filmowy. 22.20 Studio Sport.
PROGRAM II
17.00 Oferty nauki. 17.30 „Aut” — magazyn. 18.00 Ekonomia na co dzień. 18.30 Program lokalny. 19.00 Kram z piosenkami. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Galerie świata. 20.30 Śpiewa M. Markeluk. 21.30 Antyczny świat prof. Krawczuka. 22.00 Filmy E. Kazana: „Goście”. 23.25 Rozmowy intymne. 23.55 Dziennik TV.

SOBOTA
PROGRAM I
8.30 Tydzień na działce. 9.00 Sobótka. 10.40 Historia dramatu polskiego: J. Mali-szewski „Droga do Czarnolasu”. 12.00 Podróż bez biletu. 12.25 „Kreator” — wspomnienie o prof. J. Staryńskim. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 Śpiewają M. Hauff i H. Henkler. 13.55 Świat z bliska: Ameryka Łacińska. 14.30 Do zwycięstwa: Zaskubny Bałtyk. 15.45 „Południowy Zero” — polski film sensacyjny. 17.15 Studio Sport. 18.05 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Avanti” — komedia prod. USA. 22.20 „Czas” — magazyn public. 23.10 Grupa „Pod Budą”. 23.40 „Kalkuta” — film kryminalny prod. TV RFN.
PROGRAM II
11.10 Filharmonia Dwójki. 12.00 Od soboty do soboty — informator kulturalny. 12.20 Podróż na tasme filmowej. 13.10 Pasje... pasje. 14.05 Trzy kawalerse ze sportem. 15.00 Samochód przed wiosną. 15.30 Wideoteka. 16.00 Kinematograf to jest to, czyli kino ma już 90 lat. 16.35 Spektrum. 17.05 Lekcja poprawnej polszczyzny. 17.35 Złotyca planeta — odc. 2 pt. „Zamarznięty świat”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Oblicza świata. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Bis na bis — Gałęziński Olgi Lipińskiej. 21.00 Sport w Dwójce. 21.20 Tydzień w polityce. 21.30 Jazz w studio. 22.10 Dziennik TV. 22.20 „Z dala od zgiełku” — (1) ang. film obyczajowy, reż. J. Schlesinger. 23.40 Wo-ko! estrady: Krystyna Prońko.

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Telekanek. 10.35 „Decydujący front”. 11.25 Reportaż z przeszłości. 11.55 Siedem anten. 12.55 Kraj za miastem. 13.20 Telewizyjny Koncert Złoty. 13.55 Świat z bliska: Ameryka Łacińska. 14.05 Teatr Młodego Widza: E. Nowacka „Małgosia kontra Małgosia”. 15.20 „Tam, gdzie rośnie wanilia”. 16.00 „Królowa przedmieścia” — polski film archiwalny. 17.35 Studio Sport. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Ludwig” (1) — film TV włoskiej, reż. L. Visconti. 20.45 Klub międzynarodowy. 21.20 Sportowa niedziela. 21.55 Pagart przedstawia.
PROGRAM II
9.45 „Ludwig” — film włoski (dla niesłyszących). 10.30 „Gdzie plasek bielszy od śniegu” — wojenny film dok. (11.00—23.15 Niedziela w Dwójce. 11.10 — Bliżej natury. 12.00 — Kwadrans z hejnałem. 12.15 Potyczki rodzinne. 13.00 „Kino-Oko”. 13.50 Mistrzowie sceny i estrady. 14.20 „Mrówkowice” — program publicyst. 15.00 Kino Familijne „Panny” — film polski. 16.00 „Jutro poniedziałek”. 16.25 „Co chcieli zrobić z Niemcami”. 17.00 Wreszcie musical. 17.35 „Wagner” — 6 odc. 18.35 Akcja dorze. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Studio Sport. 21.00 Festiwal piosenki aktorskiej — Wrocław ’85. 21.55 „Saga rodu Palliserów”. 22.45 Spirituals Singers Band.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I
16.25 Program dnia. 16.30 „Encyklopedia TDC”. 16.55 „Zwierzyniec”. 17.30 Z filmoteki 40-lecia. 18.15 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.30 „Saldo” — magazyn gospod. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Teatr TV: L. Bellon „Czwartkowe damy”. 22.00 Kołobrzaska ballada. 22.45 „Pokój 408”.
PROGRAM II
17.30 „Tajemnice przeszłości”. 18.00 Krajobrazy kultury. 19.00 „Maestro” — teletur-niej. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Szkice historyczne. 20.15 „Pieśni i romanse rosyjskie”. 20.35 Tańczą soliści Teatru Wielkiego w Moskwie. 21.15 Dziennik TV. 21.55 „Kobiety Ryszarda” — ang. film obyczajowy. 23.35 Dziennik TV.

WTOREK
PROGRAM I
16.25 Program dnia. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami”. 17.30 „Historia zza płotu — 4 odc. film prod. NRD. 18.30 „Mówmy otwarcie”. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Niewolnica Isaura” — 5 odc. serialu braz. 21.20 Program publicyst. 21.50 Komentarze. 22.15 „W dziesiątkę” — „Bezsenność” (1).
PROGRAM II
17.30 „Tajemnice przeszłości”. 18.00 Krajobrazy kultury. 19.00 „Maestro” — teletur-niej. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Ekspres reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie. 21.30 „Życie osobiste” — film prod. radz.

ŚRODA
PROGRAM I
16.25 Program dnia. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami”. 17.30 „Historia zza płotu — 4 odc. film prod. NRD. 18.30 „Mówmy otwarcie”. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Niewolnica Isaura” — 5 odc. serialu braz. 21.20 Program publicyst. 21.50 Komentarze. 22.15 „W dziesiątkę” — „Bezsenność” (1).
PROGRAM II
17.30 „Tajemnice przeszłości”. 18.00 Krajobrazy kultury. 19.00 „Maestro” — teletur-niej. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Ekspres reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie. 21.30 „Życie osobiste” — film prod. radz.

CZWARTEK
PROGRAM I
16.25 Program dnia. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami”. 17.30 „Historia zza płotu — 4 odc. film prod. NRD. 18.30 „Mówmy otwarcie”. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Niewolnica Isaura” — 5 odc. serialu braz. 21.20 Program publicyst. 21.50 Komentarze. 22.15 „W dziesiątkę” — „Bezsenność” (1).
PROGRAM II
17.30 „Tajemnice przeszłości”. 18.00 Krajobrazy kultury. 19.00 „Maestro” — teletur-niej. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Ekspres reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie. 21.30 „Życie osobiste” — film prod. radz.

sprintem przez boiska

Zakończyły się rejonowe eliminacje do finału wojewódzkiego turnieju tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”. Jako ostatnie nadeszły meldunki z Grajewu, Wysokiego Mazowieckiego i Ciechanowca.

W turnieju rozegranym w Grajewie uczestniczyło 25 dziewcząt i 57 chłopców. Awans do finału wojewódzkiego w poszczególnych kategoriach wywalczyli: (rocznik 1974 i młodszy) — Iwona Okulska i Beata Romanowska, obie SP Kiełwianka, oraz Piotr Kochanowski z SP Kędziorowo i Grzegorz Wojtkiewicz z SP Goniądz; (rocznik 1973—75) — Wanda Kulikowska i Danuta Stankiewicz, obie SP Kiełwianka, oraz Zbysław Kurczyński i Mariusz Werenc, obaj SP Ławsk; (rocznik 1970—71) — Katarzyna Szklanko z SP Goniądz i Renata Marchwickiewicz z SP Kiełwianka oraz Andrzej Duzikowski z SP Wąsosz i Eugeniusz Szklanko z SP Goniądz.

W Wysokim Mazowieckim stanęło na starcie 52 uczestników. Awans zdobyli: (rocznik 1974—75) — Renata Jurkowska i Agata Jabłowska, obie SP Szeptetowo, oraz Adam Janucik i Adam Perkowski, obaj SP Kobylin Borzymy; (rocznik 1972—73) — Edyta Jurkowska i Agata Łaska, obie SP Szeptetowo, oraz Piotr Rząca i Władysław Bogucki, obaj SP Jabłoń Kościelna; (rocznik 1971—70) — Agnieszka Jurkowska i Alina Lechojda, obie SP Szeptetowo, oraz Karol Wiśniewski i Piotr Mioduszeński, obaj SP Szeptetowo.

Natomiast w Ciechanowcu awans wywalczyli: (rocznik 1974—75) — Agata Milewska i Anna Przeździecka, obie z SP Klukowo, oraz Bogdan Olejdzki i Ireneusz Kutylowski, obaj SP Ciechanowiec; (rocznik 1972—73) — Barbara Gwardiak i Bogumiła Szeptetowska, obie SP Klukowo, oraz Wojciech Arnold i Jarosław Majewski, obaj SP Ciechanowiec; (rocznik 1970—71) — Marta Szeptetowska i Jolanta Sternik, obie SP Klukowo, oraz Krzysztof Piętko z SP Ciechanowiec i Dariusz Kamiński z SP Klukowo.

Wyrazy szczerzego współczucia

Kol. ANNIE BUJNOWSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają Dyrektor oraz współpracownicy Oddziału Wojewódzkiego PZU w Łomży.

K-111

Wyrazy szczerzego współczucia

ob. JERZEMU

HORODEŃSKIEMU

z powodu zgonu

OJCA

składają:

Kierownictwo, kadra, POP, Związki Zawodowe i współpracownicy.

K-1241

Wyrazy szczerzego współczucia

lek. med. BARBARZE

MIECZKOWSKIEJ

z powodu śmierci

TEŚCIA

składają współpracownicy.

K-1238

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO W WYSOKIM MAZOWIECKIM

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

◆ Przyczepy D-50, nr fabryczny 48869, rok produkcji 1975, nr rej. LOX-160 G.

Cena wywoławcza — 74 400 zł.

◆ Przyczepy D-50, nr fabryczny 49726, rok produkcji 1975, nr rej. LOX-161 G.

Cena wywoławcza — 76 800 zł.

◆ Przyczepy D-50, nr fabryczny 48912, rok produkcji 1977, nr rej. LOX-164 G.

Cena wywoławcza — 81 600 zł.

Przetarg odbędzie się 28 marca 1985 roku o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu. Przyczepy można oglądać codziennie w godzinach 7.00—14.00 oprócz sobót i świąt.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II odbędzie się 2 kwietnia 1985 roku.

Zastrzegam się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-109

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1065/84 z dnia 14.12.1984 r. ukarało Jerzego Ziemiańskiego z Kazimierza ur. 9.08.1958 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 15.000 zł, karami dodatkowymi w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy oraz podania orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 28.10.1984 r. o godz. 22.20 w Łomży na ul. Wojska Polskiego będąc pod wpływem alkoholu kierował autobusem MKZ nr rej. LOA-713 E. Czynem swym spowodował zagrożenie w ruchu drogowym, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw.

K-117

CZY JUŻ ZAMÓWIŁEŚ TERRAZYT?

Kolorowe tynki szlachetne — terrazyt poleca Zakład Produkcji Tynków i Okładzin Szlachetnych w Łomży, ul. Spokojna 210, tel. 65-65.

Do sprzedaży oferujemy gamę 45 kolorów m.in. biały, żółty, beżowy, zielony, niebieski, różowy bordowy, brązowy, kremowy, orzechowy, pomarańczowy, szary oraz pochodne wymienionych kolorów. Na życzenie odbiorcy produkujemy tynki z domieszką miki. Oferujemy bardzo krótkie terminy realizacji i konkurencyjne ceny umowne. Dla większych ilości zapewniamy dostawę wagonową, pozostałe ilości odbiór własny. Rozliczenia finansowe (fakturowanie) z jednostkami uspołecznionymi, spółdzielczymi odbywają się poprzez Spółdzielnię Rzemieślniczą „Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200, tel. 60-62. Osoby prywatne — opłacają gotówką. Zamówienia prosimy składać bezpośrednio na adres: Zakład Produkcji Tynków i Okładzin Szlachetnych, ul. Spokojna 210, tel. 65-65, 18-400 Łomża (pod tym numerem telefonu można uzyskać dodatkowe informacje).

K-115

WYTNIJ — ZACHOWAJ — SKORZYSTAJ!!!

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. C.A.B. T.E. nr 0307/80, Antoni Lemański, Kołki Strumienie 32, poczta Rogienice.

K-1228

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B.T. nr 4404/75, Jan Fijolek, Łomża, Związku Walki Młodych 31.

K-1230

SPRZEDAM VW Gofa-1100 (1979). Łomża, tel. 62-45.

K-1233

ZATRUDNIĘ na stałe tynkarza bez nałogów. Wynagrodzenie do uzgodnienia. Smutny, Łomża, Turlejskiego 2 a/34.

K-1234

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 13519/84, Szymon Kozłowski, Łomża, Sio-wackiego 11/64.

K-1236

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 12711/83, Bożena Łuniewska, Łomża, Armii Czerwonej 11/65.

K-1237

SPRZEDAM gospodarstwo z zabudowaniami (12,47 ha). Hieronim Szulc, Wilna Kolonia 1 k. Kramkowa.

K-1242

SPRZEDAM ładę 1500 S (1981). Łomża, Armii Czerwonej 55 B/39.

K-1244

ZAGUBIONO prawo jazdy. Bogdan Ugniewski, Kowalówka. 13-320 Andrzejewo.

K-1246-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A. Adam Wądołowski, tel. 36-12, Zambrów.

K-1247-1

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn skrytka 336 skarbnica ofert krajowych-zagranicznych.

K-1248

15

KONTAKTY
1985-03-17

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Weso-łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 433/85 r. Nakład 21.100 egz. PL ISSN 0208 6340 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów G-5.

KONTAKTY

VENTURO (połowa XIX wieku)

Człowiek o „najtwardszych zębach świata”. Pochodzenie i prawdziwe nazwisko — nieznane. Występował pod pseudonimem w wielu zespołach cyrkowych ówczesnej Europy. Na oczach setek i tysięcy widzów przegryzał, sprawdzony wcześniej dokładnie, żelazny pręt o przekroju kilku centymetrów. Jedną z klinik paryskich chciała mu zapłacić ogromną — jak na tamte czasy — sumę pieniędzy za możliwość przeprowadzenia specjalistycznych badań, na co Venturo nie zgodził się. Swoich zębów nigdy nikomu nie pokazywał. Strzegł zazdrośnie tajemnicy; na co dzień nosił opaskę założoną na usta.



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

OCZEKIWANIE

Okrutny losie, dziś mam Cię w nosie
bo przyszła miłość piękna radosna
tak jak po zimie przychodzi wiosna.
Czekałam na Cię przez dużo dzionków,
słuchałam wiatru, śpiewu skowronków,
szelestów liści i skrzypów śniegu,
Ty szłaś powoli, nie chciałaś w biegu,
lecz przyszłaś taka piękna i prosta,
tak jak po zimie przychodzi wiosna.

Nota biograficzna: Krystyna Kopacz, Cieciorzy 17. 18-525 Turośl.

List zawierał także dopisek: „Redakcjo, to jest kilka wierszy mojej żony, które wysyłam. Jeżeli to możliwe (a zarazem dobre), to bardzo proszę o wydrukowanie z okazji 23 rocznicy urodzin [...] chociaż jednego wiersza”.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



„Kurier Podlaski” donosi: „PHS w Białymstoku otrzymało dostawę cukru waniliowego 260 tys. ton i zapachów do ciast 30 tys. ton [...] artykuły te znajdują się w białostockich sklepach i sądząc po wielkości dostaw powinny zaspokoić pierwsze potrzeby”.

Wedle naszych obliczeń na jednego statystycznego białostoczianina przypadnie zatem około 1000 kg cukru waniliowego i 110 kg zapachów. Z cukrem naród da sobie radę, ale co zrobi z tymi zapachami?

Stanisław Swierad, czołowy publicysta „Gazety Współczesnej”, straszy na łamach tłustą czcionką:

DAJCIE MI WŁADZE...
Ekstremista?

A oto inny tytuł, również z „Gazety Współczesnej”.
CENA NIE KOMPETENCJI
W konkretnym przypadku taka cena niekompetencji wydaje się być błęd ortograficzny. Ciekawe, kto ją zapłacił? Dziennikarz czy korektor?

TYGODNIA

BYŁE
DO
WIOSNY!

HASŁO



kat

Wedle pokutujących do dzisiaj opinii kat miał się zajmować jedynie zgładzaniem przestępców, skazanych na śmierć oraz stosowaniem tortur, które w Polsce były dozwolone aż do roku 1776. Nic bliźniejszego. Utrzymywał się on przede wszystkim z leczenia ludzi i zwierząt. Dawne studia medyczne nie uczyły anatomii człowieka, lekarz przez całe swoje czynne życie zawodowe z reguły nie miał pojęcia, co znajduje się wewnątrz ludzkiego ciała. Kat był jedynym, który czasem tam zaglądał, toteż uznawano go powszechnie za wybitnego specjalistę w tym zakresie. Do jego obowiązków służbowych należało też oczyszczanie miasta z padliny oraz odławianie wałęsających się, bezpańskich psów.

POWIADAM WAM

Drodzy Czytelnicy! W ponad pięćdziesięciu kolejnych numerach „Konszachtów” redakcyjny iluzjonista wprowadzał Was w mniej lub bardziej zawile arkana sztuk magicznych, tłumaczac w miarę dokładnie, na czym one polegają. Entuzjaści iluzji mogli się zatem wiele nauczyć. Być może są już tacy, którzy przyswoiwszy sobie tę lub ową sztukę, zadziwiają teraz krewnych i przyjaciół. Jednakże podniosły się ostatnio liczne głosy krytyczne. W kraju pełnym iluzji — twier-

dza przeciwnicy — trzeba uczyć solidnej pracy, nie zaś podejrzaną i wątpliwą moralnie magii. Nie jesteśmy wprawdzie pismem naukowym, jednakże uznajemy wagę tego argumentu i z dniem dzisiejszym rubryka „Hokus pokus” nieodwołalnie opuszcza nasze łamy. Fakir wybiera się na kurs rzemiosła artystycznego i będzie w przyszłości wypłacał koszyki z wikliny. Nie zostanie zatem bez pracy!

PODREDAKTOR

z pamiętnika seksualisty (36)

Grunt mi zaczął uciekać spod nóg, z wrażenia osłabłych, tedy złapałem się ostatniej deski ratunku, po której każdy topielec reke w niebezpieczeństwie wyciąga, choćby nawet wiedział, że ją utraci.

— Kobiety, ma się rozumieć, widzę — rzekłem jeszcze bardziej śmiało. — Ale musisz panie to wiedzieć, iż w tych sprawach jestem biegły okrutnie, dzięki czemu znam takie sztuczki, o których pewnie nigdy w swoim życiu nie słyszałeś.

Ledwie wypowiedział te słowa, a jużem ich pożalował. Cóż bowiem mogłem pokazać ja, młodzieniec bez żadnych w tej materii osobistych doświadczeń?

Na szczęście dla mnie niemal w tej samej chwili, tuż obok, wybuchła krwawa kłótnia. Obaj drabowie poszli gościć zwaśnione strony, ja zaś usiadłem tam, gdzie stałem, jałem się gorączkowo zastanawiać: „Czegoż to draby mogą nie wiedzieć o wiadomych sprawach, skoro nawet tutaj kobiety mają pod dostatkiem? Może jakaś niebywała figuratywność im przedstawić? A

jeśli tak, to jaką?” Z zasłyszanych dotąd opowieści niczego, niestety, nie potrafił wykrycypować, co by było inne, a więc zdumiewające i oryginalne.

Myślałem o tym przez długą chwilę, ten jeden z tego wynosząc niewatpliwą pożytek, iż mi się całkiem niespodziewanie zechciało poznać samemu ową nieznana mi dotychczas tajemnicę natury. Tymczasem kłótnia ucichła i draby powróciły do mnie z nataryczywym żądaniem, abym kończył przechwałki, którym wcześniej był zaczął.

— Szlachetni drabowie! — rzekłem w przypływie nagłego olśnienia, jakie spadło na mnie najpewniej ze strachu. — Otóż muszę wam powiedzieć, iż potrafię robić te rzeczy stojąc na rękach nawet!

— Ooooo! — zdumiały się szelmy całkiem prawdziwie. — Zaraz dostarczymy ci babę, która swego czasu jeździła z cyrkiem. Ty zaś przygotuj się odpowiednio, abys rzecz całą mógł nam bez zwłoki pokazać.

(Cdn.)

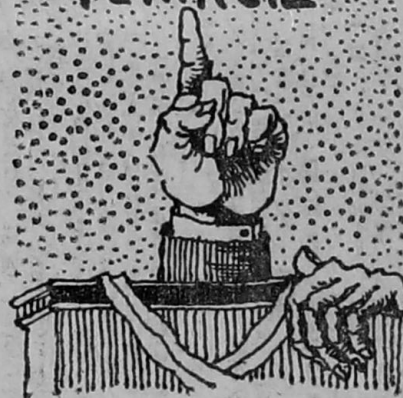
KRYZYSOWE JEDNO DANIE

bulion z chrzanu

Dwa średniej wielkości korzenie przeciąć na półtówki, włożyć do garnka z osoloną wodą, gotować pod

przykryciem cztery godziny. Wywar doprawić majerankiem. Podawać z tartym chlebem zasmażonym na baraniej kości.

W TYM TEMACIE



FRAGMENT DONOSU

„Oświadczam, że wszystkie obraźliwe posądzenia pod moim adresem są fałszywe [...], będąc rzetelnym obywatelem i pracownikiem nie mogę słuchać poczyni ob. (nazwisko znane pod redakcją), który w wielu wypowiedziach krytykuje nie tylko rząd, ale i dyrektora oraz osobiście mnie za to, że nie chciałem wypić z nim kielicha w pracy w dniu 12.02.1985 r. o godz. 11.30, kiedy były jego imieniny — co można sprawdzić w kalendarzu. Świadku tego mam w postaci wypitych wtedy ob. ob. (nazwiska znane pod redakcją), tylko trzeba na ich płynąć, żeby przyznali się do czynu pijaństwa [...]”.

Nazwisko i imię
(znane pod redakcją)

horoskop sarmacki

(urodzeni 24—20 III
od 0.00 — 24.00)

W tym tygodniu uwierz wreszcie, że tylko nasz horoskop jest autentycznie prawdziwy. Wszystkie inne, w które wierzyłeś niemal bez żadnych zastrzeżeń, są do rostu wytworem wybujałej fantazji różnych szalbierzów, którzy w ten sposób zarabiają na życie. Jedynie my, patrząc w gwiazdy, widzimy nie tylko planety, ale również ich powiązanie z Twoimi losami.

Przychylna roślina: ciemnotek lekarski (Nigrodeus officinalis).